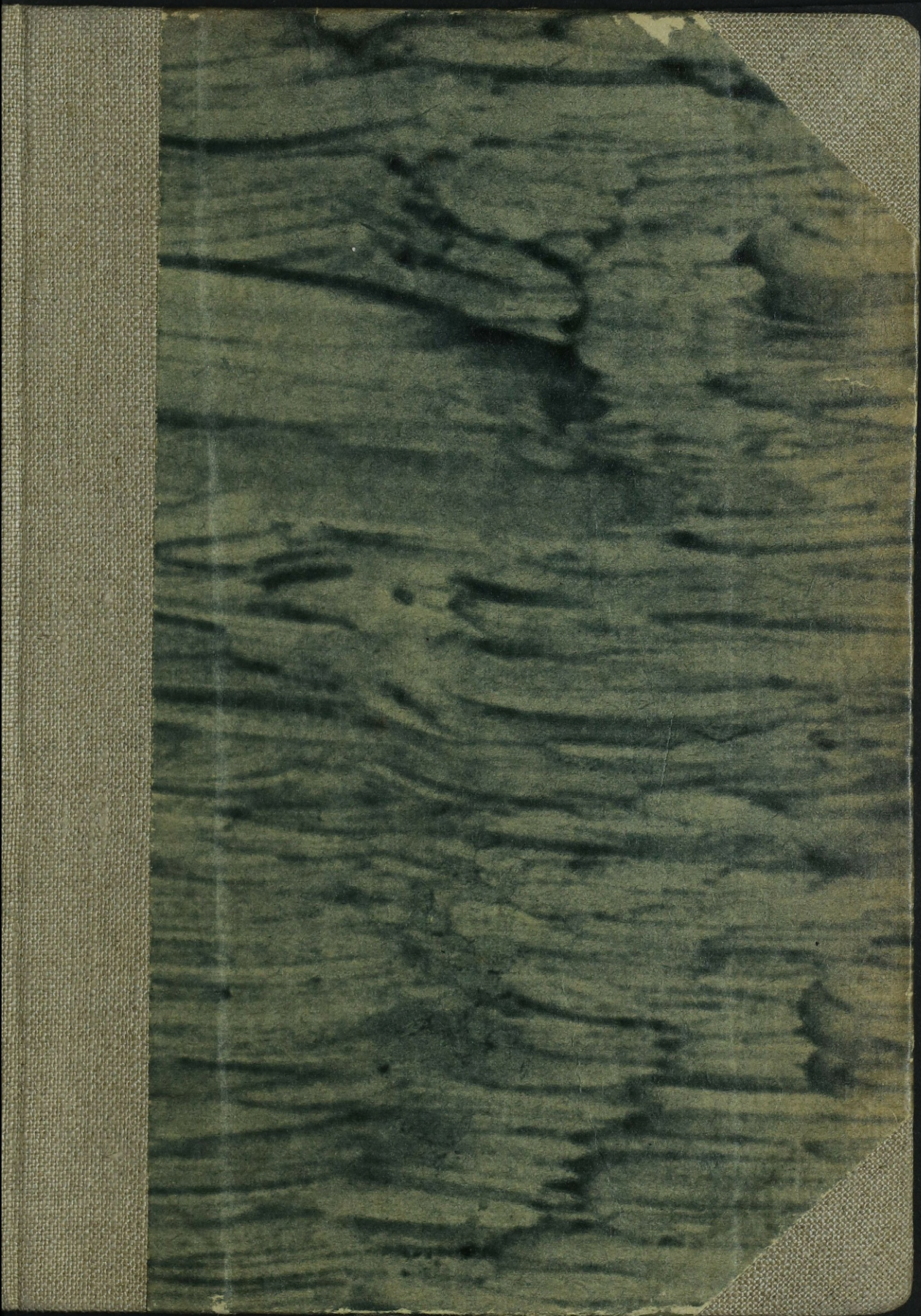
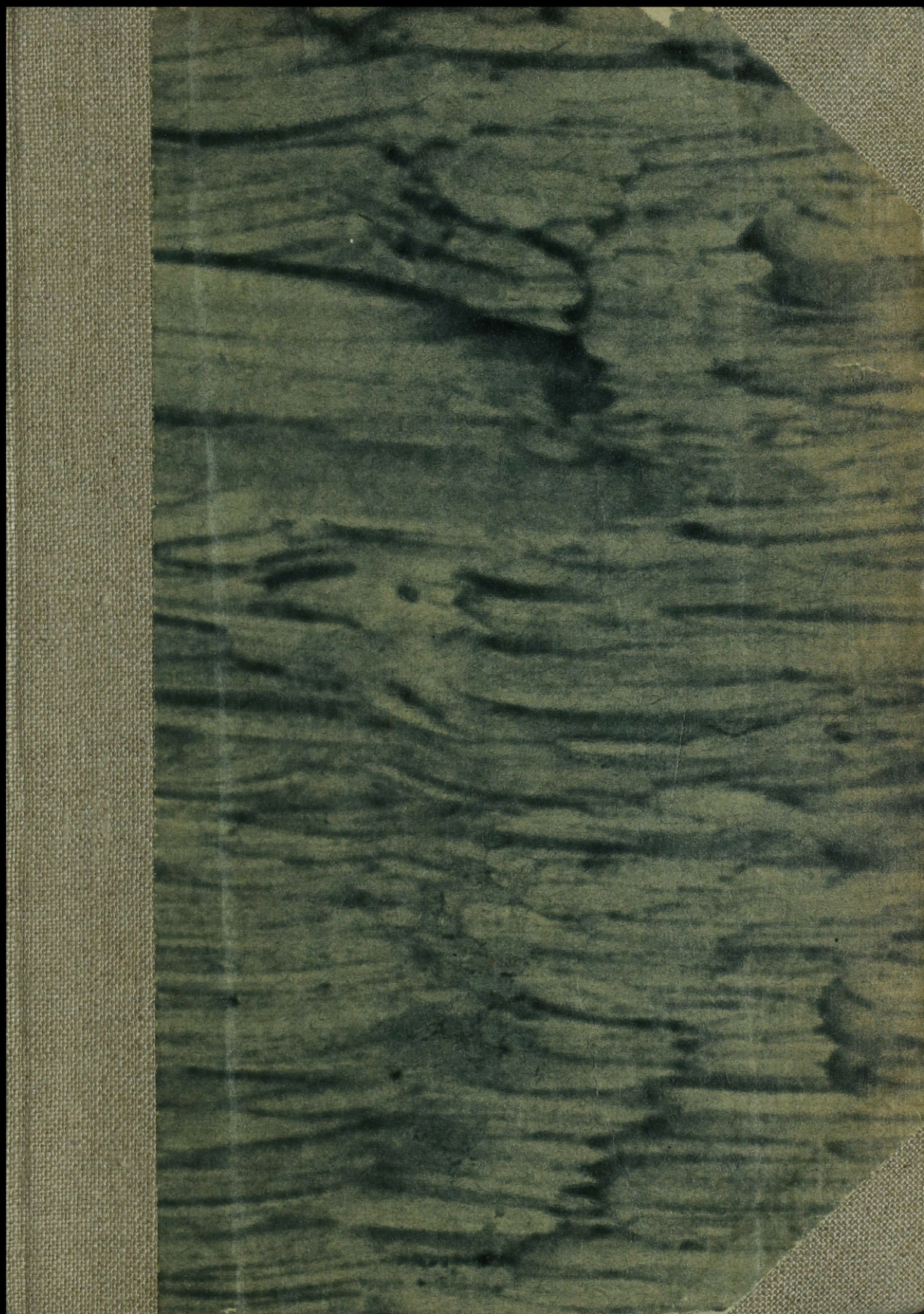




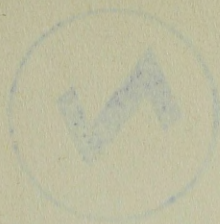




335

9+4

WPŁYW BITEW MORSKICH
NA PRZEBIEG DZIEJÓW



V
INŻ. WITOLD HUBERT

KPT. MAR. W ST. SP.

WPŁYW BITEW MORSKICH NA PRZEBIEG DZIEJÓW

XXXVII. 2.

W A R S Z A W A

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

SKŁAD GŁÓWNY: INSTYTUT WYDAWN. „BIBLIOTEKA POLSKA” S. A. W WARSZAWIE

10065



14487

Dzieje starożytne dały nam w spuściźnie cywilizację i kulturę rzymsko-grecką, które stały się podstawą cywilizacji i kultury zachodnio-europejskiej, te ostatnie zaś dały Europie panowanie nad światem. Panowanie europejskie przypomina bardzo panowanie rzymskie: początkowo widzi się w nim tylko siłę materialną, która ujarzmiła wciąż nowe kraje i narody, a dopiero następnie spostrzega się siłę moralną, która swego czasu przeistoczyła barbarzyńskiego Galla, Germana lub Słowianina w ucywilizowanego Francuza, Niemca, Polaka lub Czecha, a obecnie, w oczach naszych niemal, przerobiła Chińczyka, Japończyka i Indusa, tj. narody stare, wychowane na swojej rodzimej cywilizacji i kulturze, na modłę europejską. Proces ten trwa od dwóch tysięcy lat z górą, a w tym okresie czasu nigdzie nie widać, aby kultura i cywilizacja zachodnio-europejska cofnęły się na stałe przed innymi. Dowodzi to, że cywilizacja i kultura zachodnio-europejska stały i stoją zawsze wyżej od innych kultur i cywilizacji, z którymi się zetknęły na polu dziejowym, a ponieważ przyszłość opiera się zawsze na przeszłości, więc sądzić należy, iż duch, który wytworzył cywilizację i kulturę zachodnio-europejską, będzie i w czasach, które nadejdą, górował na kuli ziemskiej.

Życie, czy mamy do czynienia z jednostką, czy też z narodem, jest ciągłą walką i w walce tej zawsze odnosi zwycięstwo duch, a nigdy materia. Cywilizacja i kultura zachodnio-europejska staczały, staczają i oczywiście, staczać będą ciągłe boje, które były, są i według wszelkiego prawdopodobieństwa będą zwycięskie. Boje takie musiała również staczać i rodzicielka

cywilizacji i kultury zachodnio-europejskiej, cywilizacja i kultura rzymsko-grecka. Tu dodać należy, że Rzymianie i Grecy w okresie tych walk byli narodami młodymi i nielicznymi, a walczyć musieli z takim przeciwnikiem, jakim były ludy azjatyckie, starsze dziejowo i większe liczebnie. Pomimo tej jednak przewagi zwycięstwo pozostało po stronie Rzymu i Grecji, a to zwycięstwo rozstrzygnęło, zdaje się na wieki, sprawę panowania kultury i cywilizacji, jaką dziś widzimy na świecie, a która pochodzi od Rzymian i Greków.

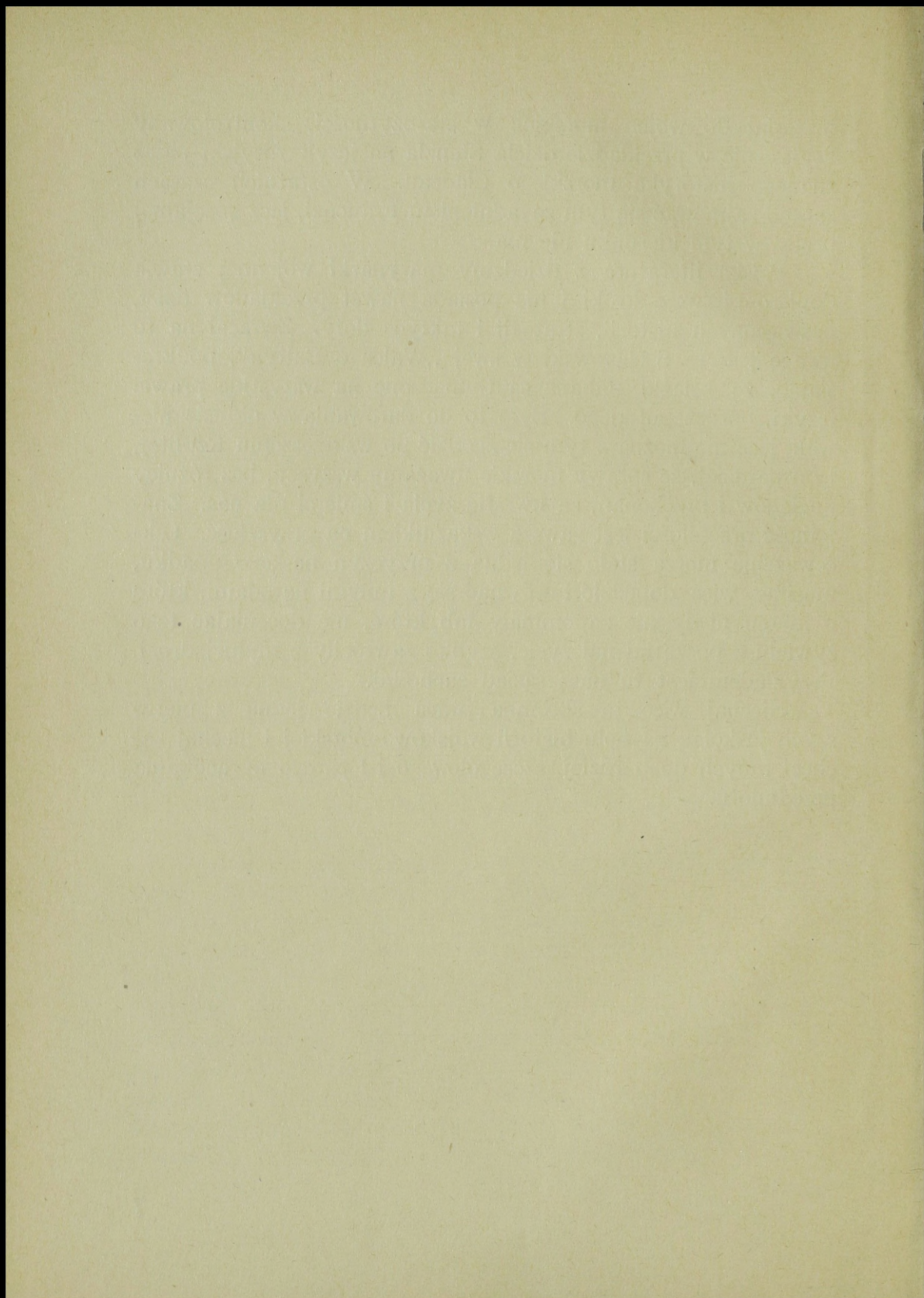
W czasach starożytnych widzimy trzy okresy, w których walka między Europą i Azją występuje najdobitniej. Pierwszy okres stanowią wojny grecko-perskie w V-ym wieku przed Nar. Chr.; drugi — wojny punickie, toczone między Rzymem i Kartaginą w II-im i III-im wieku przed Nar. Chr., i trzeci — wojna triumwirów: Oktawiana, opierającego się na rdzennych siłach Rzymu z Antoniuszem, który wiódł wojska, zwerbowane na Wschodzie. Punkt zwrotny w wojnach grecko-perskich stanowi zwycięstwo greckie w bitwie morskiej pod Salaminą, punkt zwrotny w wojnach punickich — zwycięstwo floty rzymskiej nad kartagińską koło Wysp Egadzkich, a wreszcie punkt zwrotny w wojnie Oktawiana z Antoniuszem — zwycięstwo floty Oktawiana pod Akcjum w I-ym wieku przed Nar. Chr. Te trzy bitwy morskie rozstrzygnęły o wygranej Zachodu nad Wschodem i dzięki tym trzem bitwom zatriumfowała cywilizacja i kultura grecko-rzymska.

Zagadnieniu powyższemu poświęcano dotychczas dość mało uwagi. Mahan w swym klasycznym dziele „The influence of sea-power upon history“, które stanowi pierwszą pracę naukową, poświęconą wpływowi wojen morskich na dzieje ludzkości, wspomina jedynie w przedmowie o zniweczeniu planów Hannibala przez panowanie rzymskie na morzu. Drugi klasyk dziejów morskich, Niemiec, Stenzel w swym dziele „Geschichte der Seekriege“ zbija powyższy pogląd, wskazując słusznie, że rozwiązanie walki między Rzymem i Kartaginą dała wyłącznie I-sza wojna punicka, w której szalę zwycięstwa przechyliła flota rzymska. Poza tym podał Stenzel źródłowy

materiał do wojen morskich w starożytności, skontrolowany krytycznie w przekładzie dzieła Stenzla na język rosyjski przez znanego historyka morskiego Cladeau. W ostatnich czasach zaczęli zajmować się tym zagadnieniem Francuzi, lecz specjalnej pracy w tym kierunku nie ma.

Polska literatura z dziedziny marynarki wojennej stawia dopiero pierwsze kroki i nie posiada nawet przekładów dzieł, poświęconych historii, strategii i taktyce floty. Zwracał na to uwagę jeszcze Szelański w swej „Walce o Bałtyk“, podkreślając, że książki Mahana są tłumaczone na wszystkie prawie języki, oprócz polskiego. Było to do darowania w okresie niewoli, lecz nie można z tym się zgodzić po wskrzeszeniu Rzplitej, tym bardziej, że sprawy morskie uważamy wszyscy, bez różnicy poglądów i przekonań, za kwestię życia i śmierci dla nas. Znajomość przeszłości jest zawsze wskaźnikiem na przyszłość. Lekceważenie morza stało się jedną z przyczyn naszego upadku, musimy więc dopędzić i zrównać się z innymi narodami, które o morzu nigdy nie zapominały lub które, nie doceniając tego żywiołu z początku należycie, szybko zawróciły z mylnej drogi. Przykładem jest tu nasz sąsiad zachodni.

Niechaj więc ta skromna praca będzie jedną z pierwszych jaskółek na polu historii wojskowo-morskiej i niechaj zachęci innych do bardziej szczegółowego i lepszego opracowania przedmiotu.



BITWA POD SALAMINĄ

Bitwa pod Salaminą, stoczona w r. 480 przed Nar. Chr. między flotami państw greckich a flotą perską, w której zwycięstwo odnieśli Grecy, należy do jednej z największych bitew morskich. Wielkość bitwy, jak wiadomo, mierzy się z jednej strony ilością walczących, a z drugiej skutkami, jakie ona wywarła zarówno na dalszy przebieg wojny, jak i na dalsze losy obu stron już po zakończeniu wojny. Ilość walczących jest ściśle związana z zagadnieniami taktycznymi, skutek danej bitwy na dalszy przebieg wojny ma znaczenie strategiczne, a wpływ wyniku wojny, wywołanego przegraną względnie wygraną bitwą, na dalsze losy obu stron walczących, stanowi znaczenie polityczne. Jeżeli chodzi o znaczenie taktyczne, to pod Salaminą walczyło 70 000 marynarzy greckich przeciwko 240 000 perskich; jeżeli na tę bitwę będziemy patrzeć z punktu widzenia strategicznego, zauważymy, że zwycięstwo greckie złamało ofensywę perską i rozstrzygnęło o pomyślnym dla Greków wyniku długotrwałych wojen grecko-perskich. Jeżeli zajmiemy się znaczeniem bitwy salamińskiej pod względem politycznym, to zrozumiemy, że zwycięski rezultat wojen grecko-perskich, osiągnięty dzięki Salaminie, dał Grecji rozkwit i pomyślność wszystkich jej państw, a w szczególności Atenom, które przyczyniły się najwięcej do zwycięstwa, — podczas gdy zwyciężona monarchia perska, od chwili swojej porażki pod Salaminą, zaczęła szybkim krokiem chylić się do upadku i w 150 lat później padła pod ciosami grecko-macedońskich wojsk Aleksandra Wielkiego.

Bitwa pod Salaminą ma olbrzymie znaczenie taktyczne, strategiczne i polityczne. Niedosć na tym: posiada ona również wielkie znaczenie dydaktyczne, nad którym warto się zastanowić zwłaszcza nam, Polakom. Zwycięstwo odnieśli Grecy, a przyczynili się najwালniej do tego Ateńczycy. Otóż Ateńczycy przed wybuchem decydującej III wojny grecko-perskiej, którą rozstrzygnęła bitwa pod Salaminą, prawie nie posiadali marynarki wojennej, a nawet, ze względu na rolniczą konstytucję Solona i idące w tym samym kierunku poprawki Klejstenesa, zaczęli się odsuwać od spraw morskich. Dopiero trzeba było genialnego umysłu Temistoklesa, który zdołał przekonać Ateńczyków, że zwycięstwo nad strasznymi na lądzie, lecz słabymi na morzu Persami może dać tylko flota wojenna i że potęgę państwu może dać przede wszystkim powszechny dobrobyt jego obywateli, oparty na handlu zamorskim. Temistokles widział tu ścisły związek między marynarką wojenną i handlową, które zawsze stanowią o potędze politycznej i ekonomicznej narodu.

Bitwa pod Salaminą jest, jak podkreślono wyżej, zwrotnym punktem w wojnach grecko-perskich, będących pierwszym w starożytności okresem zapasów między Zachodem i Wschodem. Należy zatem rozejrzeć się w stosunkach geograficznych, politycznych i militarnych obu przeciwników: Grecji i Persji.

Grecja

Grecja starożytna zajmowała południową część Półwyspu Bałkańskiego, wyspy Cyklady, Sporady i Kretę na Morzu Egejskim oraz zachodnie wybrzeże Azji Mniejszej. Poza tym istniały liczne kolonie greckie, rozsypane na brzegach mórz: Śródziemnego, Marmara i Czarnego. Rdzeniem jednak Grecji była zawsze południowa część Półwyspu Bałkańskiego. Część ta składała się z Grecji północnej, tj. Tesalii nad Morzem Egejskim i Epiru nad Adriatyckim, środkowej z półwyspem Attyką i południowej czyli Peloponezu (dzisiejsza Morea). Cechą charakterystyczną południowej części Półwyspu Bałkańskiego są góry, ciągnące się zasadniczo z północy na południe, lecz mające dużo odgałęzień na wschód i na zachód. Między górami

spotyka się szereg płaskowzgórzy i kotlin. Tego rodzaju układ topograficzny przekształca Grecję na cały szereg kraików, oddzielonych jeden od drugiego niedostępnymi łańcuchami górskimi. Dróg naturalnych wewnątrz kraju jest bardzo mało i prawie wyłącznie biegną one wzdłuż wybrzeża morskiego, szczególnie nad Morzem Egejskim. Do Grecji północnej można się przedostać od północy jedynie przez Dolinę Tempejską nad Morzem Egejskim koło gór Olimpu. Z Grecji północnej do środkowej prowadzi droga przez wąwóz Termopile, znajdujący się również niedaleko od Morza Egejskiego. Wreszcie z Grecji środkowej do południowej, tj. Peloponezu, jedynym przejściem jest wąski Przesmyk Koryncki. Górzytemu charakterowi kraju odpowiada łamana i zygzakowata linia wybrzeża morskiego, obfitująca w niezliczoną ilość zatok i przystani naturalnych.

Wyspy Cyklady, a następnie Sporady są usiane bardzo gęsto jedna koło drugiej i stanowią pomost naturalny między południową częścią Półwyspu Bałkańskiego i Azją Mniejszą. Wyspy te mają również charakter górzysty i są widoczne z daleka. Wybrzeża Azji Mniejszej, zajęte przez Greków, tj. Eolida i Jonia, są niskie i piaszczyste, lecz dostępne.

Morze Egejskie jest na ogół spokojne i żeglowne; burze i wiatry trafiają się rzadko. Ten charakter górzystego i trudno dostępnego wnętrza kraju, w połączeniu z dogodną do żeglugi linią wybrzeży europejskich i azjatyckich oraz spokojnym morzem, usianym mnóstwem wysp, zachęcał od niepamiętnych czasów ludność miejscową do wykorzystywania dróg morskich i uczynił z Greków znakomitych marynarzy. Z drugiej znów strony, przeszkody naturalne w postaci łańcuchów górskich utrudniały stworzenie jednego państwa, a nawet przeciwnie, pomagały sformowaniu się całego mnóstwa drobnych państw i państewek. Te drobne państewka były między sobą w nieustającej prawie walce, lecz zachowywały stale jedność języka, wierzeń i tradycji, które sprawiały to, że mieszkaniec Tesalii, Attyki czy Peloponezu czuł się zasadniczo Grekiem, patrzącym z pogardą na obcych i gotowym w ciężkiej chwili oddać bez wahania swe życie dla wspólnej sprawy. Patriotyzm stanowił

zasadniczą cechę Greków, a na równi z nim szły męstwo i umiłowanie wolności. Patriotyzm ów często bywał ściśle lokalny, np. Ateńczyk uważał za swą ojczyznę właściwie Ateny, a Spartanin — Spartę, męstwo szło w parze z chytrą, a zamiłowanie swobody doprowadzało zazwyczaj do upadku silnej władzy wykonawczej i przeszkadzało do złączenia wszystkich ziem greckich w jedną całość. Poza tym niezbyt urodzajna ziemia a liczny natomiast przyrost naturalny ludności, wyrabiały u Greków obrotny i przedsiębiorczy charakter, który pchał ludzi na wychodźstwo i zachęcał do zajęcia się handlem. Dla wychodźstwa i handlu otworem stała droga morska, więc też daleka i bliska kolonizacja, żegluga morska i rybołówstwo stały się dla Greków rzeczami znanymi i rozpowszechnionymi. Statki greckie przywoziły do ojczyzny, tak niezbędne dla ludności zboże z wybrzeży czarnomorskich, konieczny dla olinowania papyrus z Egiptu, potrzebne dla budowy okrętów drzewo z lasów macedońskich i trackich, a wreszcie siłę roboczą w postaci silnych, barbarzyńskich niewolników. Grecja w zamian dostarczała okolicznym krajom: wino, owoce, oliwę, miód, wyprawione skóry owcze, sól, siarkę i najrozmaitsze wyroby metalowe. W handlu zamorskim i żegludze Grecy zdołali zdystansować we wschodniej części Morza Śródziemnego nawet Fenicjan, będących pierwszymi żeglarzami w starożytności. Bez wątpienia pomogły w danym wypadku Grekom ich wysokie zalety intelektualne, mianowicie wrodzona inteligencja i łatwość przyswajania sobie wszelkich wiadomości. Jednym słowem, Grecy starożytni byli narodem patriotycznym, dzielnym, przedsiębiorczym i obrotnym.

Pod względem politycznym dzieliła się Grecja na niezliczoną ilość drobnych państw, przy czym zasadniczo, każde miasto stanowiło oddzielne państwo. Ustrój był wszędzie demokratyczny, a forma rządów, oprócz jedynej monarchicznej Sparty, republikańska. Związek między państwami greckimi był bardzo luźny, choć istniały poszczególne stałe sojusze, np. peloponeski. Do najpotężniejszych państw należały: królestwo Sparty w Grecji południowej, oraz Rzeczpospolita Ateńska

w środkowej. Pod względem wojskowym górowała Sparta, mogąca powołać pod broń 6000 ludzi, rodowitych Spartan, stanowiących ciężko uzbrojoną i doskonale wyćwiczoną piechotę, nazywaną „hoplitami“. Ateny mogły wystawić trochę więcej, niż połowę armii spartańskiej. Wojskiem spartańskim dowodził zawsze król i w wojsku tym panowała wielka dyscyplina, podczas kiedy wojskami ateńskimi komenderowali wybierani przez parlament dowódcy, których bywało po dziesięciu. Dodać należy, że pomimo ożywionego handlu morskiego i żeglugi, Grecy niezbyt dbali o utrzymanie silnej marynarki wojennej. Główną przyczyną była tu z jednej strony konieczność trzymania stale pewnej ilości gotowych do boju okrętów, czego nie wymagało wojsko lądowe, mobilizowane tylko w razie potrzeby, oraz związane z tym koszty. Na ogół jednak wojska greckie, złożone z Greków, ludzi mężnych i zdających sobie sprawę, że walczą o swą ojczyznę, przedstawiały wyborny materiał wojenny.

Persja

Persja starożytna zajmowała w Azji: Iran, Mezopotamię, Armenię, Azję Mniejszą i Fenicję (dzisiejsza Syria i Palestyna), a w Afryce — Egipt. Północną granicę stanowiły morza: Czarne i Kaspijskie, oraz Góry Kaukaskie, południową — Zatoka Perska, Pustynia Arabska i rubieże Egiptu, graniczące z Etiopią zachodnią — Morze Marmara i fenickie (dziś lewantyńskie) wybrzeże Morza Śródziemnego, wreszcie wschodnią — rzeka Indus. Całe terytorium ma zasadniczo charakter równin. Są one bądź nizinne (Mezopotamia, Fenicja i Egipt), bądź wyżynne (płaskowzgórze Iranu, Armenia i Azja Mniejsza). Terytorium to odznacza się wybitnym brakiem przeszkód naturalnych, ponieważ nawet łańcuchy górskie Iranu, Armenii i Azji Mniejszej są na ogół niewysokie i łatwe do przebycia. Tego rodzaju brak przeszkód naturalnych ułatwiał znakomicie tworzenie jednego wielkiego państwa i od zarańia dziejów ludzkości widzimy wśród narodów Iranu próby tworzenia takich państw. Początkowo próby te były robione przez narody nizin, jak Babilończycy w Mezopotamii, a następnie

przez narody wyżyn, jak Asyryjczycy w Armenii. Dodać należy, że nizina Mezopotamii jest kolebką ludzkości i że tam znajduje się najstarsze źródło cywilizacji i kultury ludzkiej, sięgające czasów przedpotopowych. Dlatego też ludy niziny mezopotamskiej, jako najstarsze, uległy z czasem zwyrodnieniu, zarówno moralnemu jak fizycznemu. Ludy wyżyn, np. Asyryjczycy, młodsze i niezdegenerowane, opanowały stosunkowo łatwo państwa nizin, lecz również łatwo uległy niszczącemu wpływowi ich wysokiej, znajdującej się jednak w stanie rozkładu, kultury i cywilizacji. Stąd też olbrzymie państwa Iranu były od niepamiętnych czasów kolosami na glinianych nogach. Nieodrodnym przykładem było pod tym względem państwo perskie, założone w VI wieku przed Nar. Chr.

Persowie byli bitnym, lecz dzikim narodem góralskim. Siedziby ich znajdowały się w górzystej Persydzie nad Zatoką Perską. Opanowali oni z łatwością zdegenerowane narody Iranu, a następnie, idąc w kierunku najmniejszego oporu, rozszerzali swe podboje na zachód. W ciągu lat kilkudziesięciu zawładnęli Persowie, poza Iranem, całą Armenią, Azją Mniejszą, Fenicją i wreszcie Egiptem. Monarchia perska stanęła wówczas u szczytu potęgi, była to jednak potęga bardzo niepewna. Persowie byli narodem stosunkowo nielicznym i mało ucywilizowanym, a rządili milionowymi ludami o wiekowej kulturze, jak Babilończycy lub Egipcjanie. Ujarzmione narody z największą niechęcią znosiły panowanie perskie i dążyły do oswobodzenia się przy pierwszej sposobności z nienawistnej niewoli. Z drugiej strony zdobywcy, stojąc bez porównania niżej pod względem kultury i cywilizacji od podbitych, nie umieli i nie mogli dać im ładu społecznego i dobrobytu. Państwo perskie przedstawiało wobec tego ciągłą okupację wojskową w kraju podbitym. Persowie zajmowali się jedynie administracją i wojском. Ustrój państwa był monarchiczny. Władza królewska absolutna i nieograniczona. Pod względem administracyjnym państwo dzieliło się na szereg prowincyj, nazywanych satrapiami. Namiestnik królewski t. zw. satrapa, miał tylko władzę cywilną. Wojsko, przebywające w satrapii, podlegało

swemu dowódcy, mianowanemu przez króla i odpowiadającemu tylko przed królem. Wojsko perskie było stałe i regularne. Składało się ono z garnizonów miejskich i oddziałów polowych, przenoszonych z miejsca na miejsce. Uzupełnianie miało charakter terytorialny, były więc całe formacje, złożone z żołnierzy jednej narodowości, lecz naczelną komendę sprawowali zawsze Persowie. Miało to zastosowanie zarówno w wojsku lądowym, składającym się z piechoty i kawalerii, jak i w marynarce. Flota wojenna, złożona wyłącznie z Greków, Fenicjan i Egipcjan, poza naczelnymi admirałami Persami nie miała nic wspólnego z resztą siły zbrojnej. W wojsku lądowym cementem spajającym był korpus gwardii, rekrutowany wyłącznie spośród Persów i nazywany „nieśmiertelnym“ z powodu niezwłocznego uzupełniania go do przepisowego stanu 10 000 ludzi. Dyscyplina i zaopatrzenie wojsk było dobre, lecz wyćwiczenie taktyczne stało na bardzo niskim poziomie. Najważniejszym jednak był brak u perskich żołnierzy ducha patriotyzmu i poświęcenia, którego nie mógł im dać system niewoli i upodlenia, stosowany w państwie w całej pełni, wobec zwyciężonych i podbitych ludów. Wojsko króla perskiego przedstawiało olbrzymią, dobrze zaopatrzoną i mechanicznie uległą masę, walczącą bez zapału i męstwa, a w masie tej rodowite oddziały Persów stanowiły znikomą ilość.

Dwie pierwsze wojny grecko-perskie Monarchia perska osiągnęła w pierwszej połowie VI stulecia przed Nar. Chr. szczyt swojej potęgi i siłą nabytego pędu posuwała się na Zachód. Zięć założyciela państwa, Cyrusa Wielkiego, król Dariusz I (521—486) przeprawił się do Europy przez Cieśninę Dardaneelską na czele półmilionowej armii i ruszył na północ do ujścia Dunaju, pragnąc zemścić się na koczujących na stepach czarnomorskim Scytach za ich ciągłe najazdy. W powrotnej drodze 80-tysięczny korpus perski zajął Trację i w ten sposób panowanie monarchii rozpostarło się na ziemie europejskie. Ponieważ satrapowie perscy siedzieli już w Azji Mniejszej, tj. na wschód od Grecji, a obecnie została zajęta leżąca na północ od Grecji Tracja, przeto uderzenie Persów na Greków

stało się kwestią czasu. Uderzenie to przyśpieszył wybuch powstania w Azji Mniejszej (500 r. przed Nar. Chr.).

Greckie miasto Milet w Jonii podniosło żagiew buntu a w ślad za nim powstały inne miasta greckie w Azji Mniejszej. Powstańcy ruszyli na stolicę satrapii, miasto Sardes, a jednocześnie sformowali flotę, która wyszła na pełne morze i skierowała się na północ do Bosforu, zachęcając inne miasta greckie na brzegu europejskim i azjatyckim do przyłączenia się do insurekcji. Niezależnie od tych wystąpień militarnych, została rozwinięta akcja polityczna, a mianowicie wysłano poselstwo do państw greckich w Grecji Europejskiej z prośbą o pomoc. Działania wojenne i akcja polityczna poniosły fiasko. Wojska lądowe powstańcze zostały rozbite przez wojska perskie na północ od Miletu pod Efezem, a flota — koło wyspy Lade naprzeciwko Miletu. Pomoc z Grecji zawiodła również, gdyż z większych państw jedynie Ateny wysłały eskadrę 20 galer, która jednak nie ocalała powstańców pod Lade. Wkrótce po tych klęskach gniazdo rewolucji, Milet, zostało wzięte przez Persów i zrównane z ziemią (494 r. przed Nar. Chr.). Powstanie zostało krwawo stłumione przez Dariusza i panowanie perskie znów rozpościerało się na wschód i północ od Grecji.

Po uśmierzeniu buntowników monarcha perski postanowił uregulować rachunki z Grecją Europejską, przede wszystkim z Atenami i Erytreą, które pomagały powstańcom. W roku 493 wojska perskie, pod naczelnym dowództwem zięcia królewskiego Mardoniusza, przeprowiły się przez Dardanele na brzeg europejski, a następnie przez Trację i Macedonię skierowały się ku Tesalii. W ten sposób rozpoczęła się I wojna grecko-perska.

Wojska lądowe szły brzegiem, a flota posuwała się równolegle. Mardoniusz zajął prawie bez oporu Macedonię. Jednocześnie flota opanowała wyspę Tasos, słynną ze swych bogactw naturalnych. Persowie dotarli już do Półwyspu Chalcedyjskiego, lecz tam, na wysokości przylądka Atos, flota ich została zniszczona przez burzę. Zginęło około 300 okrętów z 20 000 ludzi. Mardoniusz wstrzymał dalszy marsz, obawiając się prowadzenia wojny bez łącznikowej pomocy floty. Wojska zawróciły tą samą drogą,

którą przyszły, i wkrótce stanęły w Azji Mniejszej. Właściwie wojny nie było, jednakże granica monarchii perskiej doszła do Tesalii, a poza tym Mardoniusz, przewidując wznowienie działań wojennych, obsadził w powrotnej drodze silnymi garnizonami porty trackie: Abderę i Doriskos, oraz macedoński Ejon.

Król Dariusz był bardzo niezadowolony z osiągniętych wyników. Odebrał dowództwo swemu zięciowi i rozpoczął przygotowania do nowej wyprawy. Naczelne dowództwo objęli: siostrzeniec królewski, Artafernes, i Meder-Dajtis. Wojska zebrały się w Cylicji, naprzeciwko Cypru. Składały się one z 200 000 piechoty i 10 000 kawalerii. Wyprawa miała iść morzem i w tym celu Dariusz przysłał do cylickich portów 600 galer, które miały przewieźć całą armię perską wprost na terytorium greckie. Plan operacyjny przewidywał uderzenie najpierw na Erytreę, a potem na Ateny. Przed rozpoczęciem kroków wojennych Persja wysłała heroldów do wszystkich państw greckich, żądając uznania władzy króla perskiego. Ateny, Sparta i większość innych państw odpowiedziały odmownie. Wobec tego w roku 490 wojska Artafernesa wstąpiły na pokłady okrętów transportowych i rozpoczęła się II wojna grecko-perska.

Flota szła wzdłuż brzegów Azji Mniejszej aż do wyspy Samos, tam wzięła kurs na SW i korzystając ze sprzyjającego wiatru, skierowała się ku wyspie Naksos, należącej do Cyklad. Naksos została szybko zajęta, po czym Artafernes opanował Delos i parę drobniejszych wysp. Desant zbliżał się ku wyspie Eubei, na której leżała pamiętna królowi Dariuszowi z pomocy powstańcom w r. 500 Erytreja. Flota perska wpłynęła do cieśniny, oddzielającej Eubeę od stałego lądu i zakotwiczyła wkrótce pod Erytreją. Zaczęło się oblężenie od strony lądu i morza. Erytreja broniła się dzielnie, lecz została zdobyta na skutek zdrady jednego z mieszkańców. Ludność zapędzono do Persji i tam osadzono. W ten sposób porachunki między Dariuszem a państwem, które pomogło powstańcom w roku 500, zostały załatwione. Artafernes przystąpił z kolei rzeczy do akcji przeciwko Atenom. Flota perska zawróciła spod Erytrei na południe i stanęła w Zatoce Maratońskiej, znajdującej się przy

wejściu do cieśniny między Eubeą a stałym lądem. Zatoka ta była bardzo dogodna do wysadzenia desantu, który po wylądowaniu miał zaledwie 25 km do Aten. Niebezpieczeństwo było bliskie i groźne. Ateńczycy zmobilizowali wszystkie siły i zwrócili się o pomoc do Sparty, której armia słynęła jako najlepsza w Grecji. Wojska ateńskie, nie czekając na przybycie Spartan, obsadziły czym prędzej przełęcz w górach Pentelikonu, przez które wiodła droga od Zatoki Maratońskiej do Aten. Naczelne dowództwo sprawowało 10 wodzów, między którymi znajdował się stary i doświadczony wojownik, Milcjades, rodem z Tracji.

Persowie nie wysadzili w Zatoce Maratońskiej wszystkich swoich sił, a tylko część, która miała jednak olbrzymią przewagę nad szczupłą armią ateńską. Artafernes marudził i nie mógł zdecydować się, ani na zaatakowanie nieprzyjaciela w przełęczach Pentelikonu, ani na okrążenie go z boku. Po długich naradach dowództwo perskie postanowiło ściągnąć wysadzoną część desantu z powrotem na okręty i wylądować w zatoce Faleron, znajdującej się z drugiej strony półwyspu Attyki i sąsiadującej prawie z Atenami. Milcjades, sprawujący de facto naczelne dowództwo nad armią ateńską, widząc przygotowania perskie do załadowania desantu, zeszedł z przełęcz i uderzył wstępny bojem na te oddziały przeciwnika, które jeszcze nie zostały wprowadzone na pokłady. Natarcie greckie było tak gwałtowne, że Persowie, pomimo zacieklego oporu i przewagi liczebnej, zostali szybko złamani. Straty ich wynosiły 6400 ludzi, podczas kiedy Ateńczycy mieli tylko 192 zabitych. Było to słynne zwycięstwo pod Maratonem. Flota perska prawie nie brała udziału w bitwie i zdążyła tylko zabrać na pokład resztki desantu. Mimo to Artafernes, przeprowadzając swój plan, skierował flotę perską z zatoki Maratońskiej do Faleronu. Towarzyszący mu emigrant ateński Hippias, syn tyrana Aten Pizystrata, obiecywał Persom wybuch rewolucji w Atenach przeciwko ówczesnemu rządowi, lecz okazało się to czczym mamidłem. W Atenach panował zupełnie spokój, do miasta weszła zwycięska pod Maratonem armia Milcjadesa i Artafernes

znów nie wysadził desantu, a wydał rozkaz do odwrotu. II wojna grecko-perska zakończyła się bez żadnych ważniejszych wyników. Należy jednak zauważyć, że Persowie zagarnęli Cyklady i stanęli tuż koło lądu greckiego. Obie strony zdawały sobie sprawę, że zbliża się rozstrzygająca chwila.

3-cia wojna grecko-perska

Dariusz był wysoce niezadowolony z obu wypraw, zarówno Mardoniusza jak Artafarnesa, i postanowił osobiście poskromić i podbić hardą Grecję. Nowa wyprawa miała być przygotowana wzorowo pod każdym względem. Przede wszystkim zwrócono uwagę na wystawienie jak najliczniejszej floty, która miała przewieźć wojska lądowe. Dariusz, po doświadczeniach Mardoniusza i Artafarnesa, wybrał dla nowej wyprawy drogę morską, a nie lądową. Wybór był trafny, gdyż pochód lądowy Mardoniusza trwał 6 miesięcy, a wyprawa morska Artafarnesa doszła z Cylicji do Naksos w ciągu paru tygodni. Kampania mogła być prowadzona tylko wiosną i latem, ponieważ brak dróg w Grecji dawał się odczuć przede wszystkim podczas jesiennej i zimowej niepogody. Oprócz tego, wojska, idąc drogą lądową, bardzo długą i wiodącą przez kraj nieprzyjacielski, lub przez zdobyte przed paroma laty Trację i Macedonię, miały w wysokim stopniu utrudnione zagadnienie żywnościowe. Dariusz, będąc doskonałym organizatorem i wytrawnym wodzem, wziął to wszystko pod uwagę i przygotowywał się powoli, lecz systematycznie do decydującej wyprawy. Przygotowania były obliczone na parę lat, na szczęście jednak dla Grecji w r. 487 przed Nar. Chr. wybuchło w Egipcie powstanie przeciwko Persom, a w rok później umarł król Dariusz. Syn jego i następca, Kserkses I (486—465), musiał przede wszystkim zająć się Egiptem, który był jedną z najważniejszych prowincyj monarchii perskiej. W tym celu koncentrujące się już z rozkazu Dariusza wojska w Azji Mniejszej zostały odwołane do Egiptu i tam cały rok następny, 485, spędziły na walce z powstańcami. Insurekcja została wreszcie krwawo stłumiona i młody monarcha perski przystąpił do wykonania planu ojcowskiego. Wyprawa była przewidziana na rok 484. Kserkses

jednak zmienił plan operacyjny, wybierając szlak lądowy z I wojny grecko-perskiej. Wpłynął na króla pod tym względem jego szwagier, niefortunny wódz z tej wojny, Mardoniusz. Twierdził on, że Greków należy pokonać tylko przewagą liczebną, a dużych mas wojska nie podobna przewieźć drogą morską. Zdaniem Mardoniusza, zostawione przezeń garnizony w Tracji i Macedonii zdołają przygotować niezbędne zapasy żywności, a dyscyplina umożliwi szybki i sprawny pochód do granic Tesalii. Poza tym niektóre szczepy greckie w Tesalii zwróciły się o pomoc do Persów. Jednym słowem, zaniechano drogi morskiej, a zebrana flota miała jako zadanie konwojować jedynie posuwające się brzegami morskimi wojska lądowe i pilnować przeprawy przez Dardanele. Kserkses, monarcha energiczny, lecz ustępujący pod względem zdolności organizatorskich i militarnych swemu ojcu, prowadził czynnie wszystkie przygotowania. Przede wszystkim zwrócił baczną uwagę na transport wojsk. Przez Dardanele przerzucano dwa mosty pontonowe, do czego użyto 674 okrętów transportowych. W Macedonii wybudowano taki sam most pontonowy przez rzekę Strimon. Przez Półwysep Chalcedyjski, koło przylądka Atos, przekopano kanał dla ułatwienia przejścia flocie. Wzdłuż brzegów trackich i macedońskich urządzono cały szereg magazynów prowiantowych. Prace te wykonywały garnizony perskie, zostawione przez Mardoniusza w czasie I wojny, a pomagała im i osłaniała je specjalna eskadra, mająca swe porty na Chersonesie Trackim (dzisiejsze Gallipoli). Jednocześnie ściągaly wojska za wojskami do Sardesu w Azji Mniejszej. W portach cylickich zbierała się flota. Wreszcie w r. 480 przygotowania były ukończone. W Azji Mniejszej skoncentrowała się armia perska w sile 1 780 000 ludzi, w tym 1 700 000 piechoty i 80 000 kawalerii, a jednocześnie w portach tej prowincji stanęło 1 207 okrętów wojennych. Wojska lądowe składały się z kontyngensów, dostarczanych przez 46 narodów monarchii, a flota liczyła 300 okrętów fenickich, 200 egipskich, 150 cypryjskich, 180 cylickich oraz 337 greckich. Flotylla grecka pochodziła z podbitych poprzednio za Cyrusa Wielkiego ko-

lonij greckich w Azji Mniejszej oraz z zajętych przed kilkunastu laty za Dariusza Wysp Cykladzkich. Niezależnie od okrętów bojowych znajdowało się tam jeszcze 3 000 transportowców. Ogólny stan załóg okrętowych wynosił 240 000 ludzi. Wojsko lądowe i marynarka wojenna były nieźle zaopatrzone, lecz po staremu licho wyćwiczone. Zapału nie było żadnego, wszystkich pędził strach przed gniewem królewskim. Naczelne dowództwo sprawował osobiście Kserkses I, mając kwaterę główną w Sardesie. Wśród dowódców lądowych wysuwał się na pierwsze miejsce znany z I wojny grecko-perskiej Mardoniusz, a między czterema dowódcami eskadr, na które została podzielona flota perska, było dwóch braci królewskich. Zgodnie ze zwyczajem, monarcha wysłał do wszystkich państw greckich, z wyjątkiem Aten i Sparty, heroldów z żądaniem dobrowolnego poddania się, a następnie nakazał rozpoczęcie pochodu. Działo się to na wiosnę roku 480 przed Nar. Chr. Zaczęła się III wojna grecko-perska.

**Grecja przed
3-cią wojną
grecko-perską**

W Grecji zamiary i przygotowania Kserksesa nie były tajne. Od czasów Maratonu wiadano dobrze, że rozstrzygająca chwila walki między niewielkimi państwami Hellady a olbrzymią monarchią perską zbliża się szybko i nieodwołalnie. Jednakże, pomimo problematycznych wyników obu poprzednich wojen, lęk przed Persami był wielki, a lokalne antagonizmy między poszczególnymi państwami greckimi silne. Zdecydowanie wojenną politykę prowadziły Ateny i Sparta, czyli dwa najpotężniejsze państwa greckie. Przygotowywano się tam do wojny, przy czym Sparta, mając najlepszą armię, pretendowała tradycyjnie do naczelnego dowództwa nad wszystkimi siłami greckimi. Wiedząc o ściśle lądowych planach operacyjnych Kserksesa, przypuszczali Grecy, że grożąca wojna będzie miała wyłącznie lądowy charakter. Liczebna przewaga Persów była oczywista i wynik ostateczny zapasów wydawał się wątpliwy, lecz oto na arenie dziejowej ukazał się człowiek, który postanowił całą walkę przenieść na teren morski, gdzie Grecy czuli się doskonale, a Persowie obco. Niechęć perska do walki morskiej miała w da-

nym wypadku zrównać słabsze siły greckie z silniejszymi perskimi i dać zwycięstwo Grekom. Człowiekiem tym był Ateńczyk Temistokles.

Plan Temistoklesa

Temistokles (ur. w r. 525 przed Nar. Chr., um. w r. 465 przed Nar. Chr.) pochodził ze starego, choć niearystokratycznego rodu ateńskiego. Od młodości poświęcił się polityce i służbie wojskowej. Bił się dzielnie pod Maratonem. Po wojnie rzucił się w wir walki politycznej i głosił hasło dążenia do uzyskania hegemonii w Grecji. Hegemonia ta była dotychczas bezapelacyjnym atrybutem Sparty. Orli umysł Temistoklesa widział jasno, że nadciąga burza od strony Persji i że hegemonię osiągnie w Grecji to państwo, które najwięcej przyczyni się do odparcia najazdu nieprzyjacielskiego. Po osiągnięciu hegemonii — wiedział Temistokles — nastąpi dla tego państwa okres potęgi i chwały, który jednakże trzeba będzie nieustannie podtrzymywać, dając obywatelom maksimum dobrobytu i bezpieczeństwa.

Tu umysł Temistoklesa, w poszukiwaniu najpewniejszego środka zwycięstwa w przyszłej wojnie z Persją, zatrzymał się na marynarce wojennej. Lądowe zwycięstwo na brzegach Zatok Maratońskiej, które dało asumpt całej Grecji do zwrócenia uwagi wyłącznie na wojsko lądowe, oraz przygotowania Kserksesa do kampanii na szlakach Mardoniusza, nie zbiły z tropu genialnego Ateńczyka. Przecież bitwa maratońska była igraszką wobec zbliżających się zapasów, a mrowie kserksesowych wojsk bez wątpienia zalałoby całą Grecję. Cementem, spajającym owo mrowie, były korpusy perskie, a zwłaszcza gwardia 10 000 „nieśmiertelnych“. Natomiast flota króla Kserksesa składała się wyłącznie z okrętów, obsadzonych przez załogi nieperskie. Persów spotykało się tam jedynie wśród wyższych oficerów, poczynając od dowódców zespołów i eskadr. Wobec tego flota perska, w dodatku daleko mniej liczna od wojsk lądowych (stosunek 1:7), była przeciwnikiem mniej groźnym. Temistokles widział jak na dłoni całą wyższość floty greckiej, złożonej wyłącznie z Greków, będących w dodatku doskonałymi

marynarzami i dzielnymi, pełnymi patriotyzmu żołnierzami. Na lądzie, zwycięstwo greckie było nieprawdopodobne, na morzu prawie pewne. Następnie, to zwycięstwo morskie dawało Grekom panowanie na Morzu Egejskim i tym samym stawiało pod znakiem zapytania dowóz posiłków perskich dla armii Kserksesa nie tylko drogą morską, lecz nawet przez Dardanele. Bez posiłków zaś, zwłaszcza żywnościowych, nie mogły pozostawać te olbrzymie wojska w niezbyt urodzajnej i zapewne zniszczonej postojem nieprzyjaciela Grecji. Poza tym zwycięstwo morskie stawiało również pod znakiem zapytania ewentualną drogę odwrotu Kserksesa, w szczególności mosty pontonowe w Dardanelach. Idąc dalej, rozumiał Temistokles, że państwo greckie, które wystawi najsilniejszą flotę i przyczyni się przez to do zwycięstwa, będzie miało największe dane do zdobycia hegemonii. W czasach pokojowych, już po zwycięstwie nad Persami, flota tego państwa zabezpieczy wszystkie szlaki morskie, łączące Grecję z całym ówczesnym światem i da greckim statkom handlowym możliwość łatwej żeglugi z krajami ościennymi, będącymi rynkami zbytu, czy podaży. Dzięki temu będzie mógł się rozwinąć jeszcze silniej handel zamorski, dający Grecji dwie niezbędne dla niej rzeczy: żywność w postaci zboża i siłę roboczą w postaci niewolników. Obfitość, a zatem taniość żywności i rąk roboczych zapewniały obywatelom stały i trwały dobrobyt. Flota wojenna była, jak widział w swych rozumowaniach Temistokles, najpewniejszym środkiem do uzyskania zwycięstwa nad wrogiem i zapewnienia ojczyźnie potęgi. Wielki Ateńczyk, po dojściu do tego przekonania, postanowił przekonać swych rodaków o konieczności wystawienia jak najsilniejszej floty w Grecji i z całym zapalem wziął się do dzieła.

Przedsięwzięcie to było bardzo trudne. Z jednej strony, wystawienie i utrzymanie floty wymagało pieniędzy, a z drugiej konstytucja Solona wraz z poprawkami Klejstenesa, obowiązująca w Atenach, nie popierała ani armatorów, ani żeglarzy, ani kupców, jednym słowem nie popierała czynników, które mogły rozwinąć flotę. Dość powiedzieć, że jedyną podstawą prawną, na której opierał się rozwój marynarki wojennej, był

administracyjny podział państwa pod względem morskim, początkowo na 48, a potem na 50 okręgów morskich, tzw. „naukraryj”. Każdy z tych okręgów był obowiązany do wystawienia i utrzymania jednego okrętu wojennego. Wobec tego ateńska marynarka wojenna liczyła w czasie wojny zaledwie 50 jednostek. Dla wystawienia odpowiednio silnej floty wojennej, mogącej mierzyć się z potężnymi eskadrami perskimi, musiał Temistokles wykazać przede wszystkim realną potrzebę posiadania floty, liczniejszej od istniejącej obecnie, następnie wyszukać źródła finansowe na budowę i wreszcie zachęcić rodaków do budowania okrętów wojennych.

Co się tyczy pierwszego punktu, to Temistokles wyzyskał bardzo umiejętnie toczącą się podówczas wojnę między Atenami a Eginą. Egińczycy, siedzący na wyspie Eginie w Zatoce Saronickiej mniej więcej naprzeciwko Aten, zagarnęli w swe ręce całą żeglugę przybrzeżną wzdłuż Attyki i ciągnęli z niej wielkie zyski. To stało się powodem wojny, w której Ateńczycy, mając szczupłe siły morskie, nic nie mogli zrobić posiadającym liczną flotę wyspiarzom. Zawziętość przeciwko Eginie panowała w Atenach wielka, ponieważ była oparta na podłożu pieniężnym. Dzięki temu Temistokles dość łatwo przeprowadził przez Radę Pięciuset, odpowiadającą dzisiejszemu parlamentowi, uchwałę o powiększeniu floty. Teraz należało wskazać źródła finansowe na budowę okrętów. W Górach Lauriońskich na południu Attyki leżały państwowe kopalnie srebra. Dochód roczny z tych kopalń, wynoszący około 100 talentów (mniej więcej 1 500 000 złotych) dzielił się między obywateli ateńskich. Ponieważ przy takim podziale każdy Ateńczyk otrzymywał niewiele, przeto Temistokles bez wielkich trudności przeforsował prawo, że dochody z kopalń lauriońskich będą szły na budowę okrętów wojennych. W r. 483 przed Nar. Chr. została uchwalona budowa pierwszych 100 okrętów wojennych, a w dwa lata później przystąpiono do drugiej setki. Pragnąc zachęcić obywateli do budowania okrętów, zastosował Temistokles środek następujący: armator, podejmujący się wystawienia jednego okrętu wojennego, otrzymywał ze skarbu państwa zaliczkę w wysokości 1 talentu (15 000 zł),

jeżeli okręt był przyjęty przez komisję, to nie żądano rachunku od armatora, a jeżeli komisja zbrakowała okręt, to armator musiał zwracać zaliczkę. Oczywiście, znalazło się sporo armatorów, którzy tanio i szybko dostarczali gotowe okręty wojenne. Niezależnie od wystawienia licznej floty, zabrał się Temistokles do budowy portów wojennych i stoczní. W r. 482 przed Nar. Chr. zostały założone 3 porty: Munichia i Zea w południowo-wschodniej części półwyspu Pireus oraz Kantaros w północno-zachodniej. Półwysep od strony lądu był odgradzony murem długości 11 km i w ten sposób stanowił zamkniętą twierdzę. Mur ten miał tylko jedne wrota, przez które szła do Aten droga, otoczona na całej długości murami. Temistokles przewidywał, że w razie wtargnięcia Persów do Attyki, cała ludność Aten przeniesie się na Pireus. Te świetnie obmyślane i umiejętnie a szybko przeprowadzane plany dały Atenom w chwili rozpoczęcia III wojny grecko-perskiej flotę, składającą się z 200 okrętów wojennych z 40 000 ludzi załogi.

Ówczesne okręty wojenne

Ówczesne okręty wojenne były to bez wyjątku galery, poruszane siłą wiosła. Długość wynosiła 45 m; szerokość — 5,5 m; zanurzenie — 2,4 m; wyporność — 230 ton. Galery te budowane z drzewa cedrowego lub dębowego, miały dno płaskie; grubość desek poszycia dochodziła do 10 cm. Dziobnica sterczała pionowo nad wodą. Pokładów było dwa, a oprócz tego na rufie znajdowała się mała i lekka nadbudówka dla dowódcy, a od rufy do dziobu, nie dochodząc do tylnicy i dziobnicy, ciągnął się podłużny pomost, służący do przejścia wzdłuż okrętu. Pomost ten znajdował się w środkowej płaszczyźnie galery. Omasztowanie składało się z dwóch masztów: dziobaka i wtórniaka. Dziobak miał niewielki żagiel rejowy, a wtórniak — duży żagiel rejowy prostokątny, nad nim zaś mały trójkątny. Rolę steru pełniły dwa duże i szerokie wiosła rufowe, po jednym na każdą burtę; kierował nimi jeden sternik. Galery bardzo mało wyzyskiwały siłę wiatru, używając prawie wyłącznie wiosła, które sterczały z każdej burty bądź w jednym rzędzie, bądź w dwóch, bądź wreszcie w trzech.

Jednorzędowe galery nazywały się z grecka „triakonterami“, tj. 30-wiosłowcami, i „pentekonterami“, tj. 50-wiosłowcami. Dwurzędowe zwano „dierami“, a trzyrzędowe — „trierami“. Podczas wojen grecko-perskich triakontery i pentekontery były używane wyłącznie do wywiadów, a triery — do walki. Innymi słowy, jednorzędowce pełniły rolę dzisiejszych torpedowców i krążowników, a trójrzędowce — pancerników. Dwurzędowców nie używano prawie wcale, a jądro flot ówczesnych składało się z trier. Triera była pędzona 170 wiosłami. W górnym rzędzie siedziało wzdłuż każdej burty 31 wiosłarzy, „tranitów“, w środkowym — 27 „zigitów“ i w dolnym 27 „talamitów“. Wiosłarze wiosłowali siedząc, przy czym nie siedzieli w rzędach jeden pod drugim, lecz na ukos jeden od drugiego. Tego rodzaju rozsadzanie miało na celu to, aby wiosła nie uderzały o siebie. Wiosła miały długość od 4 m do 4,4 m. Dłuższymi wiosłowano w górnym rzędzie, krótszymi w środkowym a najkrótszymi w dolnym. Głównym środkiem zaczepnym był taran, zrobiony z miedzi lub z drewnianej belki, okutej żelazem. Taran taki był przymocowany do dziobnicy i znajdował się pod wodą równolegle do jej powierzchni. Zasadniczo miał on trzy ostrza. Poza tym każda galera była zaopatrzona w dwie mocne belki, nazywane „epotidami“, które sterczały na dziobie nad powierzchnią wody po jednej z każdej burty. Epotidy były zrobione z dębu, a na końcach miały nasadzone miedziane łby zwierząt lub potworów. Zadanie tych epotid było podwójne: zaczepne — dla łamania wiosel okrętu nieprzyjacielskiego podczas przechodzenia całą siłą wzdłuż burty — i obronne dla ochrony kadłuba swojej galery podczas taranowania przeciwnika, kiedy dziób uderzał o dziób. Załoga trójrzędowej galery, tj. triery, składała się z 20—30 uzbrojonych piechurów „hoplitów“, którymi dowodził specjalny oficer, około 10 marynarzy, którzy zajmowali się sterowaniem i manewrowaniem żaglami i podlegali oficerowi nawigacyjnemu, i wreszcie 170 wiosłarzy, podporządkowanych oficerowi wiosłarskiemu, t. zw. „pentekontarchosowi“. Dowódca galery nazywał się „trierarchem“. Do bitwy galery ustawiały się w sztyk czołowy i uderzały na nieprzyjaciela, działając za-

sadniczo taranem, a po szczepieniu przerzucano hoplitów na pokład okrętu nieprzyjacielskiego, gdzie rozpoczynała się rozstrzygająca walka na białą broń. Na ogół galery były zwrotne, lecz miały dość małą szybkość, dochodzącą w najlepszych warunkach do 7 węzłów. Przeprawy i podróże galer odbywały się zasadniczo tylko w ciągu dnia, a na noc wyciągano je na brzeg, dając załogom możliwość odpoczynku na lądzie. Ten zwyczaj zmuszał galery do uprawiania żeglugi wzdłuż brzegów i unikania wychodzenia na pełne morze. W wypadkach wyjątkowych galery stawaly na noc na kotwicy, lecz uważano to za rzecz bardzo niepożądaną, jako wyczerpującą siły załogi i narażającą galerę na duże niebezpieczeństwo w razie nagłego zerwania się wiatru. Galery ówczesne były budowane prawie zupełnie jednakowo przez wszystkie narody żeglarskie i, dzięki temu, okręty greckie nie różniły się ani co do techniki, ani co do uzbrojenia od okrętów perskich.

Pierwsze kroki wojenne

Kserkses wyruszył z Sardes na wiosnę r. 480 przed Nar. Chr. Wojsko lądowe skierowało się przez Troję na Dardanele. Między miasteczkami: azjatyckim Abidos i europejskim Sestos, były zbudowane wspomniane powyżej dwa mosty pontonowe. Przemarsz przez te mosty zajął wojsku 7 dni. Następnie armia poszła przez Chersones Tracki (dziś Gallipoli) do Tracji i tam w mieście Doriskos król dokonał wielkiego przeglądu zgromadzonych korpusów. Wrażenie przeglądu było dodatnie i król nakazał marsz w stronę Grecji. Wojsko ruszyło brzegiem morskim, a równolegle z nim posuwała się flota. Macedonia została zajęta prawie bez oporu. Król skierował się do Terme (dziś Saloniki), a flota okrążyła Półwysep Chalcedyjski, udając się również do tego portu. Persom zaczął się jednak dawać we znaki brak żywności, gdyż magazyny prowiantowe, urządzone przez Mardoniusza jeszcze w Tracji i Macedonii, okazały się niedostatecznie zaopatrzone w żywność, a kraj był wyniszczony do cna podczas przemarszu. W Terme Kserkses nakazał odpoczynek, aby doczekać się nadejścia transportów żywnościowych z Azji, a jednocześnie

dać wojsku chwilę wytchnienia przed rozpoczynającą się właściwą wojną. Był już maj, a wywiad perski zawiadomił kwaterę główną, że wojska greckie stanęły w Tesalii, zajmując jedyne wejście do tego kraju, jakim była Dolina Tempejska.

Cóż przez ten czas robili Grecy? Po kongresie w Koryncie, na który spośród paruset państw greckich zaledwie 31 przysłało swe delegacje, została utworzona rada sojusznicza. Rada ta naczelne dowództwo nad wszystkimi siłami zbrojnymi oddała Spartanom. Następnie na wieść o zajęciu przez Persów Tracji oraz Macedonii, zdecydowało dowództwo greckie wstrzymać nieprzyjaciela u wrót Grecji północnej. 10 000 greckiej piechoty zostało zaokrętowane na eskadrze i latem r. 480 przewiezione drogą morską do portu Alos w Tesalii. Wylądowawszy, piechota szybkim marszem zajęła Dolinę Tempejską, a flota pozostała w Alos. Kserkses stał już wówczas w Termie. Pierwsze spotkanie zdawało się nieuchronne. Jednakże przewaga perska zarówno na lądzie, jak i na morzu była tak oczywista, że Grecy na wniosek Temistoklesa opuścili Dolinę Tempejską i cofnęli się znów do Alos, a tam siedli na pozostawioną eskadrę i zawrócili do Koryntu, gdzie stała główna kwatera sił greckich. Temistokles, znajdujący się jako dowódca okrętów ateńskich na eskadrze greckiej, wykazał na radzie wojennej w Alos, że obrona Doliny Tempejskiej, innymi słowy wejścia do Grecji północnej, jest rzeczą chybioną, gdyż, według wszelkich danych, Persowie nie forsowaliby tej pozycji bezpośrednio, a wysadziliby swoje desanty bardziej na południe od Doliny Tempejskiej, odcinając w ten sposób wojska greckie od ich głównych podstaw operacyjnych. Temistokles dowodził dalej, że winę w tym wypadku przypisać należy jedynie nielicznemu składowi eskadry greckiej, stojącej w Alos, która wobec tego nie byłaby w stanie przeszkodzić wylądowaniu desantów perskich, dokonywanemu pod osłoną olbrzymich eskadr Kserksesa. Opinię swoją powtórzył Temistokles w Koryncie i była ona uznana za zupełnie słuszną. W każdym razie jednak Grecja północna była stracona, gdyż Persowie, pod osobistym dowództwem Kserksesa, zajęli niezwłocznie Dolinę Tempejską, skoro

tylko armia grecka zaokrętowała się z powrotem w Alos. Kserkses szedł teraz zająć z kolei Grecję środkową. Dowództwo greckie postanowiło temu zapobiec za wszelką cenę. Po naradzie w Koryncie pchnięto stosunkowo znaczne siły lądowe i morskie na obronę Grecji środkowej.

Jedyne przejście z Grecji północnej do środkowej stanowił wąwóz Termopile, znajdujący się niedaleko od zatoki Maliakos na zachód od wyspy Eubei. Termopile zostały obsadzone przez 6000 ludzi pod dowództwem króla Sparty Leonidasa I, a w zatoce Hystieus, znajdującej się w północnej części Eubei, stanęła eskadra grecka. Eskadra ta składała się z 271 trier oraz 9 pentekonter. Naczelne dowództwo sprawował nad nią Spartanin Eurybiades, lecz władza jego była nominalna, bo dowódca spartański, mało doświadczony w dziedzinie morskiej, słuchał we wszystkim Temistoklesa. W eskadrze znajdowało się 127 jednostek ateńskich, 40 korynckich, 10 spartańskich, reszta była dostarczona przez inne państwa związkowe. Eskadra grecka miała za zadanie nie dopuścić flotę perską, która już odkotwiczyła z Terme, do cieśniny Oreos, oddzielającej Eubę od Tesalii. Grecy obawiali się, że flota perska może po sforsowaniu Oreosu wysadzić desant w zatoce Maliakos i w ten sposób okrążyć armię Leonidasa od tyłu. Dodać należy, że perskie wojska lądowe pod Kserksesem stanęły już pod Termopilami.

Eurybiades, zgodnie ze wskazówkami Temistoklesa, wysłał 3 triery pod wyspę Skiatos, znajdującą się przy wejściu do cieśniny Oreos. Triery te miały obserwować zbliżanie się eskadry perskiej z Terme i zawiadomić o tym niezwłocznie flotę grecką, stojącą w zatoce Hystieus. Łączność między eskadrą Eurybiadesa a armią Leonidasa utrzymywały pentekontery. Triery greckie, krążące koło Skiatos, zapuściły się nieostrożnie na północ i tam spotkały przednią straż Persów. Straż ta składała się z 10 galer, które wzięły wstępny bojem nieostrożne triery greckie. Flota perska, idąca za przednią strażą, liczyła z górą 1000 galer, oprócz tego szły jeszcze okręty pomocnicze i transportowce. Po wzięciu do niewoli wspomnianych powyżej 3 trier greckich, Persowie skierowali się ku cieśninie Oreos,

lecz wobec nocy, zakotwiczyli na wysokości przylądka Sepias naprzeciwko wyspy Skiatos. W nocy zerwała się silna wichura, która poturbowała mocno stojące na kotwicy u skalistych wybrzeży okręty perskie. Zatonęło lub otrzymało poważne uszkodzenia około 400 jednostek. Mimo to admirałowie Kserksesa postanowili nazajutrz wejść do cieśniny Oreos i sforsować przejście do zatoki Maliakos, aby podać rękę armii Kserksesa, gotującej się do natarcia na Termopile. Musiano więc stoczyć bitwę z flotą Eurybiadesa i Temistoklesa, zakotwiczoną wciąż w zatoce Hystieus.

**Bitwa
w cieśninie Oreos**

Czwartego dnia po burzy, kiedy uszkodzone okręty zostały doprowadzone do porządku, eskadra perska weszła do cieśniny Oreos, lecz nie skierowała się od razu w głąb, idąc ku zatoce Maliakos, a udała się na północ ku Zatoce Pegaza (dziś Volo). Tam znów zakotwiczyła, gdyż skaliste brzegi nie pozwalały na wyciągnięcie galer na ląd. Admirałowie perscy znów odbyli naradę i postanowili wziąć flotę grecką w dwa ognie. W tym celu oddział 200 galer wyszedł z Zatoki Pegaza, wziął kurs z powrotem na Skiatos, okrążył tę wyspę i zawrócił ku Eubei. Miał on dojść do południowych wybrzeży Eubei, tam skierować się na zachód i wejść do Cieśniny Atalanty, oddzielającej Eubę od Grecji Środkowej. Idąc Cieśniną Atalanty, te 200 galer miało dojść do cieśniny Oreos, zachodząc eskadrze greckiej od tyłu. Główne siły Persów, pozostawione w Zatoce Pegaza, miały wpłynąć do Oreosu dopiero wówczas, kiedy wspomniane 200 galer ukaże się w Oreosie od strony zatoki Maliakos. W ten sposób flota grecka byłaby zaatakowana jednocześnie z dwóch stron i, będąc prawie trzy razy słabszą od floty przeciwnika, uległaby doszczętnej zagładzie.

Perski plan operacyjny przewidywał skoncentrowanie sił na polu bitwy, lecz przeoczył podzielenie sił przed bitwą. Tę omyłkę wyzyskał po mistrzowsku Temistokles. Skoro tylko wywiad grecki doniósł o wyjściu 200 galer nieprzyjacielskich z zatoki Pegaza, niezwłocznie eskadra grecka wyszła z zatoki Hystieus celem uderzenia na osłabionych Persów. Eskadra grecka

szła w podwójnym szyku czołowym. Persowie, widząc zbliżającego się wroga, odkotwiczyli swe okręty z Zatoki Pegaza i szybko weszli do Oreosu. Przewaga liczebna była po stronie perskiej. Admirałowie Kserksesa prowadzili okręty w szyku czołowym, wyciągając go w półksiężyc. Nawiasem mówiąc, był ten szyk półksiężycowy ulubionym szykiem Fenicjan, którzy tworzyli jądro floty perskiej. Półksiężyc dawał możliwość łatwego otoczenia przeciwnika, lecz wymagał do tego pełnego morza, a przynajmniej bardzo szerokiej zatoki. Persowie byli przekonani, że flota grecka, wyszedłszy z Hystieus, pójdzie całą siłą wiosł ku wyjściu z Oreosu, które było bardzo szerokie i w ten sposób sama wejdzie w matnię. Tymczasem Grecy zatrzymali się przed rozszerzeniem cieśniny i wygięli swe obydwie linie czołowe również w półksiężyc, zwrócone wypukłą stroną ku wrogowi. Dzięki temu obydwie skrzydła perskie nie były w stanie wykonać okrążającego manewru, a same znalazły się między skalistym wybrzeżem a liniami Greków. Admirałowie perscy dali sygnał do natarcia i galery perskie zaczęły przecinać pierwszy szyk grecki. Odstępy między jednostkami greckimi były dość szerokie i przecinanie odbywało się stosunkowo łatwo. Kiedy jednak galery perskie przecięły pierwszy szyk grecki i zaczęły zawracać, chcąc taranować nieprzyjaciela od rufy, runęły na nie okręty greckie z drugiego szyku i zaatakowały Persów podczas zawracania. Oczywiście galery perskie, znalazłszy się między dwoma liniami przeciwnika, poniosły wielkie straty. Nadomiar złego, wąskie wejście do właściwego Oreosu, gdzie rozgorzała bitwa, nie pozwalało Persom nacierać jednocześnie większą ilością okrętów, uderzali oni tylko niewielkimi partiami, które ginęły, dostawszy się między dwie linie greckie. Wieczór położył kres walce. Persowie cofnęli się znów do Zatoki Pegaza, oddając przeciwnikowi 30 galer, a Grecy zawrócili do Hystieus. Persowie jednak musieli stanąć na kotwicy, co było bardzo uciążliwe dla zmęczonych i nieprzyzwyczajonych do tego załóg, a Grecy spędzili noc wygodnie na lądzie. Pierwszy dzień dał zwycięstwo Grekom.

W nocy zerwała się silna burza, która bardzo dała się we znaki zakotwiczonej eskadrze perskiej, a co najważniejsze, rzu-

ciła na rafy Eubei cały oddział 200 galer, który miał zająć tyły flocie greckiej. Zasadniczy perski plan operacyjny poniósł więc fiasco, gdyż ewentualna droga do odwrotu była dla sił greckich wolna. Tymczasem pod rozkazy Temistoklesa przyszły na drugi dzień po zwycięskiej bitwie 53 triery ateńskie, idące wprost z Aten. Siły greckie wzrosły obecnie do 324 trier, a perskie zmalały o 230.

Wieczorem tego samego dnia Grecy znów zaatakowali przeciwnika, lecz Persowie uchylili się od walki, zgnębieni poprzednim i stratami i wiadomością o zgubie wysłanego oddziału 200 galer. Tymczasem pod Termopilami Kserkses szturmował z całą energią, lecz nie mógł złamać spartańskich oddziałów. Zmusiło to perskich admirałów do uderzenia raz jeszcze na eskadrę Temistoklesa.

Na trzeci dzień po zwycięskiej potyczce patrolujące okręty greckie ujrzwały eskadrę perską, wychodzącą w południe z Zatoki Pegaza. Nieprzyjaciel szedł w szyku czołowym z wysuniętymi naprzód skrzydłami, modą fenicką. Wejście do Oreosu miało w tym miejscu około 3,5 mili morskiej szerokości, było więc szerokie dla frontu greckiego (1 triera z wiosłami zajmowała około 15 metrów, a zatem 324 galery zajmowały 4 860 metrów czyli 2,6 mili morskiej). Wobec tego Temistokles poradził Eurybiadesowi zająć pozycję od zatoki Hystieus do wysepki Argiro. W tym miejscu Oreos miał zaledwie 1,7 mili morskiej szerokości. Dzięki temu, Grecy nie obawiali się okrążenia, stawiając w pierwszej linii tylko 213 trier, a używając pozostałych do odwodu.

Persowie, nie zważając na niedogodne, bo wąskie dla nich miejsce walki, uderzyli rozwiniętym frontem i powtarzali natarcia bezustannie, chociaż ponosili przy tym ogromne straty. Walka była nad wyraz uporczywa, jednakże Grecy nie ustąpili ani kroku i nad wieczorem zmusili przeciwnika do cofnięcia się na stare miejsce postoju w Zatoce Pegaza. Zwycięstwo odniósł Temistokles. Straty perskie w okrętach i ludziach były bez porównania większe u Persów, jednakże Grecy również ucierpieli немало. Zwłaszcza galery wymagały naprawy, a na całym

wybrzeżu nie było ani jednej stoczni, podczas kiedy przeciwnik miał w swym rozporządzeniu niezłe warsztaty w porcie Alos.

Tymczasem pentekontery greckie, utrzymujące łączność między flotą w Hystieus a wojskiem lądowym w Termopilach, przyniosły w nocy wiadomość, że Kserkses zdobył wawóz i że król Leonidas zginął śmiercią bohatera na czele swoich Spartan. Zdobycie Termopilów dawało Persom swobodny obecnie dostęp do Grecji środkowej i jasne było, że krociowe zastępy przeciwnika zaleją cały kraj. Wobec tego pozostawanie floty nadal koło Termopilów i zaniechanie przez nią łączności z siłami lądowymi, które musiały się zbierać na południu Grecji środkowej, byłoby błędem strategicznym. Oceniał to trafnie znów Temistokles na naradzie dowódców, zwołanej przez Eurybiadesa, i pierwszy oddał swój głos za cofnięciem się do Koryntu, gdzie stale przebywała główna kwatera grecka. Odwrót został postanowiony i wykonany bezzwłocznie. Flota grecka ruszyła na południe Cieśniną Atalanty, po czym na wysokości Aten podzieliła się na dwie części: jedna pod komendą Temistoklesa, który podczas odwrotu przez cały czas prowadził straż tylną, zawinęła do portów na Pireusie, pomagając w przeprowadzeniu ewakuacji Aten, a druga pod Eurybiadesem stanęła koło wyspy Salaminy w Zatoce Saronickiej. Persowie nie ścigali floty greckiej, a zadowolili się jedynie zajęciem zatoki Hystieus, pustoszeniem Eubei i nawiązaniem wreszcie łączności ze swoim wojskiem lądowym, które po sforsowaniu Termopilów ruszyło szybko naprzód, kierując się w stronę znienawidzonych przez Kserksesa Aten.

Zwycięstwa morskie, jakie odniósł Temistokles w cieśninie Oreos, miały olbrzymie znaczenie dla dalszego przebiegu zapasów wojennych. Przede wszystkim, marynarze greccy nabraли zaufania do siebie i do swoich dowódców, następnie naczelne dowództwo greckie przekonało się, że na morzu może ono nie tylko stawić czoło Persom, lecz nawet odnosić nad nimi zwycięstwa, podczas kiedy na lądzie przewaga liczebna przeciwnika robiła swoje, pomimo wysiłków i bohaterstwa greckich wojsk lądowych, czego jaskrawym przykładem były Ter-

mopile. Wreszcie, to zaufanie do floty, które najpierw zjawiało się wśród samych marynarzy, a potem przeszło do naczelnego dowództwa, ogarnęło zwoła cały naród grecki. We flocie widzieli ratunek wszyscy, a przekonanie to było tym silniejsze, im bliżej byli Persowie.

**Odwrót pod
Salaminę**

Sytuacja Grecji po zdobyciu Termopilów była groźna. W Grecji północnej Persowie zarządzili, jak u siebie w Azji. Grecja środkowa zalewana była coraz silniej przez zastępy króla Kserksesa. Ateny, wzięte szturmem i obrócone w perzynę. Dalekie, potężne kolonie greckie w Sycylii oraz Kreta nie mogły lub nie chciały dać żadnej pomocy. Monarcha perski wysłał już ze zdobytych Aten gońców do swej stolicy, że monarchia Cyrusa Wielkiego została powiększona o szereg nowych satrapij i że zuchwały naród, który śmiał pomagać buntownikom za czasów jego ojca, poniósł zasłużoną karę.

Pomimo to wszystko rada w Koryncie nie traciła nadziei i nie opuszczała rąk. Początkowo zastanawiano się nad zagadnieniem wysłania armii do Beocji w Grecji środkowej, aby tam wydać walną bitwę Persom i wyrzucić ich z powrotem przez Termopile. Zamiar ten upadł, bo jasne było, że kroci tysięcy nie odeprze się kilkoma tysiącami. Następnie postanowiono ściągnąć wszystkie siły lądowe na Przesmyk Koryncki, a morskie pod Salaminę i bronić do upadłego wejścia do Grecji południowej, tj. Peloponezu. W każdym razie położenie strategiczne, a tym samym i polityczne Grecji było nad wyraz poważne, bo wszystko zależało od tego, czy kilkanaście razy słabsza armia grecka zdoła odeprzeć milionowy zastęp perski oraz czy parokrotnie mniej liczna flota grecka potrafi powstrzymać tysiąc z górą okrętów króla Kserksesa. Po doświadczeniu w Termopilach naczelne dowództwo greckie nie miało wielkiej nadziei, aby bitwa lądowa przyniosła zwycięstwo Grekom, natomiast bitwa morska, zważywszy na pomyślne spotkania w cieśninie Oreos, dodawała pewnej otuchy. Początkowo naczelne dowództwo greckie chciało skoncentrować całą flotę tuż przy Przesmyku Korynckim, pragnąc zespolic jak najsilniej armię i flotę dla obrony tego prze-

smyku, lecz zaniechało tego zamiaru pod wpływem trafnych uwag Temistoklesa. Admirał ateński wykazał, jasno, że pozycja koło przesmyku doprowadzała w konsekwencji do bitwy w szerokiej Zatoce Saronickiej, a tymczasem pozycja pod Salaminą dawała bitwę w wąskiej Cieśninie Salamińskiej. W pierwszym wypadku mieli dogodniejsze warunki Persowie, mając możliwość rozwinięcia frontu i manewrowania na głębokiej wodzie, w drugim — zyskiwali Grecy, walcząc ze stłoczonym przeciwnikiem oraz manewrując na znanych sobie, a niebezpiecznych pod względem nawigacyjnym szlakach żeglownych. Zdanie Temistoklesa, poparte zresztą przez nominalnego wodza całej floty greckiej, Spartanina Eurybiadesa, oraz wszystkich dowódców greckich, przeważało i flota została pod Salaminą.

**Cieśnina
Salamińska**

Cieśnina Salamińska, owo miejsce przyszłej a decydującej bitwy wybrane przez Temistoklesa, oddziela piaszczystą wyspę Salaminę w Zatoce Saronickiej od stałego lądu Attyki. Wejście do cieśniny, zaczynające się od półwyspu Pireus aż do południowych krawędzi wyspy Salaminy, szerokie na 3,8 mili morskiej, wymagało dla zamknięcia 466 galer ustawionych w szyku czołowym. W miarę posuwania się na północ, tj. w głąb cieśniny, staje się ona coraz węższa, aż między półwyspami Kinosurą na Salaminie i Keramesem w Attyce szerokość jej maleje do 1,4 mili morskiej. Poza tym, prawie pośrodku tego zwężenia, znajduje się w cieśninie wyspa Psyttalia, dzieląca szlak żeglowny w cieśninie na dwa odgałęzienia, z których wschodnie między Psyttalią a lądem Attyki jest dobre do żeglugi, lecz jego szerokość wynosi zaledwie 0,5 mili morskiej, innymi słowy, może tam wejść w jednym szeregu tylko 69 galer. Odgałęzienie zachodnie, między Psyttalią a lądem Salaminy, jest trudne do żeglugi z racji znajdującej się tam Rafy Atalanty, wyspy o tej samej nazwie oraz Skał Proroków, a ponadto bardzo wąskie, bo o szerokości 0,4 mili morskiej, tj. możliwe zaledwie dla szeregu 51 galer. Za Psyttalią cieśnina się zwęża do 0,8 mili morskiej i biegnie na zachód 2,8 mili morskiej. Szlak żeglowny idzie w tym miejscu zygzakowato i wymaga doskonałej znajo-

mości locji. Na północo-zachodzie wąska Cieśnina Salamińska przechodzi w jeszcze bardziej wąską, bo o szerokości 0,6 mili morskiej, cieśninę Georgia, obfitującą w dodatku w liczne mielizny i dość płytką. Cieśnina Georgia zwęża się wreszcie do 3 kabeltów. Głębokość szlaku żeglownego w Cieśninie Salamińskiej wynosi około 60 metrów. Mielizny spotykają się tylko koło brzegów Salaminy przy półwyspie Kinosura w zatoce Ambelakos, następnie, jak o tym zaznaczono powyżej, przy wejściu do cieśniny Georgia oraz przy brzegu attyckim na północ od półwyspu Keremes w zatoce Toronos. W ogóle Cieśninę Salamińską można scharakteryzować, jako miejsce wąskie o dostatecznie głębokim, lecz zygzakowatym szlaku żeglownym, wymagającym dokładnej znajomości locji. Był to zatem teren bezwzględnie dogodny dla Greków, mających siły mniejsze i znaczących doskonale miejscowość.

Bitwa pod Salaminą

Flota grecka, pod nominalnym dowództwem Eurybiadesa, a faktycznym Temistoklesa, stała przy brzegu Salaminy w zwężającej się części cieśniny na północ od półwyspu Kinosura. Główna kwatera floty znajdowała się w mieście Salaminie, leżącym nad zatoką Ambelakos. Eskadra ateńska stała na północ od tego miasta, spartańska, koryncka i inne — na południe. Flota grecka liczyła 347 trier (w tym 200 ateńskich) oraz 7 pentekonter. Galery były wyciągnięte na brzeg i załogi stały na lądzie. Flota perska, zawinąwszy z Eubei do Zatoki Falerońskiej, przylegającej od wschodu do półwyspu Pireus, została uzupełniona przez okręty greckie, należące do świeżo zajętych przez Persów krajów w Grecji Europejskiej. Ogólny stan wynosił 1207 trier. Jądro stanowiła eskadra fenicka pod dowództwem brata królewskiego, Ariabignesa. Podział administracyjny i taktyczny na 4 eskadry został utrzymany i nie było nad całą flotą naczelnego wodza.

Kserkses, po zajęciu Aten, zwołał radę wojenną i zdecydował marsz na Korynt, stanowiący ostatnią zaporę do Peloponezu. Natarcie miało być prowadzone jednocześnie od strony lądu przez wojska lądowe i od strony morza przez flotę. Zgod-

nie z powziętą decyzją wojska lądowe ruszyły zwolna brzegiem Attyki ku przesmykowi, a jednocześnie z nimi wystąpiła flota. Kserkses wiedział, że Grecy, będąc bardzo poważnym przeciwnikiem na morzu, stoją w Cieśninie Salamińskiej, tj. miejscu dla Persów niedogodnym, lecz nie zwracał na to uwagi, sądząc, że przewaga liczebna zapewni mu triumf.

27 września roku 480 przed Nar. Chr. późnym wieczorem flota perska wyszła z Zatoki Faleronńskiej i skierowała się ku Salaminie. Około godz. 24-ej przednia straż, złożona z okrętów fenickich, stanęła pod Psytalią. Wyspa została zajęta bez oporu przez silny oddział wojsk lądowych, po czym flota ruszyła dalej, zachowując największą ostrożność. Wiosła były owinięte szmatami i marsz odbywał się w głębokim milczeniu. Fenicjanie pod Ariabignesem szli wciąż w przedniej straży i trzymając się brzegu attyckiego, stanęli przed świtem koło mielizn, zamykających wejście do cieśniny Georgia. Za nimi nadciągnęło centrum, złożone przeważnie z okrętów, należących do zajętych kolonij greckich. Tylne straż obsadziła szczelnymi kordonami obydwie rozgałęzienia szlaku żeglownego koło Psytalii. Odgałęzienie wschodnie między Psytalią i Attyką obsadził podwójny kordon, tj. 138 galer, a zachodnie między Psytalią i Salaminą — potrójny, tj. 153 galery. Przednia straż i centrum uformowały 3 linie czołowe, ciągnące się od mielizn cieśniny Georgia do półwyspu Keremes. Szyki perskie, wskutek niewielkiej przestrzeni, były ściśnięte do ostatnich granic możliwości: galery stały w szyku w odległości zaledwie 12,5 metra jedna od drugiej, czyli że odstęp między wiosłami dwóch sąsiednich trier wynosił 2,2 metra, odległość między szykami dochodziła do 20 metrów. Marsz i ustawianie się w szyku bojowym zajęło czas aż do wschodu słońca.

Załogi okrętów greckich nocowały na lądzie, a galery, jak o tym wspomniano, były wyciągnięte na brzeg. Głębokie ciemności, noc była bezksiężycowa, i absolutna cisza, zachowywana przez Persów, nie zdradziły zbliżania się wroga. W Salaminie odbywała się w nocy rada wojenna u Eurybiadesa i nagle podczas niej dano znać dowódcom, że zbiegła z szeregów perskich

galera z wyspy Teos zawinęła do portu, przynosząc wiadomość o wejściu do cieśniny floty Kserksesa. Niezwłocznie zaalarmowano śpiące na lądzie załogi, spuszczone na wodę galery i o wschodzie słońca zaczęto ustawiać szyk bojowy. Grecy zastosowali również szyk czołowy, lecz wyciągnęli go w dwie linie. Lewe skrzydło zajęła eskadra ateńska, zajmując stanowiska od cieśniny Georgia aż do zatoki Ambelakos, a prawe — spartańska, koryncka i inne, wyciągając się od tej zatoki aż do półwyspu Kinosura. Odstęp między dwoma galerami wynosił 15 metrów, a między liniami galer — 45 metrów. Front grecki był więc daleko elastyczniejszy i bardziej giętki od perskiego.

O wschodzie słońca 28 września roku 480 flota grecka ujrziała przed sobą w odległości 1 mili morskiej głęboki szyk perski oraz dwa kordony pod Psytalią. W tej chwili ruszyła fenicka eskadra Ariabignesa, stojąca na prawym skrzydle, a za nią ruszył środek i lewe skrzydło. Eskadra ateńska Temistoklesa, zajmująca pozycję na lewym skrzydle greckim, ruszyła na spotkanie przeciwnika, a jednocześnie na prawym skrzydle zaczęły wysuwać się okręty egińskie. Środek grecki, złożony ze Spartan i Koryntian, szybko kończył ostatnie przygotowania i w parę chwil później posunął się w ślad za Ateńczykami i Egińczykami. Pogoda była dobra, wiał lekki west.

Na lewym skrzydle triera ateńska pod dowództwem trierarcha Amejnaosa taranowała w burtę flagmańską galere Ariabignesa. Admirał perski przeskoczył na pokład galery greckiej, chcąc wziąć ją na abordaż, lecz padł pod ciosami hoplitów a śmierć flagmana zachwiała szykiem fenickim. Ateńczycy uderzyli silniej i, umiejętnie działając taranami, wprowadzili zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich. Poza tym west dał coraz mocniej i dawał znaczny przechylł okrętów fenickich, które miały na ogół wyższą wolną burtę od greckich.

Przez ten czas w środku i na prawym skrzydle toczyła się zacięta walka, sprowadzająca się również do taranowania i abordażu. Obie strony walczyły mężnie, jednakże załogi perskie, złożone tam przeważnie z Greków azjatyckich, nie były się szczerze ze swoimi rodakami z Europy, a w manewrowaniu i taranowaniu

nie mogli marynarze Kserksesa, walczący na nieznanym sobie i kapryśnym szlaku, dotrzymać pola marynarzom Temistoklesa, świetnie wyćwiczonym i obznajmionym z każdym zakątkiem cieśniny. Prócz tego Persom przeszkadzał zbyt zwarty szyk, który doprowadzał okręty do ciągłych wzajemnych potrącań i uniemożliwiał im manewrowanie. Oprócz tego, galery z drugiej i trzeciej linii, chcąc pomóc silnie naciskanym jednostkom z pierwszej linii, ostro wjeżdżały do pierwszego szyku, zawadzając przy tym swymi wiosłami o wiosła okrętów, znajdujących się w tym szyku i zmagających się ciężko z Grekami. Na bitwę patrzył sam Kserkses, stojący ze swym sztabem przybocznym i dworem na niewielkim pagórku na brzegu attyckim, mniej więcej naprzeciwko środka sił perskich w zatoce. Czuąc wzrok monarchy, marynarze królewscy dokazywali cudów męstwa lecz, pomimo trzykrotnej przewagi, musieli ustępować lepiej wyćwiczonym i wskutek tego daleko śmieiej walczącym marynarzom greckim. Pierwsi zachwiali się Fenicjanie, którzy jak o tym wspomniano, na samym początku bitwy stracili swego flagmana, Ariabignesa. Bili się zresztą uporczywie, lecz coraz silniej znosił ich west, wiejący im w burtę. Pod uderzeniami galer Temistoklesa linie fenickie plątały się coraz bardziej i wreszcie w popłochu cofnęły się częściowo ku brzegowi attyckiemu, a częściowo obsunęły się na walczący rozpaczliwie środek sił perskich. Środek ten i lewe skrzydło były się mężnie, choć znajdujące się tam galery Greków z Azji Mniejszej i Wysp Sporadycznych walczyły bez entuzjazmu. Uciekające w nieładzie galery fenickie wniosły zamieszanie w szeregi środka i lewego skrzydła, a zamieszanie to spotęgowało się jeszcze, kiedy za uciekającymi Fenicjanami ukazały się zwycięskie treiry ateńskie. Środek i prawe skrzydło sił greckich, widząc zamieszanie w szeregach przeciwnika, uderzyły znów ze spotęgowaną energią. Tego uderzenia z dwóch stron: z boku przez Ateńczyków i z czoła przez Spartan, Koryntian i Egińczyków nie wytrzymał Persowie. Trzy szyki perskie środka i lewego skrzydła skłębiły się i w największej panice zawróciły ku Psytalii. Grecy siedli na kark wrogowi i rozpoczął się pościg.

Uciekająca fala okrętów perskich rzuciła się na oba odgałęzienia szlaku żeglownego koło Psytalii. Powstał jeszcze większy ścisk i zamieszanie. Kordony galer, zostawione tam przed bitwą, nie były w stanie wstrzymać lawiny uciekających i zaledwie same zdążyły cofnąć się ku wylotowi Cieśniny Salamińskiej. Oddział perskich wojsk lądowych, który obsadził Psytalię, pozostał na tym straconym posterunku i legł co do jednego pod ciosami hoplitów z eskadry egińskiej, która, zajmując skrajne prawe skrzydło, pierwsza wpadła za Persami do wylotu cieśniny. Galery perskie nie próbowały nawet walczyć w ucieczce, a tylko lotem ptaka pędziły ku Zatoce Falerońskiej, którą opuściły przed kilkunastu godzinami. Okręty greckie ściagały wroga prawie do półwyspu Pireus, po czym zawróciły pod Salaminę i tam znów stanęły w bojowym ordynku, oczekując na możliwy atak perski. Atak ten jednak nie nastąpił, bo flota Kserksesa była doszczętnie zdemoralizowana poniesioną klęską. Straty stron obu wynosiły: po stronie greckiej 40 galer, zatopionych podczas natarcia i abordażu, oraz około 8000 ludzi, którzy bądź poszli na dno ze swymi okrętami, bądź zginęli na pokładach podczas abordażu i strzelaniny z łuków, w czym celowały załogi fenickie; po stronie perskiej 200 galer, które częściowo zostały zatopione podczas taranowania, a częściowo wzięte do niewoli, oraz około 40 000 ludzi, przeważnie zabitych i utopionych.

**Zwycięstwo
greckie i jego
skutki**

Flota perska zawinęła do Zatoki Falerońskiej, poniósłszy 17% strat w swym składzie bojowym, ze złamaną doszczętnie zdolnością bojową.

Musiało to skłonić Kserksesa nie tylko do powstrzymania rozpoczętego już marszu na Korynt, lecz nawet do śpiesznego odwrotu z Grecji ku Dardanelom. Stan floty pod względem bojowym był widać rozpaczliwy, skoro monarcha perski czuł się zmuszony do wyrzeczenia się prawie pewnego zwycięstwa lądowego, wobec zagrożenia swej jedynej linii komunikacyjnej, jaką stanowiła przeprawa przez Dardanele. Widocznie stan floty Kserksesa był taki, że mimo trzykrotnej przewagi, jaką ona miała nad

przeciwnikiem (ok. 1000 galer przeciwko ok. 330), nie było już mowy o panowaniu na morzu, a wchodziło jedynie w grę osłonięcie mostów pontonowych w Dardanelach. Rozbita flota ruszyła więc w parę dni po bitwie salamińskiej ku Cieśninie Dardanelskiej, a wojska lądowe udały się szybkim marszem ku Tracji. Odwrót ten, odbywany tą samą drogą, którą armia przyszła, stał się katastrofalny. Jesień zniszczyła do reszty liche drogi greckie, kraj był wyniszczony i ogłodzony doszczętnie. Wszystko to wzmagało zarówno choroby, jak i dezercję. Mimo to po przyjeździe do Tesalii umiał Kserkses wybrać jeszcze 300 000 najlepszego żołnierza, który miał w następnym roku uderzyć na Grecję i pomścić skutki salamińskiej przegranej. Komenda nad tą armią została powierzona Mardoniuszowi. Reszta armii pod królem, znękana, wyniszczona i bezładna stanęła na 45-ty dzień po wyjściu z Aten w Sestos nad Cieśniną Dardanelską, lecz nie ujrzano już upragnionych mostów pontonowych, które zerwały burze jesienne, srożące się na Morzu Egejskim o tej porze roku. Na szczęście w Dardanelach stała już perska flota spod Salamin. Widocznie admirałowie zdołali ją doprowadzić do jakiego takiego porządku, bo zdołała przewieźć na brzeg azjatycki szczątki wspaniałej armii. Wojska perskie po przeprawie udały się śpiesznym marszem w głąb kraju do Sardesu, punktu wyjściowego wyprawy, a flota zawinęła na zimowe kwatery częściowo na wyspę Samos, a częściowo do portu Kumy, w małoazjatyckich koloniach greckich nad Morzem Egejskim, w tzw. Eolii. W roku następnym Mardoniusz, zgodnie z rozkazem Kserksesa, ruszył z Tesalii ku Atenom, lecz poniósł zupełną klęskę pod Plateą i w bitwie tej znalazł śmierć na czele swoich szeregów. Flota perska była wciąż w takim stanie, że Kserkses nie mógł jej wyprowadzić na pełne morze, na którym krążyły bezkarnie eskadry greckie, lecz musiał trzymać ją w portach. Nie zdołała więc ona nie tylko pomóc Mardoniuszowi w jego ostatnim pochodzie, lecz nawet nie mogła przewieźć niedobitków spod Platei do Europy. Na Samos wybuchnęło powstanie i stojące tam eskadry perskie cofnęły się w wigilię bitwy pod Plateą do przylądka Mykale naprzeciwko Samos,

gdzie zastały już eskadry z Kum oraz liczną armię lądową. Powstanie greckie szło, jak płomień, po całej Azji Mniejszej. Wojsko oraz flota, skoncentrowane pod Mykale, miały stłumić insurekcję. Tymczasem ku Mykale ruszyła eskadra ateńsko-spartańska pod królem Sparty Leotechidasem I. Wojsko lądowe zostało wysadzone na brzeg na wschód od Mykale, a flota podeszła od morza. Persowie do tego stopnia czuli przewagę grecką na morzu, że wyciągnęli swoje okręty na ląd i przyłączyli załogi okrętowe do sił lądowych. W szeregach perskich było sporo Greków z Azji Mniejszej, którzy tłumnie przechodzili do wojsk Leotechidasas. Natarcie greckie nastąpiło z dwóch stron: od lądu i od morza i zakończyło się zupełną klęską Persów. Resztki rozbitej armii cofnęły się w popłochu do Sardes, dokąd przybyły razem z wieściami o pogromie Mardoniusza pod Plateą. Było to ostatnie w tej wojnie spotkanie orężne Greków z Persami. Kserkses nie prosił co prawda o pokój, lecz myśli o dalszej wojnie zaniechał. Tymczasem flota Leotechidasas zajęła całkowicie wyspy na Morzu Egejskim i opanowała Cieśninę Dardaneelską, otwierając znowu tak upragnioną i niezbędną dla Grecji drogę morską na Morze Czarne, po zboże. Należy przy tym podkreślić, że działania morskie po bitwie pod Mykale prowadzili wyłącznie Ateńczycy pod naczelnym dowództwem swego admirała Ksantypa, któremu król Leotechidas oddał komendę, zrzekając się przez to odwiecznej hegemonii spartańskiej. Rozpoczął się w dziejach Grecji nowy okres potęgi i rozkwitu, w którym prym trzymały Ateny. Persja nie próbowała już zaczepiać Greków i szybko zbliżała się do upadku.

Z tego pobieżnego zarysu dziejów wojskowo-politycznych z zarania Europy widzimy, że stworzenie silnej marynarki wojennej pozwoliło Grekom przenieść akcję decydującą z terenu lądowego, na którym czekała ich przegrana, na teren morski, gdzie mogli śmiało kusić się o zwycięstwo. Rozstrzygnięcie dała bitwa pod Salaminą, zakończona klęską Persów. Zwycięstwo greckie zwichnęło od razu cały plan operacyjny Kserksesa, plan, oparty na ofensywie lądowej. Na samą wieść o możliwości zagrożenia linii komunikacyjnych przez Dardanele, monarcha

perski nakazał śpieszny odwrót i opuścił zajęte terytoria. Tymczasem Grecy przeszli sami do ofensywy morskiej i w roku następnym rozbili resztę sił perskich w bitwie lądowej pod Plateą i lądowo-morskiej pod Mykale. Obydwa zwycięstwa są pochodnymi zwycięstwa pod Salaminą. Salamina więc z punktu widzenia strategicznego zdecydowała o wyniku III i ostatniej wojny grecko-perskiej.

Zwycięstwo salamińskie miało jednak i drugie, również doniosłe znaczenie, mianowicie polityczne. Na czoło wysuwają się Ateny, które dzięki swej flocie wojennej ocaliły całą Grecję przed najazdem Persów. Zaslugę i przewagę Aten uznają wszyscy Grecy i z bólem serca godzi się z tym Sparta, ustępując po bitwie pod Mykale hegemonię Atenom. Rzeczpospolita ateńska wyzyskuje to w całej pełni: jej flota otwiera upragnioną drogę na Morze Czarne, a jej statki handlowe szybko opanowują całą żeglugę handlową. System rolniczy w Atenach zostaje zmieniony na system przemysłowo-handlowy, który doprowadza państwo do niebywałego bogactwa i potęgi. Streszczając, można powiedzieć, że zwycięstwo pod Salaminą ocaliło Grecję, a w Grecji wysunęło na pierwszy plan Ateny.

Dalsze losy Temistoklesa

Trzeba powiedzieć jeszcze parę słów o tym człowieku, który, dzięki swemu genialnemu umysłowi, niezmordowanej pracy i zaletom organizatorskim i wojskowym przygotował triumf swej ojczyźnie, o Temistoklesie. Spotkała go zwykła kolej losu zasłużonych ludzi. Początkowo, po zwycięstwie pod Salaminą, otrzymał Temistokles najwyższe zaszczyty i otoczyło go powszechne uwielbienie. Następnie jednak, kiedy Ateny wkroczyły na drogę pomyślności i chwały, zaczęto intrygować przeciwko wielkiemu mężowi. Dały się słyszeć głosy, że dąży do tyranii, że chce ograniczyć prawa starych rodów lub, dla odmiany, że zamierza targnąć się na władzę ludu. Intrygi te, przy panującym w Rzeczypospolitej Ateńskiej systemie, w którym każda silna i wybitna jednostka uważana była za niebezpieczną dla ustroju republikańskiego, doprowadziły do wy-

gnania zwycięzcy spod Salaminy z kraju. Temistokles udał się na wygnanie. Będąc narażonym w całej Grecji na zamachy bądź ze strony rodzinnych Aten, bądź ze strony Sparty, nienawidzącej go za utraconą, dzięki niemu, hegemonię udał się z rozpaczą w sercu do Persji. Kserkses przyjął Temistoklesa z największymi honorami, szanując w nim geniusz wojskowy i nieustraszoną odwagę. Jednakże pobyt na wygnaniu wśród nieprzyjaciół gorzki był dla zwycięzcy. Przebył tam jeszcze lat parę, lecz lata te skróciły mu życie i umarł na wygnaniu, z dala od swoich i swej ojczyzny.

BITWA POD WYSPAMI EGADZKIMI

Drugą z kolei bitwą morską, która zaważyła na losach świata starożytnego, jest bitwa pod Wyspami Egadzkimi, stoczona między flotą kartagińską i rzymską w r. 241 przed Nar. Chr. w czasie I wojny punickiej. Bitwa ta, w której zwycięstwo osiągnęli Rzymianie, rozstrzygnęła przede wszystkim o wyniku I wojny punickiej na korzyść Rzymu, a następnie, dzięki wygraniu tej wojny, o ostatecznym zwycięstwie Rzymu nad Kartaginą, tj. zwycięstwie zachodniego świata grecko-rzymskiego nad wschodnim semickim. Znaczenie więc tej bitwy pod względem strategicznym i politycznym jest olbrzymie. To samo da się powiedzieć o jej znaczeniu taktycznym, które charakteryzuje się ilością walczących: 75000 Rzymian przeciwko 94000 Kartagińczyków. Poza tym, niezależnie od znaczeń: taktycznego, strategicznego i politycznego, bitwa pod Wyspami Egadzkimi ma niemniej wielkie znaczenie dydaktyczne. Odnieśli w niej decydujące zwycięstwo Rzymianie, naród, który nie miał doświadczenia morskiego a nawet wręcz niechętnie ustosunkował się do morza, ponieśli klęskę Kartagińczycy, naród, który zawdzięczał morzu wszystko — potęgę swej ojczyzny. Rzymianie, nie znając i nie lubiąc morza, zdali sobie sprawę, że tylko zwycięstwo morskie da im zwycięstwo nad wrogiem, — podczas gdy Kartagińczycy, najlepsi żeglarze ówcześni, przyzwyczajeni od wieków do obcowania z żywiołem wodnym, przeoczyli tę niezbitą prawdę, iż klęska morska dla państwa, które opierało się tylko na morzu, jest wyrokiem

zagłady. Rzymianie, nowicjusze w dziedzinie morskiej, zdawszy sobie sprawy z konieczności zwycięstwa morskiego, zdolali dzięki żelaznej wytrwałości i stalowej energii, wystawić i wyćwiczyć odpowiednio silną flotę wojenną, która dała im ostateczne zwycięstwo nad Kartagińczykami, lekceważącymi niedoświadczonego w sprawach morskich, jak im się zdawało, przeciwnika.

Energia i wytrwałość pokonały tu wszystko: przewagę liczebną, większe doświadczenie morskie i wyszkolenie nawigacyjne. Dla tej energii i wytrwałości trzeba jednak było jakiejś wielkiej podniety i jakiegoś wielkiego ideału. A taką podniętą mogła być tylko niezłomna chęć zwycięstwa nad wrogiem, ideałem zaś, który tej chęci przyświecał, wielki i gorący patriotyzm. Ów wielki, gorący i szczerzy patriotyzm miał przede wszystkim znaczenie. Zaznajomienie się zarówno z Kartaginą jak Rzymem da możliwość ocenienia, która ze stron walczących miała go więcej.

Kartagina

Kartagina była kolonią fenicką, założoną jeszcze w roku 1300 przed Nar. Chr. W 500 lat później przybywa do Kartaginy nowa partia wychodźców z głównego miasta fenickiego Tyru. Wychodźcy ci, na czele których stała królowna Dydona, byli przedstawicielami najbogatszych i najstarszych rodów fenickich. Przywieźli z sobą wielkie bogactwa i wielką umiejętność, zwłaszcza wielką umiejętność żeglarską, w której Fenicjanie celowali od niepamiętnych czasów. Dzięki przyływowi tych nowych sił, potęga i znaczenie Kartaginy zaczęło szybko wzrastać. Rozwój ten był oparty wyłącznie na handlu w ogóle, a zwłaszcza na handlu zamorskim. Rozkwitowi morskich stosunków handlowych sprzyjało bardzo geograficzne położenie Kartaginy. Miasto znajdowało się na linii, dzielącej Morze Śródziemne na dwie części: zachodnią i wschodnią. Linia ta zaczyna się w wodach Małego Syrtu, następnie przechodzi przez Sycylię i biegnie na północ wzdłuż Półwyspu Apenińskiego. Zachodnia część Morza Śródziemnego w czasach starożytnych przedstawiała niewyczerpane źródło surowca i kosztow-

ności. Wszak z Hiszpanii szło srebro i rtęć, a po przejściu przez Cieśninę Słupów Herkulesa (dzisiejsza Cieśnina Gibraltarska) leżała na północy Anglia z cyną i daleki Bałtyk z poszukiwanym nade wszystko bursztynem, a na południu — złoto i kość słoniowa z Gwinei. Poza tym barbarzyńskie plemiona Numidów w dzisiejszym Algerze, Iberów w obecnej Hiszpanii, Celtów i Brytanów z Anglii i Galii (tj. Francji), a głównie niezliczone szczepy murzyńskie z Afryki, dostarczały najbardziej cennego i poszukiwanego towaru, jakim byli zdrowi i silni niewolnicy. Stąd też Fenicjanie od niepamiętnych czasów zapuszczali się w swych morskich wyprawach na Zachód. Kartagina, znajdująca się u wejścia do tego Zachodu, była idealnym miejscem postojowym i wypoczynkowym dla wszystkich statków, które szły szlakiem żeglownym z dalekiej Fenicji ku Słupom Herkulesa. Szlak ów prowadził między występem lądu afrykańskiego tam, gdzie dziś leży Tunis, a Sycylią. Każdy więc statek musiał przechodzić koło Kartaginy. Znaczenie zatem strategiczno-morskie, jakie posiadała Kartagina, będąca portem strażniczym, równoważyło się z jej znaczeniem handlowo-morskim, które miała, jako port zawijania dla wszystkich statków, idących ze Wschodu na Zachód lub odwrotnie. Do tego dodać należy, że port kartagiński był bardzo dogodny, głęboki i osłonięty przez Zatokę Tunetańską, oraz, że ludność tubylcza, Numidowie, była szczepem dzikim, koczowniczym i stojącym pod względem organizacji stokroć niżej od Fenicjan i nie przedstawiała wobec tego żadnego niebezpieczeństwa dla przybyszów.

Niezależnie jednak od położenia geograficznego, wielkiemu rozkwitowi Kartaginy sprzyjał w wysokim stopniu ruchliwy i przedsiębiorczy charakter jej mieszkańców. Fenicjanie byli od zarania dziejów doskonałymi kupcami i świetnymi, a przedsiębiorczymi żeglarzami. Kiedy szło o zyski materialne, nie znali oni zmęczenia i gotowi byli ponieść wszelkie trudy, aby tylko zarobić. Pieniądz był jedynym bóstwem Fenicjanina. Na ołtarzu złotego cielca składali oni wszystko. Rody, które przybyły z Dydoną, należały do najbogatszych rodów Tyru.

Energia i zapobiegliwość w gromadzeniu grosza doszły one do wielkiego znaczenia w dalekiej kolonii i zagarnęły rządy w swe niepodzielne władanie. Wytworzył się więc w Kartaginie rząd arystokratyczno-plutokratyczny. Na czele państwa było dwóch „suffetów“, wybieranych dożywotnio spośród najstarszych i najbogatszych rodzin. Następnie szła „rada“, złożona z 30 przedstawicieli również najstarszych i najbogatszych rodów. Pozostali obywatele, nie mogący się wykazać ani wielkim bogactwem, ani starożytnym pochodzeniem, uczestniczyli jedynie w ogólnych zebraniach ludowych, zwoływanych przez radę w nagłych i ważnych wypadkach, kiedy, dla większego autorytetu, a może i dla uniknięcia odpowiedzialności, potrzebne było referendum całego narodu. Prawa obywatelskie oraz możność sprawowania urzędów wojskowych i cywilnych mieli wyłącznie Kartagińczycy. Rządy były typowo kupieckie, nacechowane bezlitosnym wyzyskiem całej ludności, zwłaszcza niekartagińskiej. Nie tylko o przywiązaniu podległych sobie szczepów i narodów, lecz nawet o zapewnieniu im jako tako znośnego bytu, opartego na prawie i najbardziej prymitywnych udogodnieniach cywilizacyjnych, czy kulturalnych, w Kartaginie nie myślano. Stąd węzły, łączące prowincje z metropolią, były bardzo słabe i wynikały jedynie z postrachu fizycznego. Jednocześnie, dzięki ożywionemu handlowi zamorskiemu i opanowaniu prawie całej żeglugi w zachodniej połaci Morza Śródziemnego, bogactwa i znaczenie Kartaginy szybko rosły z każdym dziesiątkiem lat. Podbój wybrzeży Morza Śródziemnego odbywał się zwolna i systematycznie. Najpierw zaczęto zakładać faktorie na brzegach afrykańskich i europejskich. przede wszystkim w Numidii (dzisiejszy Alger), Hiszpanii, Galii (dzisiejszej Francji) i na wielkich wyspach: Korsyce, Sardynii i Sycylii. Następnie władzę Kartaginy zaczęły uznawać inne kolonie fenickie, założone na brzegach Morza Śródziemnego, które wołały podporządkować się potężnemu i bogatemu miastu, zyskując w zamian obronę. i różne ułatwienia. Faktorie, mające początkowo charakter handlowy, przeistoczyły się szybko w ośrodki kolonizacyjne, a dawne kolonie fenickie utraciły z czasem resztki swej niezależności

na rzecz Kartaginy. W ten sposób w III wieku przed Nar. Chr. cały pas wybrzeża afrykańskiego, od granic Egiptu aż do Zatoki Gwinejskiej, oraz wschodnie wybrzeże Hiszpanii i śródziemnomorskie Galii, nie licząc wysp Korsyki, Malty, Sardynii i prawie całej Sycylii, należały do Kartaginy. Utrzymać w karbach te liczne ziemie, ciągnące się w dodatku długim pasem naokoło Morza Śródziemnego, mogło tylko odpowiednio silne wojsko. Te siły zbrojne musiały stać garnizonami we wszystkich dalekich prowincjach a ponadto ochraniać swobodną żeglugę kartagińską na morzu. Wynikała z tego konieczność zarówno licznych wojsk lądowych, jak i potężnej marynarki wojennej. Oczywiście, ani ludność metropolii, dochodząca do 700 000 mieszkańców, ani kolonizacyjnych ośrodków fenickich, wynosząca mniej więcej milion głów, nie były w stanie dać odpowiednich kontyngensów wojskowych. Poza tym Kartagińczycy i Fenicjanie, jak wszystkie narody pochodzenia semickiego, nie kwapiły się zbyt do służby wojskowej. Rząd kartagiński zastosował więc, prawie od samego zarania dziejów metropolii, system wojsk najemnych, pozostawiając jedynie stanowiska naczelnych dowódców w armii i flocie rodowitym Kartagińczykom. Liczna i bitna ludność barbarzyńska w Afryce, Hiszpanii i Galii z jednej strony, a olbrzymie środki finansowe, jakimi rozporządzała Kartagina, z drugiej strony — dały możliwość formowania takich wojsk najemnych. Naczelne dowództwo sprawowali zawsze przedstawiciele starych i bogatych rodów kartagińskich, przy czym panował tu system obieralny, mianowicie wodzów wojsk lądowych i marynarki wojennej nie mianowała rada, a tym bardziej suffetowie, lecz wybierało ich ogólne zebranie ludowe w Kartaginie. Wybrani wodzowie mieli zawsze przy boku 30 komisarzy, delegowanych przez radę, którzy kontrolowali ich czynności. Plany operacyjne opracowywała znów specjalna komisja, złożona ze 100 członków, która miała prawo mieszania się do wykonywania technicznego tych planów i mogła poza tym składać naczelnego wodza z dowództwa. Wojsko utrzymywano w porządku za pomocą bardzo wysokiego żołdu i nielitościwych kar, szafowano zwłaszcza hojnie karą śmierci przez

ukrzyżowanie. Wyćwiczenie na ogół było dobre, zaopatrzenie również. Piechota składała się przeważnie z Libijczyków i Iberów, kawaleria — z Numidów. We flocie służyli najemnicy z prowincyj nadmorskich.

Ówczesne okręty wojenne Kartagińczyków były wszystkie bez wyjątku galerami. Przeważały galery o pięciu rzędach wiosła, zwane z grecka „penterami“, a po łacinie „quinqueres“, oprócz nich znajdowały się, w niewielkiej liczbie co prawda, galery o trzech rzędach wiosła, nie różniące się prawie od „trier“ greckich z epoki bitwy pod Salaminą. Penterę miały długość — 51,2 m, szerokość — 5,5—8 m, zanurzenie — 4,1 m, wyporność — 534 tony, a triery 45,4 m, 4,3—5,5 m, 2,6 m, 232 tony. Załoga penterę składała się z 375 ludzi, w tym 47 oficerów i marynarzy, 18 żołnierzy i 310 wiosłarzy; załoga triery liczyła 225 ludzi, w tym 41 oficerów i marynarzy, 10 żołnierzy i 174 wiosłarzy. Wiosłarze kartagińscy rekrutowali się wyłącznie z niewolników. przykutych na całe życie do pokładów i wiosłujących przez całe życie. Dochodzili oni do nadzwyczajnej wprawy i wytrzymałości w wiosłowaniu, żadni inni wiosłarze nie mogli się z nimi porównać. Materiał kadłubów, omasztowanie i ożaglowanie galer kartagińskich nie różniły się niczym od dawnych galer greckich i fenickich z okresu wojen grecko-perskich. Armia i flota kartagińska liczyły normalnie kilkaset tysięcy ludzi pod bronią. Była to siła znaczna, dobrze wyćwiczona i zaopatrzona, bitna i karna, lecz pozbawiona w zupełności patriotyzmu i zapału. Naczelne dowództwo, oddzielne dla wojsk lądowych i oddzielne dla marynarki wojennej, zasadniczo kulało, bo wódz był mianowany z wyboru zebrania ludowego i często prawie się nie znał na rzemiosło wojenne, a komisje: kontrolująca i operacyjna, mierzły w prowadzeniu działań wojennych. Swoją drogą, te siły były zupełnie dostateczne, aby zwalczać częste bunty cięmiężonych nieładzko przez Kartaginę narodów, bić się zwycięsko z kolonistami greckimi na Sycylii i trzymać na wodzy korsarzy etruskich na Morzu Tyrreńskim.

Rzym wysunął się na arenę dziejową w V wieku przed Nar. Chr., choć początek jego datuje się od VIII stulecia. Założony on został przez pasterzy i rolników, którzy należeli do aryjskiego plemienia Italów. Plemię to przed wiekami przywędrowało do Europy z Iranu i miało wspólne pochodzenie z Grekami. Ta część Półwyspu Apenińskiego, w której osiedlili się Italowie, jest najobszerniejsza i najbardziej równa. Stąd nazwa — Latium (latus — po łacinie szeroki). Przepływa przez nią jedna z najbardziej spławnych rzek półwyspu — Tyber, mający przy ujściu do Morza Tyrreńskiego doskonały port, Ostium. Szerokie pola i urodzajna na ogół ziemia zachęcały od niepamiętnych czasów do rolnictwa, a brak osłon naturalnych zmuszał ludzi do budowania warownych grodów i ćwiczenia się w rzemiośle wojennym. Uprawa roli i chów bydła rozwija zawsze ustrój patriarchalny, a rzemiosło wojenne potęguje karność i hierarchię. Zamiłowanie do rolnictwa i pociąg do służby wojskowej wytworzyły w ludach italskich, zamieszkujących Latium, charakterystyczne cechy spokoju, systematyczności, męstwa i poczucia godności osobistej. Cechy te najdobitniej ujawniły się ze wszystkich szczepów italskich w Rzymianach. Ułatwiły im one w wysokim stopniu osiągnięcie hegemonii między ludami w Latium, co nastąpiło jeszcze w epoce królów, tj. między VIII a VI stuleciem przed Nar. Chr., a następnie zawojowanie naprzód samego Latium, a potem Italii Środkowej, co stało się już za rzeczypospolitej, między V a III stuleciem. Dodać należy, że w walkach tych Rzymianie okazali się nie tylko świetnymi żołnierzami, lecz i doskonałymi politykami. Podbijając bowiem wciąż nowe kraje italskie, Rzymianie obchodzili się bardzo łagodnie ze zwyciężonymi, szanując ich wierzenia, zwyczaje i nawet ustrój, wskutek tego zwyciężeni bardzo szybko asymilowali się ze zwycięzcami i w ten sposób, podbijana przez Rzym Italia, przeistaczała się szybko w rzymską nie tylko z nazwy, lecz i z treści wewnętrznej krainę. To posuwanie się wciąż dalej i dalej, ku cieplejszym krajom na południe Półwyspu Apenińskiego doprowadziło Rzymian w III wieku przed Nar. Chr. do licznych kolonij grec-

kich, znajdujących się na południowej krawędzi półwyspu, w Brutium (dzisiejsza Kalabria) i na Sycylii.

Ustrój państwa rzymskiego był republikański. Na czele państwa stało dwóch „konsulów“, wybieranych przez zgromadzenie ludowe na rok. Władza konsulów nie różniła się prawie od królewskiej, była tylko ograniczona rocznym terminem. Przy konsulach stał senat, do którego należeli wybierani również przez zgromadzenie ludowe najstarsi i najzasłużeńsi obywatele. Poza tym były jeszcze inne urzędy, jak „pretorów“ (sędziów), „kwestorów“ (podskarbach), „cenzorów“ (spisujących ludność) itd. Wszystkie bez wyjątku urzędy były wybieralne. Wrodzone Rzymianom zdolności organizacyjne i administracyjne znalazły wyraz we wspaniałym prawodawstwie, na którym do dziś dnia opiera się prawo europejskie, i świetnej administracji państwowej. Te zdolności Rzymian wystąpiły jednak najdobitniej w tworzeniu ich siły zbrojnej. Składała się ona prawie wyłącznie z wojska lądowego tzw. „legionów“, odpowiadających dzisiejszym korpusom. Marynarka wojenna była bardzo nieliczna i słaba. Legiony powstały jeszcze za królów, a marynarka wojenna już za rzeczypospolitej w IV stuleciu przed Nar. Chr. Tłumaczy się to tym, że Rzymianie prowadzili zasadniczo wojny lądowe z ludami włoskimi na Półwyspie Apenińskim a nie będąc narodem handlowym, tylko rolniczym, nie puszczali się na morze. Cała siła zbrojna podlegała bezpośrednio konsulom, przy czym nie było nigdy naczelników wodzów wyłącznie lądowych lub morskich. W wojsku służyli tylko obywatele rzymscy, a służba była obowiązkowa (z poboru) i powszechna. Okres służby wojskowej dla Rzymianina zaczynał się w 17 roku życia i trwał do 60, przy czym żołnierze, mający 45 lat skończonych, byli używani tylko do służby garnizonowej w Rzymie. Podbite ludy włoskie wystawiały również legiony, formowane, uzbrajane i wyćwiczone na sposób rzymski. Legiony te były podporządkowane konsulom, choć dowodzili nimi tzw. „prefekci“. Eskadrami morskimi, złożonymi wyłącznie z galer, komenderowali „duumviri navales“. Eskadry składały się z trier, nazywanych „triremes“. Owe tryremy rzymskie nie różniły się niczym od trier greckich z czasów Temistoklesa.

Siły zbrojne, jakie mógł Rzym wystawić, dochodziły do 20 000 w legionach rzymskich i do 20 000 w sprzymierzonych italskich. Wojsko rzymskie ustępowało więc kartagińskiemu pod względem liczebnym, natomiast górowało nad nim pod względem organizacji, ładu i dyscypliny oraz, co najważniejsze, pod względem zapału i patriotyzmu. Każdy żołnierz rzymski lub już zromanizowany italski, czuł się obywatelem, bijącym się za swoją ojczyznę i za jej honor. Poza tym wyższe dowództwo, tj. konsulowie, znało się z reguły na rzemiośle wojennym i nie było związane żadnymi ograniczeniami w opracowywaniu i realizowaniu planów operacyjnych. Jednym słowem, armia rzymska była groźnym przeciwnikiem, tylko flota była słaba i nieświeżo wyćwiczona pod względem nawigacyjnym.

Parcie Rzymu ku Sycylii

Takie więc były dwie potęgi, którym los gotował zmierzenie się z sobą w III stuleciu przed Nar. Chr. W wieku owym, poza Kartaginą i Rzymem, nie było już potężnych państw na świecie. Na wschodzie powstałe z upadku monarchii wszechświatowej Aleksandra Macedońskiego państwa: egipskie, syryjskie i macedońskie oraz wegetująca Grecja, były zajęte wyłącznie swymi wewnętrznymi sprawami. Na Zachodzie ludy, zamieszkujące Hiszpanię, Galię i Brytanię, dzikie i barbarzyńskie nie wchodziły w ogóle w rachubę. Na arenę dziejową wystąpiły jedynie dwie rzeczypospolite: Kartagińska, obejmująca wybrzeża Morza Śródziemnego od granic Egiptu w Afryce aż do podnóża Alp w Europie oraz trzy wielkie wyspy: Korsykę, Sycylię i Sardynię, i Rzymska, panująca nad całym Półwyspem Apenińskim od rzeki Po na północy aż do Cieśniny Mesyńskiej na południu. Rzeczpospolita Kartagińska spoczywała na laurach, nie dążąc do zajęcia nowych obszarów, zadowolając się eksploatacją posiadanych ziem. Rzeczpospolita Rzymska, opanowawszy w ciągu stu lat całą Italię i przeistoczywszy ją na rzymską pod względem języka, zwyczajów i porządków krainę, szła do nowych zdobyczy. Rzymianie posuwali się zwolna i systematycznie na południe ku coraz bardziej urodzajnym ziemiom, które pociągały ich, jako urodzonych rolników. Kolonie

greckie w Brutium zostały szybko zajęte (272 r. przed Nar. Chr.), choć stawiały zacięty opór. Legiony rzymskie stanęły nad Cieśniną Mesyńską na wprost najbogatszej i najurodzajniejszej wyspy Morza Śródziemnego, Sycylii, należącej prawie całkowicie do Kartagińczyków. Senat rzymski zdecydował, że wyspę tę należy przyłączyć do Rzymu i postanowiono tylko czekać pierwszej lepszej okazji. Wojna z Kartaginą o Sycylię stała się zagadnieniem czasu. Wybuch jej przyspieszył zatarg między królem greckich Syrakuz, Heronem, i rozbójniczym gniazdem, jakie utworzyli syrakuzkańscy najemnicy-dezerterzy w Mesynie.

Wybuch I-ej wojny Wschodni skrawek Sycylii, na którym było punickiej

najwięcej kolonij greckich, utrzymał się dotychczas przed naporem Kartagińczyków. Głównym miastem na tym skrawku były Syrakuzy, założone jeszcze w VIII stuleciu przez wychodźców z Koryntu. Stały się one stolicą niezależnego państwa, które przyjęło ustrój monarchiczny. Kartagińczycy toczyli z Syrakuzami krwawe wojny w ciągu paruset lat, lecz nie zdołali tej kolonii greckiej ani podbić, ani zhołdować. Z walk tych Syrakuzy wyszły potężniejsze i zwartsze, a moc ich wzrosła jeszcze po wprowadzeniu monarchii. Król Heron, który wstąpił na tron w pierwszej połowie III stulecia, był już dość potężnym władcą, aby traktować z Rzymem, jak równy z równym. Zawarł nawet z Rzymianami przymierze oraz dopomógł im do zdobycia miasta Regium, stanowiącego klucz do Cieśniny Mesyńskiej od strony Półwyspu Apenińskiego. Za panowania tego monarchy zbuntowali się jego najemni żołnierze, stojący garnizonem w Mesynie, będącej znów kluczem do Cieśniny Mesyńskiej od strony Sycylii. Buntownicy obwarowali się w Mesynie i rozpoczęli z Heronem regularną wojnę. Zostali jednak pobici w polu i musieli cofnąć się za mury Mesyńskie. Heron rozpoczął oblężenie, które ciągnęło się dość długo. Wówczas buntownicy, widząc nieuchronną kapitulację po wyczerpaniu wszelkich środków żywnościowych i zapasów wojennych, zwrócili się w r. 264 przed Nar. Chr. z prośbą o pomoc

do Rzymu. Senat rzymski, zdając sobie sprawę z doniosłego znaczenia Mesyny, będącej odpowiednikiem do posiadanego już Regium, udzielił łatwo swej zgody i polecił niezwłocznie konsulom zgromadzić w Regium armię, mającą wejść na Sycylię, a w Neapolu i Tarencie zebrać statki transportowe ze wszystkich miast greckich w południowej Italii, t. zw. Wielkiej Grecji, które miały przewieźć ową armię przez cieśninę.

Zamiary Rzymian były jasne: szukali oni tylko powodu, aby wejść na Sycylię i zająć ją całkowicie. Suffetowie kartagińscy, na pierwszą wieść o przygotowaniach Rzymian, ocenili niebezpieczeństwo grożące ich najbogatszej kolonii, jaką była Sycylia. Szło przede wszystkim o odebranie Rzymianom powodu do wkroczenia na wyspę. Wobec tego rada kartagińska zwróciła się do Herona i do zbuntowanych najemników, proponując pośrednictwo, a jednocześnie eskadra kartagińska pod admirałem Hannonem zawinęła do Mesyny. Obie strony przyjęły pośrednictwo Kartaginy w prowadzeniu układów, a buntownicy zawiadomili Rzymian, że zostały już rozpoczęte pertraktacje z królem Heronem i że wobec tego pomoc rzymska jest zbędna. Było jednak za późno; senat rzymski postanowił zająć Sycylię i zlecił konsulowi Hagiuszowi Klaudiuszowi, stojącemu w Regium na czele gotowej do wymarszu armii, przeprowadzenie legionów na wyspę. Działo się to na wiosnę r. 264. Pierwsza próba przeprawy nie powiodła się Rzymianom, gdyż ich transportowce z oddziałami desantowymi zostały wzięte do niewoli przez patrolujące w cieśninie okręty kartagińskie z eskadry Hannona. Kartagińczycy nie chcieli jednakże stawiać kwestii na ostrzu noża i zwrócili Klaudiuszowi zabrane statki wraz z załogami. Wódz rzymski w odpowiedzi spróbował szczęścia po raz drugi, tym razem z lepszym wynikiem. Armia konsularna, zmyliwszy patrole kartagińskie, została pomyślnie przewieziona przez Cieśninę Mesyńską. Klaudiusz skierował przewiezione wojska ku Mesynie, w której stała, jak wspomniano wyżej, eskadra Hannona. Rzymianie wszczęli rokowania ze zbuntowanymi żołnierzami i zaprosili do udziału w tych rokowaniach kartagińskiego admirała. Był to podstęp wojenny. —

Hannon został niespodziewanie aresztowany i zmuszony do wydania portu mesyńskiego w ręce rzymskie. Teraz Hagiusz Klaudiusz posiadał obydwie klucze do cieśniny: Regium w Italii i Mesyna na Sycylii. Droga dla wojsk rzymskich z półwyspu na wyspę stała się otwartą i zamiar senatu zajęcia Sycylii mógł być urzeczywistniony.

Wiadomość o tym przywiózł osobiście do Kartaginy nieszczęśliwy admirał Hannon, którego Rzymianie wypuścili po zajęciu przez legiony Mesyny. Rada kartagińska oddała go pod sąd i skazała na śmierć, a do Rzymu zostało wysłane wypowiedzenie wojny. Było to rozpoczęcie I wojny punickiej (264—241 r. przed Chr.).

Pierwsze kroki wojenne

Rząd kartagiński zawarł przede wszystkim przymierze z królem Heronem, który czuł się mocno dotknięty dwulicową polityką rzymską, to zawierającą z nim sojusz w r. 270 dla zdobycia Regium, to pomagającą jego zbutowanym żołnierzom w r. 264 dla zdobycia Mesyny. Następnie suffetowie pchnęli wojska lądowe i flotę ku Syrakuzom, które zdążyli opanować Rzymianie. Sprzymierzone siły grecko-kartagińskie stanęły niebawem pod Syrakuzami i armia Hagiusza Klaudiusza znalazła się w potrzasku, tym bardziej, że sprzymierzeńcy otoczyli miasto od strony lądu i morza. Jednak druga armia konsularna, która w ślad za pierwszą skoncentrowała się w Regium, szybko przeprowadziła się przez cieśninę i ruszyła śpiesznym marszem na pomoc obleżonemu Klaudiuszowi. Heron i dowódcy kartagińscy przerwali czym prędzej oblężenie i cofnęli się na Zachód. Ponieważ zbliżała się jesień, niedogodna do prowadzenia dalszych działań wojennych, przeto nastąpiła przerwa na sycylijskim teatrze wojny, natomiast zaczęły się operacje floty kartagińskiej. Eskadry punickie ruszyły ku wybrzeżom Italii i spustoszyły je od Regium do Ostium, a poza tym przecięły wszelki ruch handlowy na Morzu Tyrreńskim. Handel rolniczy Rzymu i całej Italii poniósł wielkie straty.

W roku następnym Rzymianie rozpoczęli znów działania zaczepne na Sycylii. Przerzucili posiłki z Regium do Mesyny

i rozbili na głowę sprzymierzeńców. Król Heron zawarł pokój z Rzymem, a następnie wystąpił przeciwko swym niedawnym sojusznikom, jako sprzymierzeniec rzymski. Wówczas operacje zaczepne poszły żwawiej i niebawem cała Sycylia, prócz paru portów na zachodnim wybrzeżu wyspy, wpadła w ręce konsulów. Taki stan rzeczy trwał przez dwa lata. Na lądzie Rzymianie byli górą, lecz na morzu panowała flota kartagińska.

W Rzymie senat zaczął zdawać sobie sprawę, że pomimo zwycięstw lądowych, nie złamie przeciwnika, który coraz potężniej dławił go ekonomicznie. Postanowiono zatem przystąpić do tworzenia odpowiednio silnej floty, która mogłaby przede wszystkim zmierzyć się z Kartagińczykami na morzu, a następnie osłonić przeprawę wojsk rzymskich na inne posiadłości nieprzyjacielskie.

Rzymianie, jak zaznaczono wyżej, byli bardzo słabymi marynarzami, a mieli do czynienia z przeciwnikiem, który miał najlepszą flotę na świecie. O tym, żeby młoda marynarka rzymska mogła dorównać kartagińskiej w dziedzinie nawigacyjnej, nie warto było nawet myśleć. Jednakże ta młoda marynarka musiała zwyciężyć swego doświadczonego przeciwnika. Należało zatem przysłać walkę morską prowadzić w takich warunkach, które pozwoliłyby Rzymianom wyzyskać ich największy atut, jakim było ich świetne wyćwiczenie wojskowe i płynąca stąd niezwykłość w walce ręcznej. Innymi słowy, bitwę morską trzeba było przekształcić na bitwę lądową.

Flota rzymska Rzymianie byli narodem stanowczym i konsekwentnym. Skoro raz postanowili wystawić odpowiednio silną flotę wojenną i stworzyć korzystne dla siebie warunki walki na morzu, to zaraz wzięli się do dzieła. Nie brakowało im ani ludzi, ani pieniędzy, więc też na początku r. 260 stanęło na Morzu Tyrreńskim 100 penter i 23 triery. Do pracy wiosłarskiej zostali przeznaczeni obywatele z klas niższych, wyzwolenicy i niewolnicy. Ludzie ci przeszli długi i systematyczny kurs wiosłowania, ucząc się wiosłować rytmicznie na specjalnych pomostach, ustawianych na lądzie. Na każdy okręt wojenny przeznaczono 120 le-

gionistów, którzy mieli toczyć walkę abordażową. Dla walki tej każda galera rzymska była zaopatrzona w mostki ruchome, nazywane urzędowo „*manus ferrata*“, a w gwarze żołnierskiej „*corvus*“, tj. kruk po łacinie. Mostek taki miał 11 metrów długości i 1,2 metra szerokości; był on zbudowany z drewnianych belek i wyglądał jak pomost. Wzdłuż boków tego pomostu ciągnęły się poręcze na słupkach lub ślepe parapety. Wysokość słupków od poręczy lub parapetów wynosiła 0,5 metra. Mostek ruchomy znajdował się na dziobie okrętu i był przytwierdzony do słupa, mającego 7,75 metra wysokości nad pokładem i opierającego się o kil okrętowy; średnica słupa wynosiła 0,23 metra. Słup ów mógł się obracać wkoło do 300° i znajdował się w jednakowej odległości od obu burt galery. Mostek ruchomy był przytwierdzony swą dolną krawędzią do tego słupa na wysokości 0,25 metra nad pokładem przy pomocy sworznia, jak na przegubie. Do górnej krawędzi mostku była przymocowana gruba linka, która przechodziła przez krążek, umieszczony na wierzchołku słupa. Ciągnąc za tę linkę, można było mostek ruchomy albo podnieść pionowo, albo opuścić poziomo, a kręcąc słupem, skierowywało się mostek bądź na prawą, bądź na lewą burtę. Dolna krawędź mostku miała pod spodem żelazny ząb i ząb ten, przy gwałtownym opadaniu mostku, wbijał się w pokład okrętu nieprzyjacielskiego. Cała więc taktyka Rzymian polegała na zbliżeniu się do okrętów przeciwnika i zahaczeniu ich swymi ruchomymi mostkami, przez które rzucali się legionieści i rozpoczynali walkę na białą broń i ręczną. Oprócz wspomnianych powyżej mostków galery rzymskie były zaopatrzone również w tarany i epotidy.

Cała flota rzymska była zbudowana według jednego wzoru jakim była wyrzucona przez burzę na brzegi Latium pentera kartagińska. Dodać należy, że inżynierowie rzymscy, kopiując pedantycznie ową pentere, użyli na budowę floty niewyschniętych desek, które się pogięły i zmieniły obwody okrętów, a eo ipso zrobiły je daleko mniej zwrotnymi i daleko wolniejszymi. Odbiło się to później na dalszych kampaniach.

Bitwa pod Mile W r. 260 Rzymianie rozpoczęli działania zaczepne. Flota pod dowództwem konsula Korneliusza Scypiona zawinęła do Mesyny. Jednocześnie armia sycylijska, pod komendą drugiego konsula Kajusa Duiliusza, zaczęła posuwać się ku zachodowi wyspy, celem opanowania ostatnich kartagińskich twierdz: Drepanum, Lilibeum i Panormus. W tym ostatnim porcie stała eskadra kartagińska pod dowództwem admirała Hannibala. Kartagińczycy rozpuścili słuchy, że mieszkańcy Wysp Liparskich chcą przejść na stronę Rzymu i oczekują tylko zjawienia się floty Scypiona. Wódz kartagiński, dzięki swemu wywiadowi, wiedział doskonale, że eskadra rzymska w Mesynie nie jest jeszcze w zupełności przygotowana do walki i że prawdopodobnie konsul ruszy ku Wyspom Liparskim tylko z tymi okrętami, które są już gotowe a tych było zaledwie 17. Rachuby nie zawiodły Hannibala, bo Scypion wyszedł z Messyny rzeczywiście tylko z tymi 17 galerami. Spotkanie nastąpiło pod wyspą Liparią i cała eskadra rzymska z konsulem na czele została otoczona przez przeważające siły kartagińskie. Rzymianie nie mieli na swych galerach owych mostków ruchomych, a pod względem szybkości, zwrotności i umiejętności manewrowania ustępowali znacznie przeciwnikowi. Po krótkiej walce wszystkie okręty rzymskie zostały wzięte do niewoli i w ten sposób pierwsze spotkanie przeciwników zakończyło się porażką Rzymian.

Konsul Duiliusz, dowodzący siłami lądowymi, postanowił pomścić morską klęskę kolegi. Oddał on komendę nad wojskiem lądowym trybunom, a sam udał się do Mesyny, gdzie pozostałe okręty rzymskie były już w pełnej gotowości bojowej. Eskadra rzymska liczyła 130 jednostek, mostki ruchome były na wszystkich. Duiliusz podniósł kotwicę i udał się wzdłuż północnych brzegów Sycylii ku Panormusowi. Eskadra szła w zwartym szyku. Na wysokości przylądka Mile (dzisiejszy Milazzo) ujrzało przednią straż Kartagińczyków.

Był to sam Hannibal, idący z 50 galerami ku Mesynie. Reszta floty ciągnęła za nim dość daleko. Siły kartagińskie wynosiły 130 jednostek. Były to same pentery oraz jedna flagmańska heptera (łac. septiremis) tj. galera o siedmiu rzędach

wioseł. Kartagińczycy szli bezładnie i nie spodziewali się widocznie napotkać przeciwnika, tym bardziej, że wódz rzymskiej eskadry konsul Scypion, znajdował się u nich w niewoli po niefortunnej bitwie pod Liparią. Mimo to skoro tylko przednia straż kartagińska ujrziała wroga, Hannibal dał sygnał do natarcia. Do ataku rzuciło się 30 najbliższych penter kartagińskich. Duiliusz przyjął natarcie, lecz kiedy pentery kartagińskie podeszły do okrętów rzymskich, kazał opuścić mostki ruchome i od razu zawrzała walka na białą broń. Kartagińczycy nie oczekiwali takiego obrotu sprawy: mostki ruchome były dla nich czymś zupełnie nowym, a w walce ręcznej i na białą broń z daleko lepiej wyćwiczonym i w dodatku daleko liczniejszym przeciwnikiem (na galerze kartagińskiej było 18 żołnierzy, a na rzymskiej 120) ustępowali oni znacznie Rzymianom. Po krótkiej walce cała przednia straż Kartagińczyków została wzięta do niewoli, Hannibal ledwie zdołał ocalić się na łodzi.

Tymczasem nadciągnęły główne siły kartagińskie, owe 100 penter. Admirał kartagiński, pragnąc uniknąć działania mostków ruchomych, dał rozkaz otoczenia floty rzymskiej. Rozkaz ten został wykonany szybko i sprawnie, wszak w manewrowaniu na morzu Kartagińczycy byli mistrzami. Po otoczeniu przeciwnika okręty kartagińskie rozpoczęły natarcie taranowaniem, lecz za każdym razem spotykały przy przybliżeniu się fatalne mostki ruchome i znów zawiązywała się walka na białą broń z wyćwiczonymi legionistami, kończąca się zwycięstwem Rzymian. Wreszcie Hannibal stracił nadzieję zwycięstwa i dał rozkaz do odwrotu na Zachód. Duiliusz, mając okręty o wolniejszym biegu, na co wpływała zarówno gorsza budowa, jak i gorzej wyćwiczeni wioślarze, nie mógł ścigać cofającego się szybko nieprzyjaciela. Tak skończyła się pierwsza wielka bitwa morska w tej wojnie.

Straty kartagińskie wynosiły: 50 galer, wziętych do niewoli, oraz w ludziach 3000 zabitych i 7000 jeńców, a straty rzymskie były znikome. Zwycięstwo rzymskie pod Mile miało ogromne znaczenie dla dalszej kampanii. Przede wszystkim flota kartagińska straciła urok niezwyciężonej, następnie panowanie

na morzu, jakie dotychczas mieli Kartagińczycy, stanęło pod znakiem zapytania, wreszcie Rzymianie nabrali zaufania do swej młodej marynarki wojennej. Dało się to odczuć od razu w działaniach obu stron. Inicjatywa przeszła się w ręce Rzymian którzy też rozpoczęli akcję zaczepną nie tylko na lądowym teatrze wojny, na Sycylii, lecz również i na morzu, tj. na Morzu Tyrreńskim. Na lądzie tylko dzięki nowemu wodzowi, Hamilkarowi Barka, zdołali Kartagińczycy utrzymać porty na zachodnim wybrzeżu Sycylii, natomiast na morzu, admirałowie kartagińscy nie ośmielili się przeszkodzić desantom rzymskim na Korsyce i Sardynii, usuwając jednocześnie blokadę włoskich brzegów. Rzym odetchnął swobodniej. Postanowiono zakończyć wojnę czym prędzej i zdecydowano krok stanowczy: przerzucenie desantowej armii na ląd afrykański.

**Bitwa pod
Eknomos**

W r. 256 przed Nar. Chr. koło przylądka Eknomos na Sycylii stanęło 40 000 desantu pod konsulami Lucjuszem Manliuszem Wulzonem i Attyliuszem Regulusem. W portach włoskich zebrała się flota w składzie 330 okrętów wojennych, w tym dwie flagmańskie heksery, czyli galery o 6 rzędach wiosł, oraz 328 penter. Poza tym szła duża liczba transportowców. Cała flota na wiosnę ruszyła ku Mesynie, a następnie, wzdłuż wschodniego brzegu Sycylii, ku Eknomos. Załadowanie desantu odbyło się szybko i sprawnie, po czym flota skierowała się ku afrykańskiemu brzegom. Był to krok dość ryzykowny, bo niebardzo wyćwiczona w sztuce żeglarskiej flota rzymska wiozła na pokładach desant, a doskonale wyszkolona w dziedzinie nawigacyjnej flota kartagińska, nieobarczona żadnym transportem, krążyła na południe od Sycylii.

Kartagińczycy opierali się na Lilibeum, dowodził nimi admirał Hamilkar. Miał on pod komendą 350 galer z 131 000 żołdaków. Wywiad kartagiński doniósł o wyjściu floty rzymskiej z Mesyny dość późno, mimo to jednak Hamilkar zdążył spotkać się z eskadrą rzymską na wysokości Eknomos. Rzymianie szli w szyku klinowym. Eskadra ich przedstawiała równoramienną trójkąt. Dwa równoramienne boki tworzyły oddziały,

złożone z 80 galer każdy, idące w szyku pelengu, a podstawę — trzeci oddział, złożony również z 80 galer, posuwających się w szyku czołowym i holujących statki transportowe oraz czwarty, liczący 90 galer i posuwający się również w szyku czołowym za transportowcami, równolegle do trzeciego. Heksery obu konsulów zajmowały czołowe stanowiska w pierwszym i drugim oddziale. Czwarty oddział, stanowiący straż tylną i liczący 90 galer, miał obydwie flanki wysunięte naprzód i obejmował dzięki temu holowane przed nim transportowce. Ogółem na pokładach rzymskich stało 140 000 ludzi. Szyk Rzymian był dość skomplikowany, szczególnie dla niebardzo wyćwiczonych załóg, poza tym szybkość jego była minimalna, gdyż musiano się stosować do holowanych transportowców, lecz z drugiej strony szyk klinowy ułatwiał przecięcie linii nieprzyjacielskiej i automatycznie dawał przewagę liczbową w miejscu przecięcia. Eskadra rzymska szła na SW i trzymała się niedaleko od brzegu.

Eskadra kartagińska Hamilkara szła od Zachodu. Była ona podzielona również na cztery oddziały. Trzy z nich posuwały się w szyku czołowym, tworząc szeroki, wgięty ku nieprzyjacielowi luk, a czwarty oddział siedł na lewym skrzydle, tuż koło brzegu w szyku torowym. Prawe skrzydło Kartagińczyków było daleko na pełnym morzu i szykowało się do zajścia flocie rzymskiej na tyły.

Admirał Hamilkar dopuścił nieprzyjaciela na bliski dystans i dał sygnał środkowemu i lewoskrzydłowemu oddziałowi, aby zawrócił na W i siedł w tył całą siłą wiosł. Chciał on w ten sposób oderwać od szyków rzymskich obydwie oddziały, idące w szyku pelengu z konsulami na czele. Zamiar ten udał się w zupełności. Konsul Regulus, komenderujący prawym oddziałem, rzucił się za cofającym się przeciwnikiem, a w ślad za nim zrobił to samo konsul Wulzon na czele prawego oddziału. Obaj konsulowie oderwali się od razu od pozostałych sił rzymskich i w szyku bojowym Rzymian utworzyła się luka. Wówczas Hamilkar zawrócił swoje cofające się dwa oddziały i zderzył się mocno ze ścigającymi go w luźnym szyku galerami rzymskimi. Jedno-

cześnie czwarty oddział kartagiński, idący na lewym skrzydle, zmienił szyk z torowego na czołowy i natarł potężnie na trzeci oddział rzymski, holujący transportowce, a prawoskrzydłowy oddział kartagiński, będący na pełnym morzu, zaszedł z flanki i z tyłu czwartemu oddziałowi rzymskiemu, zasłaniającemu transportowce. Zawrzała więc bitwa w trzech miejscach. Plan Hamilkara był dobry, bo doprowadził do rozczłonkowania przeciwnika, lecz nie zapewnił Kartagińczykom przewagi liczebnej w żadnym miejscu. Tymczasem Rzymianie z oddziałów obu konsulów zastosowali od razu swoje mostki ruchome i po zaciętych, lecz krótkim oporze złamali środkowy i lewoskrzydłowy oddział kartagiński. Trzeci oddział rzymski zasłonił cofające się na holach transportowce, które schroniły się w zatoce koło Eknomos, i zastosował również mostki ruchome. Czwarty oddział Rzymian drgnął początkowo pod uderzeniem prawoskrzydłowego oddziału Kartagińczyków i cofnął się do zatoki, gdzie schroniły się transportowce, lecz tam szybko stanął w ordynku i wzorem pozostałych przeszedł do walki na mostkach ruchomych. Te mostki ruchome, które zamieniały walkę morską na lądową, były czymś strasznym dla Kartagińczyków. Przeciwno naporowi wyćwiczonych legionistów nie mógł ostać żaden żołnierz. Wkrótce po rozbiściu środkowego i lewoskrzydłowego oddziału Hamilkara, podał tył czwarty oddział kartagiński, a niebawem za nim i trzeci. Hamilkar nakazał śpieszny odwrót do Kartaginy, zostawiając pole zwycięstwa Rzymianom. Straty stron obu były znaczne: u Kartagińczyków — 100 galer, w tym 64 wzięte do niewoli wraz z załogami, i około 40 000 ludzi, a u Rzymian — 24 galery zatopione i mniej więcej 10 000 ludzi.

Znaczenie tej bitwy morskiej pod względem strategicznym było daleko większe, niż zwycięstwa pod Mile, gdyż kartagińscy wodzowie zrezygnowali z obrony Morza Śródziemnego między Sycylią a wybrzeżem afrykańskim i zatrzymali pobitą eskadrę Hamilkara w Kartaginie, co pozwoliło Regulusowi i Manliuszowi wysadzić armię desantową na ląd afrykański. Zaczęła się wojna pod samą Kartaginą.

Kłęski Rzymu w Afryce

Konsulowie prowadzili akcję energicznie i niebawem stanęli pod murami nieprzyjacielskiej stolicy. Kartagińczycy rozpoczęli wówczas układy pokojowe, lecz otrzymali odpowiedź, że muszą Rzymowi oddać Korsykę, Sycylię i Sycylię oraz, co najważniejsze, wydać całą swoją flotę wojenną. Widocznie Rzymianie zrozumieli w całej pełni znaczenie panowania nad morzem. Rozumieli to i Kartagińczycy, bo odrzucili warunki przeciwnika. Wojna w Afryce wybuchła znów z całą siłą, lecz dowództwo rzymskie zaczęło lekceważyć przeciwnika i lekceważenie to posunęło do tego stopnia, że odwołało konsula Wulzona z jego dwoma legionami i całą flotą. Na placu został jedynie konsul Regulus. Tymczasem rada kartagińska wezwała z Sycylii najlepszego wodza, jakim był Hamilkar Barka, i zwerbowała w Grecji wielkie zaciągi wojsk najemnych. Najemnicy greccy uderzyli na słabsze siły rzymskie, stojące wciąż niedaleko od Kartaginy, i zadali im klęskę. Regulus dostał się do niewoli, zaledwie 2 000 niedobitków zdołało cofnąć się do portu Kulpei, będącego rzymskim punktem wyładowniczym i podstawą operacyjną w Afryce.

Wrażenie tej klęski w Rzymie było ogromne i senat polecił niezwłocznie flocie rzymskiej, krążącej na wodach sycylijskich, udać się do Kulpei i wziąć na pokład resztki armii Regulusa, rezygnując przez to z prowadzenia wojny w Afryce. 350 galer rzymskich zawinęło do Kulpei, odrzuciwszy wprzód jako tako zorganizowaną po klęsce pod Eknomos flotę kartagińską, i załadowało rozbitków Regulusa. Jednakże cała ta flota została w powrotnej drodze rozsypana przez burzę, przy czym poszło na dno około 280 galer i około 100 000 ludzi. Działo się to w r. 255 przed Nar. Chr. u brzegów Sycylii, na wysokości przylądka Camarina. Była to największa katastrofa morska w dziejach.

Senat rzymski nie dał za wygraną i przystąpił do uzupełnienia swych sił morskich. W r. 254 stało już na kotwicy 220 galer. Do załóg przysyłano rekruta z okręgów nadmorskich. Flota ta zagarnęła jeden z nielicznych portów sycylijskich, jaki pozostał jeszcze w rękach Kartagińczyków, Panormus, a następnie

skierowała się ku afrykańskim brzegom. Swoją drogą, senat rzymski obawiał się wysyłać znów wojska desantowe, pragnął jedynie urządzić demonstrację morską na znak, że panowanie nad morzem do niego należy oraz spustoszyć wybrzeża koło samej Kartaginy. Udało się to w zupełności, lecz zły los prześladował tę flotę, bo powrotnej drodze, kiedy weszła już na Morze Tyrreńskie, podążając do Ostium, burza rozbiła ją na wysokości przylądka Palinur. Zginęło wówczas 150 okrętów i 60 000 ludzi. Te dwie katastrofy morskie zniechęciły rząd rzymski do wystawiania nowych eskadr. Postanowiono utrzymywać tylko 60 galer dla ochrony wybrzeży italskich, przewozu wojsk na Sycylię, gdzie wciąż wrzała uparta walka i służby konwojowej. Przez trzy lata toczono wyłącznie wojnę lądową na teatrze sycylijskim. Armie kartagińskie poniosły tam szereg porażek i niebawem jedynym punktem oporu stała się twierdza morska Lilibeum na zachodnim wybrzeżu wyspy. Konsul Metellus rozpoczął oblężenie tej twierdzy, lecz mając tylko wojska lądowe, nie mógł jej otoczyć od strony morza. Wówczas senat rzymski w r. 250 przed Nar. Chr. zdecydował po raz trzeci wystawić flotę.

**Niepowodzenie
rzymskie na
morzu**

Budowa okrętów i szykowanie załóg postępowały błyskawicznie, wszak Rzymianie, poza wrodzoną energią i zdolnościami organizacyjnymi, mieli już długoletnie doświadczenie. W tym samym 250 roku, 200 galer stanęło pod Lilibeum. Twierdza została otoczona teraz i od lądu i od morza. Wkrótce garnizonowi, liczącemu 10 000 ludzi, zaczął doskwierać silny głód. Kartagińczycy zdołali wprawdzie przesłać trochę posiłków i żywności, które przewiozła eskadra admirała Adherbala, składająca się z 50 galer, lecz zapasów tych starczyło nie na długo. Adherbal zakotwiczył, po dostarczeniu posiłków, w Drepanum, znajdującym się na północ od Lilibeum, lecz, mając siły słabe, nie mógł pośpieszyć z pomocą. Tymczasem w r. 249 następca Metellusa, konsul Publiusz Klaudiusz Pulcher, chcąc skończyć nareszcie z Lilibeum, powziął zamiar zniesienia przede wszyst-

kim eskadry kartagińskiej, zakotwiczonej wciąż w Drepanum i obserwującej flotę rzymską, blokującą twierdzę od strony morza.

Odległość między Lilibeum i Drepanum wynosi zaledwie 14 mil morskich. Klaudiusz wziął z sobą 123 galery, które w nocy podniosły kotwicę i o świcie stanęły pod Drepanum. Rzymianie sądzili, że zastaną całą flotę nieprzyjacielską, stojącą na redzie wewnętrznej, w głębi zatoki. Tymczasem Kartagińczycy dowiedzieli się wcześniej o zamiarach Klaudiusza, tej samej nocy ściągnęli załogi na pokłady i o świtaniu wyszli na pełne morze. Okręty rzymskie szły w szyku torowym, przy czym flagmańska galera Klaudiusza zajmowała ostatnie miejsce w kolumnie torowej tak, że wódz rzymski nie mógł dobrze kierować ruchami swojej eskadry. Ślepe posłuszeństwo rozkazom cechowało armię i flotę rzymską: ponieważ rozkaz konsula nakazywał wejść do zatoki, przeto straż przednia kolumny Klaudiusza, choć ujrzała eskadrę nieprzyjacielską, znajdującą się już na pełnym morzu, to jednak, zgodnie z otrzymanym w Lilibeum rozkazem, weszła do pustej zatoki. Tymczasem Adherbal, którego siły dorównywały mniej więcej siłom Rzymian, po wyjściu z zatoki wziął kurs na S i przeszedł równolegle do kolumny torowej Klaudiusza, po czym widząc Rzymian, wchodzących do zatoki, zatrzymał się na pełnym morzu. Klaudiusz, dostrzegłszy ze swej galery, zamykającej kolumnę, manewry Kartagińczyków, dał rozkaz swej przedniej straży, już wchodzącej do zatoki, zawrócić, a całej eskadrze szykować się do bitwy. W szeregach rzymskich powstało niesłychane zamieszanie. Wejście do zatoki było wąskie i usiane mieliznami, a okręty z przedniej straży zaczęły w nim zawracać właśnie w tej chwili, kiedy wchodziły do zatoki pozostałe jednostki. Poza tym załogi eskadry Klaudiusza składały się w przeważającej części z niedawno zaciągniętych rekrutów, bardzo lichy wyćwiczonych w służbie żeglarskiej. Manewrowanie w ciasnym i usianym w dodatku mieliznami kanale odbywało się nader chaotycznie i nieumiejętnie. Brak odpowiednio wyćwiczonych wioślarzy dawał się szczególnie we znaki. W cieśninie nastąpił szereg zderzeń i zahaczeń. Wreszcie eskadra Klaudiusza z wielkim mozołem stanęła w szyku czoło-

wym wzdłuż brzegu. Woda była tu bardzo płytka i przy najmniejszym poruszeniu się w tył, groziło niebezpieczeństwo osiadania na mieliźnie. Prawe skrzydło Rzymian miało sporo jednostek, które przy zawracaniu odniosły awarie. Tymczasem eskadra kartagińska zawróciła na 8 rumbów i, idąc również w szyku czołowym, natarła na przeciwnika. Sytuacja Kartagińczyków pod względem nawigacyjnym była bez porównania lepsza od Rymian; manewrowali oni na pełnym morzu i mieli zupełną swobodę ruchów, podczas gdy okręty rzymskie nie mogły ani posuwać się naprzód, bo były od razu atakowane ze wszystkich stron, ani poruszać się w tył, bo w tej chwili osiadały na piasku. Jednym słowem, Adherbal nacierał, poruszając się, a Klaudiusz bronił się, stojąc w miejscu. Poza tym flota rzymska znajdowała się w nieporządku już po wyjściu z nieszczęsnej cieśniny a eskadra kartagińska manewrowała jak na przegładzie. Wreszcie, Rzymianami dowodził niedoświadczony choć dzielny marynarz, a Kartagińczykami — stary i wytrawny admirał. W dodatku konsul stał ciągle na skrajnym lewym skrzydle i nie był w stanie kierować całą linią swoich okrętów, podczas gdy dowódca kartagiński był w środku swoich szyków i miał ciągle na oku każdą ze swych jednostek.

Adherbal natarł całą siłą na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, na którym stały najwięcej uszkodzone okręty rzymskie. Przyjęły one natarcie, stojąc bez ruchu, a jednocześnie wysunęło się naprzód kilka galer Klaudiusza ze środka. Te zostały otoczone ze wszystkich stron przez galery Adherbala. Prawe skrzydło Rzymian zmieszało się od razu, idące naprzód galery ze środka były zatopione a wśród reszty jednostek zarówno ze środka, jako też z lewego skrzydła powstało również zamieszanie. Sporo okrętów rzymskich cofnęło się i osiadło na piasku. Nie pomogły straszne mostki ruchome wobec ruchliwego i atakującego zewsząd przeciwnika. Szala zwycięstwa przechyliła się szybko na stronę Kartagińczyków. Konsul Klaudiusz, widząc nieuchronną klęskę, zawrócił swoją galerą na S i poszedł całą siłą wiosł z powrotem ku Lilibeum, a za nim ruszyło do 30 galer z lewego skrzydła. Reszta okrętów albo poszła na dno, albo

została wzięta do niewoli. Ogółem Rzymianie stracili 93 galery i około 40 000 ludzi. Straty Kartagińczyków były minimalne. Klęska Rzymian pod Drepanum była wielka pod względem taktycznym, lecz jeszcze większymi okazały się jej skutki pod względem strategicznym. Mianowicie, zaraz po bitwie podeszła pod Lilibeum eskadra kartagińska admirała Kartolona, należąca do składu eskadry Adherbala. Kartolon stanął o świcie pod oblężoną twierdzą i z łatwością rozbił resztki floty Klaudiusza, które blokowały miasto. Część okrętów rzymskich została zatopiona, część osiadła na mieliznach i uległa spaleniu. W ten sposób Lilibeum odzyskało znów swobodne połączenie ze światem zewnętrznym i cała paroletnia praca Rzymian poszła na marne. Następnie, Kartolon ruszył na spotkanie rzymskiej eskadry konsula Lucjusza Juniusza, kolegi niefortunnego Klaudiusza w r. 249. Lucjusz prowadził 120 okrętów wojennych i 800 transportowców. Zadaniem tej eskadry było przewiezienie posiłków pod Lilibeum oraz dostarczenie żywności oblegającym. Lucjusz przybył pomyślnie do Mesyny, a potem zawinął do Syrakuz. Tam flota rzymska podzieliła się na dwie eskadry. Pierwsza, złożona z najszybszych jednostek w składzie oddziału penter i 400 transportowców, poszła szybko do Lilibeum, a druga, składająca się z reszty okrętów wojennych i pozostałych 400 transportowców, ruszyła zwolna za pierwszą w tym samym kierunku. Pierwszą eskadrą dowodziło dwóch kwestorów, a drugą — sam konsul.

Kartolon, któremu Adherbal przysłał posiłki i który miał obecnie pod komendą 100 galer, spotkał eskadrę kwestorów na wysokości przylądka Eknomos, gdzie przed 7 laty oręż rzymski święcił triumf nad flotą kartagińską. Rzymianie, ujrawszy przeciwnika, zawinęli do zatoki koło przylądka i tam zakotwiczyli. Eskadra kwestorów była asekurowana przez fortyfikacje nabrzeżne, na których kwestorowie ustawili katapulty i balisty. Admirał kartagiński spróbował natrzeć na zakotwiczone okręty rzymskie, lecz poniósł straty od katapult i zawrócił na pełne morze. Jednakże Kartagińczycy nie odeszli daleko od Eknomos, a zatrzymali się na O od przylądka, obser-

wując przeciwnika, który bał się wyjść z zatoki. Tymczasem eskadra Juniusza po wyjściu z Syrakuz dotarła do przylądka Camarina. Wywiadowcze galery Kartolona zawiadomiły o tym niezwłocznie główne siły kartagińskie, obserwujące wciąż eskadrę kwestorów pod Eknomos. Dowódca kartagiński ruszył natychmiast na spotkanie Juniusza, który nie mając wielkiego zaufania do swych zdolności żeglarskich, schronił się wzorem kwestorów, do brzegu koło Camarina. W ten sposób obie eskadry rzymskie, będąc razem silniejsze od eskadry kartagińskiej (120 galer przeciwko 100 galerom), zostały unieruchomione przez słabszego przeciwnika, który jednak górował liczebnie nad każdą z nich. Kartolon zajął pozycję pośrodku między Eknomos a Camariną i krążył na pełnym morzu, trzymając w szachu zarówno kwestorów jak i Juniusza. Odległość między tymi dwoma przylądkami wynosi 60 km (32,4 mili morskiej), więc też wódz kartagiński mógł świetnie pilnować obu eskadr nieprzyjacielskich. Dla lepszej obserwacji zakotwiczył on niebawem przy brzegu w jednakowej odległości od Eknomos i Camarina. Rzymianie obawiali się uderzyć jednocześnie, mając siły w każdej eskadrze słabsze i skrzepowane transportowcami a co najważniejsze, źle wyćwiczone załogi. W ten sposób Kartagińczycy trzymali flotę nieprzyjacielską jak na uwięzi, co dało możliwość wzmocnienia intensywnego dowozu posiłków i zaopatrzenia wojennego do Lilibeum. Tymczasem na Morzu Śródziemnym nastąpił zwykły jesienny okres niepogody i zaczęły się burze. Doświadczeni marynarze kartagińscy niezwłocznie odkotwiczili i schronili się przed dmącymi z SW wiatrami za wschodnie wybrzeże Sycylii, a stojące pod przylądkami eskadry kwestorów i konsula zostały przez te wiatry rzucone o brzegi i rozbite prawie do cna. Podczas tej katastrofy zginęło około 900 okrętów rzymskich i 60 000 ludzi. Flota rzymska przestała istnieć po raz trzeci.

**Odrodzenie
floty rzymskiej**

Te ciągle niepowodzenia, jakie uparcie prześladowały flotę wojenną, zniechęciły senat rzymski do utrzymywania sił zbrojnych na morzu. Po klęsce pod Dre-

panum i po katastrofach na południowym wybrzeżu Sycylii Morze Śródziemne przez siedem lat nie widziało rządowej eskadry rzymskiej. Nie chciał tych eskadr rząd, natomiast chciał ich naród, a przede wszystkim bankierzy, kupcy i obywatele ziemscy. Te klasy społeczeństwa widziały jasno, że flota kartagińska podcięła przed bitwą pod Mile cały handel rzymski i że walka morską bywa bardzo zyskowna. Skoro tej walki nie chciał prowadzić senat, to postanowili prowadzić ją dalej obywatele. W krótkim czasie zaczęły organizować się w Rzymie wyprawy kaperskie. Armatorów dostarczyli wspomniani bankierzy, kupcy i obywatele ziemscy, a ochotników do załóg nie zabrakło między marynarzami z dawnej marynarki rządowej oraz z pośród ludności nadbrzeżnej. Początkowo zaczęły się zjawiać na morzach Tyrreńskim i Śródziemnym pojedyncze statki kaperskie, a w miarę powodzenia, całe oddziały. Kaprowie najpierw zaczęli łowić statki handlowe Kartagińczyków, a następnie, ośmieleni bezkarnością, poczęli urządzać wyprawy na brzegi afrykańskie. Łupem ich stały się wszystkie miasta i miasteczka, znajdujące się w Numidii (dzisiejszy Alger), a nawet w pobliżu samej Kartaginy. Zostały one częściowo obrócone w perzynę, a częściowo okupily swój żywot olbrzymimi kontrybucjami. Ten stan rzeczy ciągnął się do r. 242 przed Nar. Chr.

A cóż robiła przez ten czas kartagińska marynarka wojenna, dumna ze zwycięstwa pod Drepanum i lekceważąca stale niezdatnych marynarzy rzymskich, których tak łatwo rozpedzały i gubiły burze i nawałnice nie tylko na Morzu Śródziemnym, lecz nawet na ojczystym Tyrreńskim? Poprostu nic nie robiła. Dlaczego? Odpowiedź na to dać może tylko specyficzna kupiecka natura Kartagińczyka. Skoro przeciwnik stracił flotę wojenną, to wojska jego nie przeprawia się na brzegi afrykańskie, a zatem Kartaginie bezpośrednio nie zagraża niebezpieczeństwo. Kaprowie rzymscy pustoszyli co prawda wybrzeża afrykańskie, lecz nie zapuszczali się pod samą stolicę. To uspakajało radę i suffetów. Wszak grabiono i niszczone nie Kartagińczyków, lecz ich poddanych, którzy pod grozą najemnego żołnierza kartagińskiego musieli w dalszym ciągu płacić podatki na rzecz

stolicy i dostarczać wszystkiego, czego zażądał od nich rząd kartagiński. Wreszcie, oligarchowie kupieccy nie lubili zwycięskich, a ipso facto popularnych wodzów, którzy mogliby łatwo, opierając się na wojsku, zagarnąć władzę w swoje ręce. Adherbal i Kartolon zostali odsunięci w myśl maksymy „Der Mohr hat seine Pflicht gethan, der Mohr kann ja schon gehen“. Suffetom chodziło jedynie o śpichlerz Morza Śródziemnego, bogatą i żyzną Sycylię. Tam walczył najlepszy wódz kartagiński, Hamilkar Barka. Nie oglądał się on na pomoc ze stolicy, a sam zdobywał środki na utrzymanie i uzupełnienie swej armii. Hamilkar osłaniał oblegane ciągle od strony lądu Lilibeum i trzymał w szachu armie konsularne, posuwające się stale na zachód. Stworzył nawet prowizoryczną flotę, która, w odwet za wyprawy kaprów rzymskich, pustoszyła systematycznie wybrzeża Brutium. Wojna zaczęła przedłużać się do nieskończoności. Tliła ona wciąż w Sycylii, a kaprowie rzymscy pustoszyli ciągle wybrzeża Afryki. Było widoczne, że bez odcięcia dowozu do armii Hamilkara i bez poparcia najazdów kaperskich wojna będzie się ciągnęła bardzo długo i że więcej traci na tej wojnie Rzym, którego obroty handlowe kurczyły się coraz bardziej, bo handel morski ustał zupełnie w związku z pójściem prawie wszystkich marynarzy do załóg kaperskich, aniżeli Kartagina, która po staremu ciągnęła zyski ze swoich kolonij i prowincyj. Sprawę rozstrzygnąć mogła tylko flota. Rozumieli to dobrze Rzymianie, lecz długo nie chciał tego zrozumieć senat, pomny szalonych strat, na jakie naraziły skarb państwa katastrofy morskie koło sycylijskich wybrzeży w ciągu lat ubiegłych. Na usprawiedliwienie senatu dodać należy, że 22-letnia wojna wyczerpała prawie do cna wszystkie środki finansowe rządu rzymskiego. A jednak wystawienie floty, która mogłaby przeciąć linie dowozowe między Kartaginą i Sycylią, a tym samym odciąć najlepszą armię kartagińską i najlepszego wodza nieprzyjacielskiego od ojczyzny, a jednocześnie poprzeć wyprawy kaperskie, przerzucając na afrykańskie brzegi desant, który zagroziłby stolicy przeciwnika, stawało się rzeczą coraz konieczniejszą i jedynym rozwiązaniem sprawy. Zrozumienie niezbęd-

ności utworzenia silnej floty wojennej zataczało coraz większe kręgi w społeczeństwie rzymskim, aż wreszcie armatorowie wystąpili w r. 242 z prośbą do senatu, aby im pozwolono wystawić taką flotę, stawiając przy tym jedyny warunek, że, o ile dzięki tej flocie zostanie osiągnięte zwycięstwo, to państwo zwróci armatorom poniesione przez nich wydatki, związane z wystawieniem morskiej siły zbrojnej. Senat propozycję tę przyjął i przystąpiono z zapalem do formowania floty po raz czwarty. W krótkim czasie ze stoczni nad Morzem Tyrreńskim spuszczone 200 penter. Galery rzymskie były wybudowane według wzoru kartagińskiej pentery, którą dowodził Hannibal z Rodosu, a która uchodziła za najszybszy i najzwrotniejszy okręt wojenny w owych czasach. Rzymianie wzięli tę galere do niewoli pod Lilibeum w r. 250 przed Nar. Chr. Załogi, złożone z byłych kaprów, były świetnie wyćwiczone w sztuce żeglarskiej, a uzupełnienia z legionistów czyniły tę flotę groźną w ręcznym spotkaniu. Wioślarze stali również na wysokości zadania. Komendę naczelną nad nową flotą objął osobiście konsul Kajus Lutacjusz Katullus, człowiek energiczny i śmiały, znający się na morzu i wojnie morskiej.

**Ofensywa
morska
Katullusa**

Na początku lata r. 242 eksadra rzymska w składzie 200 penter z 75 000 załogą pod dowództwem Katullusa zjawiła się na wodach sycylijskich.

Konsul skierował ją od razu na szlaki, łączące zachodnie wybrzeże Sycylii z Kartaginą. Portami wyladunkowymi dla Kartagińczyków były na tym wybrzeżu Drepanum i Lilibeum. Główne siły armii Hamilkara były w ciągłej łączności z Drepanum, a Lilibeum po staremu odpierało oblegającą je od strony lądu armię rzymską. Flota kartagińska stała w Drepanum. Kartagińczycy, jak zwykle, lekceważyli przeciwnika i nie przypuszczali nawet, aby Rzym mógł znowu wystawić flotę po tylu katastrofalnych wynikach. Zaufanie we własne siły i nieopatrzność kartagińska doszły do tego stopnia, że odwołano nawet zakotwiczoną w Drepanum eskadrę. Katullus bez oporu zawiązał do Drepanum, nie zastał tam przeciwnika i zajął niezwłocznie port. Następnie

wódz rzymski ufortyfikował zajęte miasto i obsadził je silnym garnizonem. W ten sposób armia Hamilkara straciła łączność z morzem. Po zajęciu Drepanum flota rzymska ruszyła do Lilibeum i zablokowała je ściśle od strony morza, podając przez to ręce armii rzymskiej, oblegającej tę twierdzę od strony lądu. Wkrótce i wojska Hamilkara i garnizon Lilibeum zaczęły odczuwać dotkliwy brak żywności i zaopatrzenia wojennego, bo wyniszczona długoletnią wojną Sycylia nie była już w stanie wyżywić walczących na jej terenie wojsk.

Te nieoczekiwane a szybkie kroki Katullusa zrobiły w Kartaginie piorunujące wrażenie. Początkowo po prostu nie chciano wierzyć, że na morzu pojawiła się zmartwychwstała po raz czwarty flota rzymska. Jednak upadek Drepanum, blokada Lilibeum i hiobowe wieści o głodzie w armii Hamilkara przekonały dowodnie, że Rzym wystawił znów siłę zbrojną na morzu i że ta siła zakończy prawdopodobnie sycylijską kampanię, po czym nastąpi próba wysadzenia desantu pod Kartaginą. Wracał rok 256 i odżyły wspomnienia o Eknomos.

Zwalczyć flotę mogła tylko flota. Ta elementarna zasada była dobrze znana Kartagińczykom. Suffetowie zaczęli więc gorączkowo gotować morskie siły zbrojne. Wiedzano, że eskadry Katullusa są liczne i doskonale wyćwiczone. Tymczasem flota kartagińska od siedmiu lat przeszła, tj. od czasu zwycięstwa pod Drepanum, przeszła w stan pokojowy. Zaczęto więc ściągać i uzupełniać jednostki, przy czym przerabiano ad hoc na okręty wojenne zarekwirowane statki handlowe. Wkrótce na początku r. 241 stanęło w Kartaginie 250 galer z 94 000 załogi. Gorzej było z załogami, zwłaszcza z wiosłarzami, którzy w znacznej liczbie wyginęli w poprzednich bitwach lub zmarli od ciągłej a uciążliwej pracy. Mniej więcej to samo dało się powiedzieć o żołnierzach i marynarzach, nie mówiąc już o oficerach. Jednym słowem, zebrana na redzie Kartaginy flota, choć górowała liczebnie nad flotą nieprzyjacielską (250 jednostek przeciwko 200), to jednak ustępowała jej pod względem nie tylko militarnym, co było zresztą w wojnach punickich rzeczą zwykłą, lecz nawet pod względem nawigacyjnym, co zda-

rzyło się po raz pierwszy. Naczelne dowództwo objął nad tą flotą admirał Hannon, stojący bez porównania niżej od usuniętych, Adherbala i Kartolona.

Bitwa pod Wyspami Egadzkiemi

Na początku marca r. 241 eskadra Hannona podniosła kotwicę na kartagińskiej redzie i wzięła kurs na Drepanum. Zadaniem eskadry było odbić najpierw Drepanum, wysadzić tam na ląd posiłki i zapasy dla wyczerpanej armii Hamilkara, która wciąż zajmowała stanowiska na wschód od tego portu, a potem iść ku Lilibeum i rozbić blokującą tę twierdzę eskadrę Katullusa. Chodziło więc o przywrócenie stanu rzeczy sprzed 242 r. Kardynalnym błędem w tym planie było połączenie czynności dowozowych, jakimi były transporty wojsk i zapasów, z czynnością operacyjną, jaką była walka z flotą rzymską pod Lilibeum. Podobny błąd popełnili swego czasu Rzymianie, wysyłając z Eknomos armię desantową pod osłoną floty bojowej, lecz Kartagińczycy stracili wówczas na pewno siebie po klęsce pod Mile i panowanie ich na Morzu Śródziemnym stało pod znakiem zapytania. Teraz zaś dla każdego było jasne, że na wodach sycylijskich panuje wyćwiczona flota rzymska i że mierzyć się z nią ma marnie wyszkolona eskadra kartagińska.

Katullus, dowiedziawszy się przez wywiad o wyjściu eskadry Hannona, zebrał niezwłocznie wszystkie swe siły i stanął z nimi koło Wysp Egadzkich, znajdujących się na wysokości Drepanum. Pragnął on nie dopuścić przeciwnika do tego portu i wydać mu rozstrzygającą bitwę przed wysadzeniem desantowych posiłków i zapasów. Wódz rzymski słusznie mniemał, że transportowce stanowią poważny balast dla nieprzyjaciela i że utrudnią mu one manewrowanie. Poza tym niedopuszczenie do wysadzenia transportów na ląd rozwiewało ostatnie nadzieje armii Hamilkara na uzyskanie pomocy z ojczyzny.

11 marca r. 241 cała flota rzymska stanęła pod wyspą Eguzą (dzisiejsza Favignano). Załogi okrętowe uzupełniono oddziałami legionistów, przeznaczony do walki na mostkach ruchomych. Flota liczyła 200 penter. Naczelne dowództwo sprawował konsul Katullus, pomocnikiem jego był pretor

Publiusz Waleriusz Falton. Dał silny wiatr z W, który przeszkadzał bardzo galerom rzymskim, stojącym w szyku czołowym między wyspami Eguzą i Forbancją, utrzymanie się w linii i stanie na miejscu.

Eskadra kartagińska szła pod żaglami również w szyku czołowym i z wysuniętymi tradycyjnie skrzydłami, wykorzystując pomyślny dla siebie wiatr zachodni. Katullus, ujrawszy przeciwnika, dał rozkaz pójścia na spotkanie i galery rzymskie ruszyły w szyku czołowym pod wiosłami, zwalczając coraz silniejszą falę. Hannon, mając wiatr pomyślny, zamiast iść dalej całą siłą żagli i przeciąć lub obejść linię przeciwnika, kazał skrócić żagle i przyjąć walkę na miejscu. W ten sposób marnie wyćwiczona i obciążona konwojowaniem transportowców eskadra kartagińska straciła z własnej woli jedyną przewagę, jaką jej dawał dmący pomyślnie wiatr. Rzymianie z wolna podeszli bliżej i przeszli od razu do natarcia przy pomocy swych ruchomych mostów.

Zanim linia rzymska zdążyła zarzucić mostki ruchome, 130 galer kartagińskich rozwinęło żagle i wykręciło na N, po czym śpiesznie poszło z powrotem ku Hierze (dzisiejsza Maritima). Pozostałe 120 jednostek zczepiło się z przeciwnikiem, który górował nad nimi teraz nie tylko wyćwiczeniem, lecz i liczbą (200 galer rzymskich przeciwko 120 kartagińskich). Bitwa trwała krótko. Legioniści w mgnieniu oka wdarli się na pokłady nieprzyjacielskie i szybko złamali opór marynarzy Hannona. 70 galer kartagińskich zostało wziętych razem z załogami do niewoli, a 50 poszło na dno. Straty w ludziach wynosiły po stronie Kartagińczyków — około 25 000 jeńców i 18 000 zabitych i rannych, po stronie Rzymian były bez porównania mniejsze.

Kłeska Kartagińczyków była zupełna, choć połowa eskadry Hannona schroniła się na Hierę, lecz o jakichkolwiek działaniach operacyjnych tych ocalałych okrętów nie mogło być mowy. Panowała między nimi zupełna dezorganizacja i nie miały już one żadnej wartości bojowej. Morze Śródziemne było opanowane w zupełności przez flotę rzymską, a tym samym ostatnie nadzieje armii Hamilkara już nie na zwycięstwo, lecz na ratu-

nek, zgasły. Była to ostatnia wielka bitwa morska między Kartagińczykami i Rzymianami.

**Skutki
zwycięstwa
egadzkiego**

Zwycięstwo floty rzymskiej nad kartagińską rozstrzygnęło o wyniku I wojny punickiej. Kiedy zwycięskie okręty Katullusa zawinęły z powrotem do Drepanum, odcinając dowóz wojskom Hamilkara, a następnie zablokowały Lilibeum, Kartagina wszczęła rokowania pokojowe. Wkrótce podpisano preliminaria; Rzym zyskiwał zarówno wielkie wyspy Morza Śródziemnego — Korsykę, Sycylię i upragnioną nade wszystko Sycylię, jak i mniejsze, znajdujące się między Sycylią i wybrzeżem afrykańskim — Malte i Pantelarię. Poza tym Kartagina musiała zapłacić w ciągu 10 lat kontrybucję, wynoszącą 3200 talentów, tj. 48 000 000 zł. Wyspy dały możliwość ekspansji rzymskiej znalezienia sobie ujścia, a kontrybucja zabiłła straty finansowe. Nie koniec jednak na tym. Osiągnięcie panowania na morzu, jakie dało Rzymianom zwycięstwo egadzkie, zadecydowało o ostatecznym wyniku dalszych wojen punickich. W II wojnie punickiej (218—202 r. przed Nar. Chr.) brak silnej floty na Morzu Śródziemnym zmusił Hannibala do przeprowadzenia swych wojsk z Hiszpanii do Italii przez Pireneje i Alpy, zamiast skutecznie tę przeprawę drogą morską, będącą daleko krótszą i łatwiejszą. Następnie ten sam brak floty doprowadził wielkiego wodza kartagińskiego do cofnięcia się z Italii do Afryki, pomimo odniesienia szeregu zwycięstw lądowych nad legionami rzymskimi. Hannibal cofnął się, bo flota rzymska nie dopuszczała do przewozu posiłków z Hiszpanii i Afryki, a wojska kartagińskie topniały w nieustannych bojach, nie mając pomocy z zewnątrz. Kiedy zaś przerzedzone szeregi Hannibala stanęły na ziemi ojczystej, to w ślad za nimi wylądował desant rzymski i zadał decydującą klęskę pod Zumą. Podczas tej wojny flota rzymska czuła się na Morzu Śródziemnym, jak u siebie w domu, przewożąc ustawicznie armie lądowe to do Hiszpanii, to na Sycylię i Sycylię, to do Afryki. Kartagińczycy prawie nie stawiali oporu tym przeprawom, choć mieli jeszcze liczną marynarkę, gdyż upadli całkowicie na ducha. Co się

tyczy III wojny punickiej (149—146 r. przed Nar. Chr.), to była to już agonia Kartaginy. Całą wojnę wypełniało oblężenie stolicy nieprzyjacielskiej przez przewieziony z Italii rzymski korpus desantowy. Flota kartagińska nie brała już żadnego udziału w tej wojnie i zginęła razem ze zdobyciem Kartaginy. Aryjski Rzym odniósł triumf nad semicką Kartaginą i nic nie stało na przeszkodzie ku dalszemu rozszerzeniu się panowania Rzymian nad światem.

Trzecią i ostatnią wielką bitwą morską, która zaważyła na losach dziejów starożytnych, jest bitwa pod Akcjum, stoczona w r. 31 przed Nar. Chr. między flotami dwóch regentów państwa rzymskiego, Antoniusza i Oktawiana. Była to bitwa morska w wojnie domowej, bo i z jednej i z drugiej strony walczyli Rzymianie, lecz znaczenie tej wojny domowej było większe od dotychczasowych wojen, jakie toczyły między sobą poszczególne państwa starożytne. Bowiem w wojnach dotychczasowych szło albo o zwycięstwo lokalne, np. walki Egiptu z Asyrią, albo o zawojowanie całego kraju nieprzyjacielskiego, co miało miejsce w wojnie Persji z Egiptem, albo wreszcie nie tylko o zawojowanie kraju przeciwnika, lecz również o stworzenie imperium wszechświatowego, jak to widzimy w wojnach grecko-perskich, zakończonych utworzeniem monarchii Aleksandra Macedońskiego, oraz punickich, które stały się podwaliną panowania rzymskiego nad światem. Tymczasem wojna domowa, srożąca się w państwie rzymskim, które już podbiło lub podporządkowało sobie cały świat ówczesny, trwająca z przerwami osiem lat (43—31 r. przed Nar. Chr.), miała na celu nie tylko ostateczne zatwierdzenie panowania Rzymu nad światem, lecz również i zupełne przekształcenie istniejącego podówczas rzymskiego ustroju państwowego. Szło więc o zcementowanie i przerobienie wszechświatowego państwa. Starły się tutaj dwa prądy: reformatorski, oparty na starych pierwiastkach rzymskich, tj. zachodnich: prawa, hierarchii i dyscypliny, i zachowawczy,

którego podstawę stanowiły charakterystyczne cechy Wschodu: bezprawie, despotyzm i chaos. Hasłem pierwszego prądu było dobro państwa rzymskiego, a hasłem drugiego — dobro jednostki, która by to państwo tyranizowała. Dla prądu reformatorskiego potęga Rzymu i szczęście Rzymian były wszystkim, a dla prądu zachowawczego — władza i osobiste szczęście przywódcy, otoczonego przez zgraję osobników, nie mających częstokroć nic wspólnego ani z Rzymem, ani z cywilizacją rzymską. Kłasyką przedstawicielką osobników tego rodzaju była królowa egipska, Kleopatra, będąca utożsamieniem zwyrodniałego Wschodu. Więc też, choć w tej wojnie domowej z obu stron walczyli Rzymianie, uważać ją należy za ostateczne zmierzenie się dwóch potęg: Zachodu z jego prawem i ładem oraz Wschodu z despotyzmem i chaosem. Wojna ta ciągnęła się, jak zaznaczono powyżej, osiem lat, a rozstrzygnęła ją w ostatnim, ósmym roku bitwa morska pod Akcjum, dając zwycięstwo flocie Agryppy, admirała Oktawiana.

Pragnąc jednakże uprzytomnić sobie całkowicie znaczenie tej bitwy, należy choć pobieżnie zaznajomić się z przebiegiem dziejów rzymskich od zakończenia wojen punickich, tj. od zburzenia Kartaginy w r. 146 przed Nar. Chr.

Powiększenie się Rzymu po wojnach punickich Zwycięstwo nad Kartaginą dało Rzymowi olbrzymie obszary na zachodzie i południu. Po I wojnie punickiej otrzymali Rzymianie wielkie wyspy śródziemnomorskie: Korsykę, Sycylię i Sycylię; po II — Hiszpanię i wszystkie posiadłości kartagińskie, znajdujące się poza obrębem Afryki, wreszcie po III — całe wybrzeże afrykańskie od Słupów Herkulesa do granic Egiptu. Ponieważ jednocześnie została zawojowana Galia Narbońska (dzisiejsza południowa Francja), przeto cała zachodnia kotlina Morza Śródziemnego znalazła się w rękach Rzymian. Wówczas Rzym zaczął się zwracać na Wschód. Rokowania, jakie prowadził Hannibal jeszcze podczas II wojny punickiej z Macedonią, oraz napad dywersyjny Macedończyków na Italię dały powód do rozpoczęcia kroków wojennych po drugiej stronie

Adriatyku i wmieszania się do spraw Grecji. Przed legionami nie oparła się falanga macedońska i nie dały im rady drobne siły greckie. W rezultacie w roku zdobycia i zrównania z ziemią Kartaginy (146 r. przed Nar. Chr.) Grecja i Macedonia stały się rzymskimi prowincjami. Rzymianie parli teraz na Wschód coraz potężniej. Zajmowała ich obecnie Azja. Jako powód zostały znów wysunięte porozumiewanie się nieugiętego Hannibala z królem syryjskim, Antiochem Wielkim. Monarcha ten poniósł odrazu klęskę pod Magnezją i musiał zrzec się na rzecz Rzymu całej Azji Mniejszej (190 r. przed Nar. Chr.). Odtąd Rzymianie usadowili się na stałe w Azji i rozpoczęli dalsze podboje, działając na przemian to orężem, to polityką. Wreszcie Pompejusz opanował całą Syrię, Palestynę i posunął granice rzymskie do brzegów Eufratu (63 r. przed Nar. Chr.). Nominalną niepodległość we wschodniej kotlinie Morza Śródziemnego zachował jedynie Egipt, lecz i tam przy faraonie siedział rezydent rzymski. Wschód był pokonany i Morze Śródziemne stało się rzymskim jeziorem wewnętrznym.

**Rozterki
wewnątrz
państwa**

Ten podbój świata zewnętrznego nie szedł atoli w parze z konsolidacją stosunków w Italii oraz w samym Rzymie. Zromanizowani zdawało się zupełnie Italowie nie mogli już wytrzymać wzmagającego się wciąż ucisku fiskalnego i brutalnego traktowania ich ze strony Rzymian. W kilkadziesiąt lat po przyłączeniu posiadłości kartagińskich oraz Macedonii i Grecji wybuchło w Italii powstanie, znane pod nazwą „wojny sprzymierzeńczej“ (90—88 r. przed Nar. Chr.). Zwycięstwo oczywiście osiągnęli Rzymianie, jednakże musieli zwyciężonym Italom nadać prawa obywateli rzymskich i w ten sposób załagodzili antagonizmy miejscowe.

Gorzej szło z normalizacją stosunków społecznych w Rzymie. Krwawe, choć pomyślne wojny punickie, zrujnowały z jednej strony klasy posiadające, szczególnie stare rody arystokratyczne, które poniosły najwięcej ofiar, nie szczędząc ani krwi, ani mienia dla ojczyzny, a z drugiej pomogły do wytworzenia się nowej klasy „nowobogackich“, złożonej z wszelkiego rodzaju

spekulantów i handlarzy, którzy wzbogacili się niezmiernie na dostawach wojskowych, korsarstwie i bajecznie tanim nabywaniu niewolników w podbitych prowincjach. Średnia klasa ludności, zasobni plebejusze, zajmujący się przeważnie uczciwym handlem i kupiectwem, postradali również wiele z powodu niepewnych czasów wojennych. Wszystko to doprowadziło do takiego stanu rzeczy, że olbrzymie bogactwa nagromadziły się w rękach nielicznej stosunkowo warstwy spekulantów, nazywanych „optymatami“, a dawna arystokracja i zamożny poprzednio stan średni zubożały zupełnie, tworząc bądź proletariat arystokratyczny, bądź gminny. Oczywiście proletariat gminny górował liczebnie nad arystokratycznym. Był on znany pod nazwą „popularów“. Wyzysk, paskarstwo i lichwa, uprawiane przez optymatów, spowodowały w kilkanaście lat po zdobyciu Kartaginy wybuch poważnych rozruchów w Rzymie. Rozruchy te wkrótce doprowadziły do prawdziwej rewolucji, w której zostały wysunięte przez przywódców popularów hasła socjalistyczne, mianowicie: odbieranie ziemi posiadaczom i oddawanie jej bezrolnym oraz dzielenie pieniędzy skarbowych między ubogich. Rządowi z największym wysiłkiem udało się z tą rewolucją uporać po paru latach walki. Popularzy, choć uśmierzeni, szemrali ciągle przeciwko optymatom, którzy ze swej strony myśleli tylko o napychaniu własnych kieszeni i ciągnięciu jak największych korzyści z opanowanych urzędów. Ta sprzedajność, a przy tym i niezaradność optymatów wystąpiły w całej pełni podczas tłumienia lokalnych powstań w prowincjach, wojen kolonialnych w Afryce i potęgującego się wciąż rozboju morskiego. Wreszcie rząd ten musiał ustąpić, kiedy na Italię spadł najazd plemion germańskich w r. 105 przed Nar. Chr. Ster państwa objął wówczas jeden z najwybitniejszych wodzów rzymskich, a jednocześnie popular z krwi i kości, Mariusz. Zwyciężył on germańskich barbarzyńców i sześć razy z kolei, wbrew prawu, sprawował urząd konsula. Podczas jego rządów zaczęły się na wielką skalę krwawe prześladowania optymatów. Po jego śmierci na powierzchni życia społecznego ukazał się znów rząd optymatów, utworzony przez najzdolniejszego przed-

stawiciela tego stronnictwa, Sullę, będącego w dodatku znakomitym wodzem i doskonałym administratorem. Wprowadził on jaki taki porządek i ład w państwie rzymskim, lecz wszystko to upadło po złożeniu przezeń władzy dyktatorskiej. Powstały wtedy nowe zamieszki, do których dołączył się bunt niewolników, stłumiony z największą trudnością przez wojska rządowe. Wkrótce po tym trzech przywódców: Kajus Juliusz Cezar ze stronnictwa popularów, znany z wojen azjatyckich Pompejusz ze stronnictwa optymatów i należący również do optymatów, największy bogacz w Rzymie, Krassus, zawarło między sobą tzw. „triumwirat“, dzieląc prowincje, urzędy i władzę. Oczywiście tego rodzaju umowa mogła mieć miejsce tylko wobec zupełnego rozprężenia centralnej władzy państwowej i dzięki opieraniu się każdego z tych przywódców na ślepo oddanej mu sile zbrojnej. Triumwirat ten, zawarty w r. 56 przed Nar. Chr., zakończył się niebawem opanowaniem przez Cezara całej władzy i wprowadzeniem przezeń w ten sposób ustroju monarchicznego zamiast republikańskiego. Cezar nie przybrał co prawda tytułu królewskiego, lecz scentralizował w swojej osobie wszystkie władze, mając przyznany tytuł dożywotniego dyktatora. Zabójstwo Cezara w r. 44 przed Nar. Chr., zahamowało na krótko bieg wypadków, bo znów odżyły wspomnienia republikańskie w senacie. Na arenie jednakże zjawiała się nowa trójca potentatów: cioteczny wnuk zamordowanego Cezara, Oktawian, przyjaciel nieboszczyka Antoniusz i były dowódca kawalerii, Lepidus. Zawarli oni drugi triumwirat w r. 43 i wspólnymi siłami rozbili republikanów. W parę lat później jeden z triumwirów, Lepidus, wycofał się z życia publicznego i władza nad ogromnym państwem została w rękach dwóch jego kolegów, Antoniusza i Oktawiana. Utartym już od czasów pierwszego triumwiratu zwyczajem, podzielili oni między sobą prowincje i wpływy. Antoniusz wziął sobie wschodnią połowę państwa, a Oktawian zachodnią. Niebawem zaczęła się między nimi walka. Każdemu szło o zajęcie miejsca zamordowanego Juliusza Cezara, tj. o jednoosobową władzę nad całym państwem rzymskim. Tu wystąpiły w całej pełni różnorodne charaktery obu przeciwników.

Marek Antoniusz Marek Antoniusz (ur. wr. 83 przed Nar. Chr., zm. w r. 30 przed Nar. Chr.), krewny Juliusza Cezara, poświęcił się od młodych lat zawodowi wojskowemu. Brał czynny udział w wojnach galijskich, a następnie w domowych, stojąc zawsze po stronie Cezara. Dosłużył się stopnia dowódcy całej kawalerii, „magister equitum“. Potem przeszedł do służby cywilnej i w roku zabójstwa Cezara zajmował urząd konsula. Wspólnie z Oktawianem i Lepidusem utworzył drugi triumwirat. Był to dzielny żołnierz i odważny człowiek, nie grzeszył natomiast inteligencją i miał wielki pociąg do hulaszczego życia. Wyższe zagadnienia intelektualne nie zajmowały go wcale, a pod względem moralnym stał bardzo nisko. Po otrzymaniu, jako triumwir, wschodniej połaci państwa rzymskiego pogrążył się całkowicie w azjatyckim zbytku i rozpuście. Sprawy i zagadnienia państwowe nie interesowały go wcale, zatracił również wszelkie uczucie patriotyzmu i zaczął otaczać się wyłącznie Azjatami. Królowa Egiptu, Kleopatra, słynna z urody i okrucieństwa, zapanowała nad nim bezapelacyjnie i Antoniusz stał się manekinem w jej rękach. Ten pobyt na Wschodzie zamienił rzymskiego triumwira w azjatyckiego despotę, dla którego wszystkim stało się dogadzanie osobistym namiętnościom i ślepa miłość do władczyni Egiptu.

Oktawian Oktawian (ur. w r. 62 przed Nar. Chr., zm. w r. 14 po Nar. Chr.), cioteczny wnuk Juliusza Cezara, odebrał bardzo staranne wychowanie i otrzymał gruntowne wykształcenie, zwłaszcza w kierunku prawniczym i administracyjnym. Na sztuce wojennej nie znał się i był bardzo miernym wojskowym, choć jako triumwir, brał udział w wojnach domowych po zabójstwie Cezara i dzięki pokrewieństwu z zamordowanym dyktatorem, był jednym z naczelnych wodzów. Oktawian miał charakter bardzo zrównoważony i spokojny, inteligencję wysoką i zadziwiająco zimną krew. Jedną z jego wielkich zdolności była umiejętność dobierania sobie doskonałych pomocników i wyzyskiwanie odniesionych korzyści. Jako organizator i administrator, Oktawian nie miał sobie równego między współczesnymi. Będąc spokojnym, równym, wyrozumiałym, a jednocześnie stanowczym

i energicznym, umiał Oktawian zaskarbić sobie ogólny szacunek i uznanie, a ceniąc nade wszystko zwyczaje i tradycje rzymskie oraz kochając całym sercem Rzym i jego chwałę, stał się jedną najbardziej popularnych osobistości między Rzymianami.

**Współ-
zawodnictwo
triumwirów**

Obaj triumwiriowie zachowywali dla pozorów stare republikańskie formy państwowe, choć te formy stały się już od dawna czymś bez treści. Celował w tej sztuce Oktawian, przebywający w dodatku stale w Rzymie i mający ciągle do czynienia z centralnymi władzami. Wieści o trybie życia Antoniusza dotarły do stolicy i wywołały powszechne oburzenie. Oburzenie to doszło do zenitu, kiedy dowiedziano się o politycznych poczynaniach triumwira. Oddał on mianowicie w r. 30 przed Nar. Chr. ziemie rzymskie w Azji Mniejszej i na pograniczu egipskim na własność królowej Kleopatrze. To dopełniło miary. Na wniosek Oktawiana senat pozbawił niezwłocznie Antoniusza godności konsularnej i desygnował Oktawiana do złożenia z urzędu i zajmowanych stanowisk triumwira, który zapomniał o swych obowiązkach wobec ojczyzny. Oczywiście, Antoniusz nie zamierzał ugiąć się przed wyrokiem senatu i zaczął szykować się do wojny.

**Siły zbrojne
obu triumwirów**

Siły zbrojne obu przeciwników były prawie równe pod względem stanu liczebnego i wyćwiczenia. Wojska Antoniusza składały się ze 120 000 piechoty i 12 000 kawalerii oraz licznej floty. W skład tej floty wchodziło 170 wielkich galer, 200 lekkich i 300 transportowców. Oktawian miał pod komendą 80 000 piechoty i 12 000 kawalerii oraz flotę złożoną z 260 lekkich galer, tzw. „liburn”. Oba wojska były doskonale zaopatrzone i świetnie, po rzymsku, wyćwiczone. Rdzeń armii Antoniusza stanowiły legiony, złożone przeważnie z rekruta, wziętego w Azji Mniejszej i Syrii, lecz będącego pod dowództwem rzymskich oficerów i podoficerów. Poza tym miał on liczne korpusy pomocnicze, wystawione przez drobne państwa i państewka Bliskiego Wschodu, znajdujące się pod rzymskim protektoratem. We flocie Antoniusza lekkie galery były dostarczone przez Egipt. Wojska

Oktawiana składały się prawie wyłącznie z legionów rzymskich i italskich oraz galijskich i hiszpańskich. Żołnierze byli zatem albo mieszkańcami Italii, albo zromanizowanymi przez służbę wojskową Gallami i Iberami. Flota składała się wyłącznie z jednostek rzymskich i italskich. Jednym słowem, choć po obu stronach walczyły wojska rzymskie, to jednak siły Antoniusza były bardziej różnorodne pod względem narodowościowym a — Oktawiana bardziej jednolite.

Plany operacyjne obu triumwirów Plan operacyjny Antoniusza przewidywał zebranie wszystkich sił w jednym z portów adriatyckich lub jońskich, przetrzymanie tych sił do Italii, stoczenie tam rozstrzygającej bitwy z przeciwnikiem i po rozbiciu nieprzyjaciela, zajęcie Rzymu. W tym celu legiony oraz wojska sprzymierzone zaczęły się w r. 32 przed Nar. Chr. zbierać w Efezie nad Morzem Egejskim. Wkrótce przybył tam Antoniusz wraz z Kleopatrą. Następnie wojska drogą morską przeprawiły się do Grecji, a kwatera główna stanęła w Atenach. Późną jesienią r. 32 Antoniusz doszedł przez Grecję do wybrzeży Morza Jońskiego i zajął wyspę Korcyrę (dziś Korfu), zamierzając z tej wyspy przeprawić się do Italii. Tymczasem zaczęła się zima i triumwir-zdrajca postanowił przerwać działania wojenne do wiosny. Kwatera główna została przeniesiona do Patrasu w Peloponezie, a wojska stanęły kordonem na wybrzeżach jońskich. Jądro wojsk lądowych i flota zimowała koło przylądka Akcjum przy wejściu do Zatoki Ambracyjskiej. Zima była stosunkowo dość ostra, kraj ogłodzony utrzymaniem takiej masy wojska, a w dodatku intendentura w dziedzinie żywnościowej zaczęła mocno szwankować. Kwatera główna w Patrasie nie troszczyła się zbyt o wojska, które zimowały na wybrzeżach jońskich i wkrótce poczęły one cierpieć dotkliwy głód i niedostatek. Do tego przyplątały się nieodłączne w takich wypadkach choroby i w rezultacie siły Antoniusza przez zimę r. 32 zmniejszyły się bardzo, zarówno przez choroby jak i przez dezercję, przy czym największe straty poniosły załogi okrętowe. Antoniusz, chcąc uzupełnić swe siły przed decydującą rozprawą, wydał rozkaz przeprowadzenia na

wiosnę r. 31 dodatkowego poboru, lecz ten dał mu tylko nie-
wprawnych i niechętnych rekrutów. Losy wojny zaczęły się
przedstawiać niepewnie.

Plan operacyjny Oktawiana polegał na skoncentrowaniu
wszystkich sił we wschodnich portach Italii południowej, prze-
rzuceniu tych sił do Grecji i wydaniu tam rozstrzygającej bitwy
przeciwnikowi. Oktawian wolał unikać toczenia wojny w Italii,
nie chcąc niszczyć zarówno Półwyspu Apenińskiego, jak i rdzen-
nie rzymskich terytoriów. Poza tym, na wypadek poniesienia
klęski w Italii, zajęcie Rzymu przez zwycięskiego przeciwnika
stawało się zagadnieniem paru tygodni, gdy tymczasem prze-
grana poza obrębem Półwyspu Apenińskiego znakomicie od-
wlekała upadek stolicy. Na wiosnę r. 31 wojska Oktawiana sta-
nęły w portach załadunkowych: Brundisium (dziś Brindisi) nad
Adriatykiem i Tarence nad Morzem Jońskim. Flota kończyła
gorączkowo ostateczne przygotowania. Wreszcie wszystko było
gotowe i Oktawian przystąpił do przewozu swej armii do Grecji.
Na punkt wyładunkowy został wybrany port Glukos (dziś
Johannes), znajdujący się o 22 mile morskie, tj. 41 km na N od
przylądka Akcjum, gdzie stały, jak to zaznaczono wyżej, główne
siły Antoniusza. Obaj przeciwnicy mieli stanąć oko w oko.
Obu chodziło o sforsowanie przeprawy morskiej. Teraz wystą-
piła na pierwszy plan flota.

Floty obu triumwirów

Eskadra Antoniusza, zakotwiczona w Zatoce
Ambracyjskiej, składała się z wielkich galer,
wchodzących do kontyngensu rzymskich sił wiarołomnego tri-
umwira, oraz lekkich, dostarczonych przez Egipt. Poza tym
były transportowce. Jądro floty stanowiły wspomniane wielkie
galery, których było 170. Należały one do szeregu bądź ośmio-
rzędnych — „okter“ — bądź dziesięciorzędowych — „dekater“
— galer, tj. miały po osiem lub dziesięć rzędów wiosł z każdej
burty. Oktery i dekaterzy różniły się znacznie wielkością i uzbro-
jeniem od trier i penter z czasów wojen punickich. Niestety,
nie zachowały się żadne ścisłe dane o ich wymiarach i wypor-
ności, natomiast więcej szczegółów mamy o ich uzbrojeniu. Oprócz

taranów, epotid i mostków ruchomych, owych słynnych „corvus“, okręty były jeszcze zaopatrzone na górnym podkładzie w dwu- i trzypiętrowe wieże, w których siedzieli łucznicy i procarze, oraz balisty i katapulty, służące do rzucania ciężkich pocisków z kamienia lub ołowiu. Jedna z tych katapult była przeznaczona wyłącznie do wyrzucania haka abordażowego, t. zw. „harpax“. Hak ten składał się z drewnianej, okutej żelazem belki o 3 metrach długości. Na każdym z obu końców tej belki były przytwierdzone mocne kółka żelazne. Do jednego z kółek przymocowywano duży i silny hak, a do drugiego — kilka mocnych lin. Katapulta wyrzucała belkę na znajdujący się niedaleko okręt nieprzyjacielski, wówczas hak zaczepiał się o pokład lub burtę, a wtedy linami przywiązywano przeciwnika do siebie i następowała walka na białą broń. Wreszcie, do obrony przed taranowaniem, ciągnął się wzdłuż całej linii wodnej pas, złożony z grubych belek drewnianych, stanowiących pancerz burtowy. Oczywiście, umieszczenie wież, katapult i balist oraz umocowanie pancerza burto-owego, choć dawało silniejsze uzbrojenie, odbijało się ujemnie na szybkości i zwrotności owych okter i dekater, które poza tym miały bardzo wysokie burty, utrudniające co prawda abordażowanie, lecz zmniejszające jednocześnie stateczność. O egipskich galerach, dostarczonych przez Kleopatę, wiemy bardzo mało. Wiadomo jedynie, że były one niewielkie, szybkie i zwrotne.

Flota Oktawiana, zebrana w Brundisium i Tarenzie, liczyła w swym składzie wyłącznie lekkie galery, nazywane „liburnami“. Było ich, jak podano wyżej, 260. Liburna miała z każdej burty jeden rząd wiosel; w rzadkich wypadkach bywały trzy rzędy. Długość liburny — wynosiła 30 metrów; szerokość — od 4 do 5 metrów; zanurzenie — 1.25 metra; wyporność — 80 ton. Galery te miały niską wolną burtę, były bardzo zwrotne i szybkie. Uzbrojenie ich stanowił taran i epotidy, poza tym były zaopatrzone w mostki abordażowe „corvus“, nie było na nich natomiast ani wież, ani balist i katapult i nie miały one opancerzenia burtowego. Załoga liburny składała się ze 120 ludzi, w tym 36 oficerów, marynarzy i żołnierzy — legionistów oraz 84 wiosłarzy.

Porównując obydwie floty, widzimy, że flota Antoniusza była na ogół silniejsza pod względem wojskowym od floty Oktawiana, gdyż miała większe i mocniej zbudowane oraz lepiej uzbrojone okręty, natomiast ustępowała jej pod względem nawigacyjnym, tj. w dziedzinie szybkości, zwrotności i stateczności. Największym jednak plusem floty Oktawiana była osoba jej dowódcy, admirała Marka Agryppy.

Marek Agryppa Marek Wipsaniusz Agryppa (ur. w r. 63 przed Nar. Chr., um. w r. 12 po Nar. Chr.), przyjaciel i towarzysz zabaw dziecińczych Oktawiana, rozpoczął służbę wojskową w wojsku lądowym. Odznaczył się podczas wojen domowych, prowadzonych po zabójstwie Juliusza Cezara. Zdolności operacyjne i organizacyjne oraz wybitne męstwo, wysunęły go szybko naprzód: mając zaledwie 25 lat, został dowódcą armii, działającej w Galii i Germanii. W r. 36 triumwirowie odwołali Agryppę z Galii i polecili mu prowadzić wojnę z Sekstusem Pompejuszem, który zagarnął Sycylię i zebrawszy silną flotę z piratów, odciął Rzymowi dowozy żywności.

Agryppa dotychczas nigdy nie miał nic wspólnego z morzem i z wojną morską. Operacje morskie były dla niego czymś zupełnie nowym. Przede wszystkim zwrócił on uwagę na to, że należy mieć podstawę operacyjną w pobliżu terenu walki, czyli w okolicach Sycylii. W tym celu Agryppa założył niedaleko od Neapolu nowy sztuczny port wojenny, Portus Julia, wykorzystując dla tych celów znajdujące się tam jeziora. Były tam stocznie, składy i zbrojownie. W porcie tym sformował Agryppa swoją pierwszą flotę. Z żelazną energią uczył się sam sztuki morskiej i uczył jej innych. W krótkim czasie stanęły na redzie nowe wielkie galery z wieżami, katapultami i ruchomymi mostkami. Agryppa zajmował się nie tylko taktyką, lecz i techniką morską. Wprowadził opancerzenie burtowe, haki abordażowe oraz puszczanie płonących strzał i pochodni. Na wiosłowanie zwracał Agryppa specjalną uwagę i wymógł na Oktawianie wyzwolenie 20 000 niewolników pod warunkiem, że zostaną wiosłarzami na galerach lub zaciągną się do załóg

okrętowych. Z taką niezbyt liczną, lecz świetnie zaopatrzoną i wyćwiczoną flotą odniósł Agryppa dwa słynne zwycięstwa morskie pod Mile i Naulochos nad Sekstusem Pompejuszem i w ciągu paru miesięcy oswobodził Morze Śródziemne od flotyli nieprzyjacielskich. Zwycięstwa te dały Agryppie wieniec morski „corona navalis”. Poświęcił się całkowicie sprawom morskim i wojna Oktawiana z Antoniuszem zastała go na stanowisku dowódcy floty na zachodniej połaci Morza Śródziemnego.

Agryppa bez wahania opowiedział się za Oktawianem i stał się spiritus movens całej wojny. Oktawian miał doń bezgraniczne zaufanie i ślepo słuchał jego rad i wskazówek.

**Działania
wojenne,
poprzedzające
bitwę pod
Akcjum**

Wojska Antoniusza wczesną wiosną r. 31 stały wciąż na zimowych kwaterach koło Akcjum. Armia Oktawiana była skoncentrowana po drugiej stronie Adriatyku w Brundisium i Tarentum. Oktawian szykował się do przeprawy, pragnąc wysadzić swe siły w porcie Glukos. Przewiezienie 92 000 ludzi przez Adriatyk wobec zakotwiczonej niedaleko od Glukos w Zatoce Ambracyskiej floty Antoniusza było krokiem bardzo ryzykownym i Agryppa, będący właściwym wodzem wojsk Oktawiana, zdecydował uprzednio zarówno osłabić siły lądowe przeciwnika, jak i zadać szwank jego flocie. O głodzie i chorobach, które dziesiątkowały wojska Antoniusza, doskonale wiedział sztab Oktawiana. Agryppa postanowił przede wszystkim przeciąć dowóz żywności, jaki zaczął organizować na wiosnę Antoniusz. Żywność ta miała iść głównie drogą morską z Syrii i Egiptu. W tym celu lekkie eskadry Agryppy, złożone z szybkich i zwrotnych liburn, wyszły z Brundisium i Tarentu i rozpoczęły wojnę krążowniczą. Flota Antoniusza, której choroby i dezercja dały się szczególnie we znaki, nie zdążyła wyjść na pełne morze i oddała w ten sposób w ręce Agryppy kontrolę nad całym ruchem okrętowym na wschodniej połaci Morza Śródziemnego. Wkrótce dowóz żywności drogą morską ustał zupełnie i wojska Antoniusza znalazły się w krytycznej sytuacji. Agryppa nie zadowolnił się przecięciem dowozu, lecz szybkim natarciem zajął port Metonę na Pelopo-

nezie, na tyłach Antoniusza i trzymał w szachu wszelkie transporty z posiłkami, jakie miały iść z Syrii i Egiptu.

Teraz, kiedy armia nieprzyjacielska była już ogłodzona, a flota nie mogła jeszcze wystąpić, uderzył Agryppa wstępnym bojem na wysuniętą pod Korcyrę eskadrę nieprzyjacielską, którą Antoniusz z wielkim mozołem zdołał jako tako przygotować i wydzielić z sił głównych, stojących ciągle pod Akcjum. Eskadra ta poniosła zupełną porażkę i cofając się czym prędzej ku Akcjum, oddała w ręce Agryppy Korcyrę. Dzięki temu zwycięstwu Oktawian zyskiwał wyspę, która miała stanowić podstawę operacyjną Antoniusza podczas przeprawy z Egiptu na brzegi Italii. Przekonało to również Agryppę, że przeciwnik nie jest jeszcze zdolny do rozstrzygających działań na morzu, nastąpiła przeprawa całej armii Oktawiana przez Adriatyk. Wylądowanie w Glukos odbyło się bez przeszkód i przeciwnicy znaleźli się obok siebie. Teraz nastąpił decydujący moment walki.

Zatoka Ambracyjska

Zatoka Ambracyjska, w której stała na kotwicy flota Antoniusza, ma 18,5 mil morskich (tj. 34 km) długości i 10 mil morskich (tj. 18,5 km) szerokości. Głębokość wody w zatoce jest wszędzie dostateczna, bo dochodzi do 3,6 metra. Wejście do zatoki jest jednakże wąskie, zygzakowate i płytkie. Szerokość tego wejścia dochodzi do 0,3 mili morskiej (tj. 600 metrów). Dzięki temu wąskiemu wejściu, a jednocześnie dużej powierzchni zatoki, trafiają się tu bardzo bystre prądy z zatoki na pełne morze. Prądy te powstają przy największym podniesieniu się wód w zatoce. Szybkość tych prądów dochodzi do 2,75 węzła. Mogą one porwać i unieść z sobą nie tylko lżejsze, lecz i cięższe przedmioty. Prądy te pojawiają się najczęściej na wiosnę, kiedy topniejące śniegi w górach zasilają wpadające do zatoki rzeczki i strumienie, i w jesieni, kiedy zaczynają się nieustanne deszcze.

Wojska lądowe Antoniusza stały po obu stronach wejścia do zatoki, a flota była zakotwiczona na redzie. Poza tym dość silny garnizon z niewielką eskadrą zajmował wyspę Leukadię, znajdującą się na S od wyjścia. Wyspa ta, po utracie Korcyry, miała służyć za podstawę przy przerzuceniu wojsk Antoniusza

do Italii. W ogóle miejsce było dobre dla postoju floty i dość obszerne dla pomieszczenia wojsk lądowych.

**Zablokowanie
Antoniusza
pod Akcjum**

Armia Oktawiana, po wylądowaniu w Glukos, skierowała się niezwłocznie ku Akcjum i stanęła obozem o 8 km na północ od wejścia do Zatoki Ambracyjskiej. Wiadomość o sforsowaniu przeprawy przez Adriatyk doszła szybko do Patrasu. Antoniusz nie tracił już więcej czasu i natychmiast pośpieszył do Akcjum. Jednocześnie ściągnęły tam wszystkie jego siły, rozsypane dotychczas na wybrzeżach Morza Jońskiego. Sił zbrojnych nie brakowało, lecz stan wyżywienia stawał się z dnia na dzień bardziej katastrofalny.

Oktawian nie nacierał, lecz idąc wciąż za wskazówkami Agryppy, rozpoczął systematyczne osaczanie przeciwnika. Osaczanie to było przeprowadzane przede wszystkim na drogach morskich. Tu zabłyśły w całej pełni zdolności bojowe Agryppy.

Admirał Oktawiana zablokował wejście do Zatoki Ambracyjskiej eskadrą swego podkomendnego Aruncjusza, a sam na czele pozostałych sił ruszył na pełne morze. Pierwsze uderzenie było skierowane przeciwko Leukadii, gdzie łupem jego stały się stacjonujące tam okręty Antoniusza. Potem liburny Agryppy zawróciły na południe i zajęły Korynt oraz Patras. W ten sposób obręcz morską, która niedawno jeszcze opierała się o południowe brzegi Peloponezu, obecnie ogarnęła północne strony półwyspu. Blokada wojsk Antoniusza stała się ściślejsza. Na domiar złego, śpiesząca z pomocą eskadra Kwintusa Nazydiusza, którą wystawiły miasta greckie, została rozbita całkowicie przez Agryppę pod Koryntem, a wkrótce potem Aruncjusz łącznie z Agryppą zapędzili z powrotem do Zatoki Ambracyjskiej część floty Antoniusza, która, korzystając z nieobecności Agryppy i silnej mgły, próbowała wymknąć się z zatoki.

Brak żywności, odcięcie linii komunikacyjnych, łączących Akcjum z Egiptem i Syrią, oraz niepowodzenia na morzu osłabiły do reszty ducha wojsk Antoniusza. Czuł to nieszczęsny triumwir i postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Kartą tą miała być decydująca bitwa, którą należało stoczyć, zanim

wojska nie zjedzą ostatniego suchara i zanim dyscyplina nie rozprzęgnie się do reszty. Chodziło teraz o to, czy wydać bitwę na morzu, czy na lądzie? Bitwa morska, w razie zwycięstwa, oswobadzała z jednej strony linie komunikacyjne między Akcjum a Egiptem i Syrią, a przez to rozwiązywała automatycznie zagadnienie żywnościowe, a z drugiej dawała wolną przeprawę do Italii, co ułatwiało szybki marsz na Rzym, będący celem Antoniusza. Marszowi temu nie mogła przeszkodzić armia Oktawiana, stojąca pod Akcjum i pozbawiona w razie porażki swojej floty, możliwości powrotnej przeprawy do Italii. Bitwa lądowa, w razie zwycięstwa, prawie nie zmieniała sytuacji Antoniusza pod względem żywnościowym, co było zagadnieniem najważniejszym, albowiem linie komunikacyjne pozostawały po staremu pod kontrolą Agryppy, a zatem stoczenie walki na lądzie oddalało jedynie rozkład armii Antoniusza na krótki przeciąg czasu. Co do kwestyj taktycznych, o oczywiście zwycięstwo na lądzie było łatwiejsze do osiągnięcia dla wojsk Antoniusza, które pod względem wyćwiczenia nie ustępowały wojskom Oktawiana, a liczebnie górowały nad nimi, podczas, kiedy na morzu przewaga Oktawiana w dziedzinie wyćwiczenia i zdolności nawigacyjnych była widoczna.

Długo trwały narady w sztabie Antoniusza i długo nie mogło przeważać zdanie, jaką bitwę należy wybrać. Tymczasem zeszła połowa lata, nadszedł sierpień. Siły Antoniusza topniały z dniem każdym, a Oktawiana wzmacniały się nieustannie. Wreszcie o wyborze rodzaju bitwy zadecydowała Kleopatra. Królowa Egiptu nalegała na stoczenie walki na morzu. Brała ona pod uwagę mniejsze szanse zwycięstwa oraz pomyślne skutki w razie dodatniego wyniku, lecz głównie nastawała na bitwę morską z pobudek egoistycznych. Mianowicie, pragnęła Kleopatra znaleźć się jak najszybciej u siebie w Egipcie, rozumując słusznie, że o ile Antoniusz odniesie zwycięstwo, to będzie od niej zależał po staremu, a o ile poniesie klęskę, to łatwiej jej będzie ułożyć się ze zwycięzcami, siedząc w dalekim Egipcie, skąd można było schronić się w głąb Afryki, aniżeli będąc zdaną na łaskę i niełaskę w obcym Epirze. Zdanie królowej Kleopatry prze-

ważyło szalę i Antoniusz wydał rozkazy do przygotowania się do bitwy morskiej.

**Bitwa
pod Akcjum**

Flota Antoniusza stała na kotwicy w głębi Zatoki Ambracyjskiej. Okręty rzymskie — owe 170 okter i dekater — były pod względem uzbrojenia zaopatrzenia i techniki w stanie zadowalającym. Gorzej się przedstawiały okręty egipskie, których było, jak wspomniano poprzednio 200. Słabą stroną floty Antoniusza był stan załóg okrętowych, którym tak dały się we znaki choroby i dezercja. Ten słaby stan załóg skłonił Antoniusza do wydania dwóch rozkazów. Pierwszy z nich polecał przeniesienie na pokłady 22 000 ludzi z wojsk lądowych, w tym 20 000 ciężkiej i 2000 lekkiej piechoty. Drugi zaś nakazywał spalenie 140 galer egipskich z przeniesieniem załóg tych galer na pozostałe jednostki rzymskie i egipskie. Do bitwy więc stanęło 170 wielkich galer rzymskich i 60 lekkich galer egipskich; stan załóg wynosił około 100 000 ludzi, w tej liczbie 25% stanowili żołnierze, przeniesieni z wojsk lądowych.

Flota Oktawiana częściowo blokowała wejście do Zatoki Ambracyjskiej, a częściowo krążyła koło Leukadii i Korcyry. Liczyła ona 260 liburn, mających na pokładach około 80 000 ludzi, w tej liczbie było 34 000 legionistów, wybranych z najlepszych oddziałów wojsk lądowych. Agryppa, sprawujący przez cały czas naczelne dowództwo nad flotą, ściągnął, na pierwsze wieści o zamiarach przeciwnika stoczenia walnej bitwy na morzu, całą flotę pod Akcjum.

Obie strony przygotowywały się do walki w ostatnich dniach sierpnia, jednakże niepogoda przeszkodziła bitwie. Po paru dniach, 2 września, nastąpiło wypogodzenie i nic nie stało na przeszkodzie do stoczenia rozstrzygającej bitwy.

Flota Antoniusza stała w szyku czołowym przy wejściu do cieśniny, łączącej Zatokę Ambracyjską z morzem i była podzielona na trzy eskadry. Eskadrą, stojącą na prawym skrzydle, dowodził Heliusz; eskadrą, stojącą w środku — Justiusz, wreszcie eskadrą, stojącą na lewym skrzydle — Celiusz. Antoniusz znajdował się na prawym skrzydle, na jednym z okrętów Heliu-

sza. Eskadry były wyciągnięte w jeden rząd, odstęp między dwoma galerami wynosił tylko 15 metrów. Obydwa skrzydła dochodziły prawie do brzegów, mianowicie do tych miejsc, gdzie głębokość wody nie przekraczała 2 metrów. Szyk ten stanowiły wyłącznie oktery i dekater. 60 lekkich galer egipskich, ustawionych w podwójny szyk czołowy, zajmowało pozycję za środkową eskadrą Justiusza i stanowiło odwód. Na jednej z egipskich galer znajdowała się Kleopatra. Floty Antoniusza i Kleopatry stały nieruchomo i oczekiwały natarcia przeciwnika. Antoniusz i jego admirałowie byli pewni, że lekkie i małe, choć zwrotne liburny Oktawiana nie będą w stanie przełamać linii wysokich i doskonale uzbrojonych w broń zaczepną i odporną okter i dekater.

Flota Oktawiana, będąca jak zwykle pod komendą Agryppy, była podzielona również na trzy eskadry i stała również w szyku czołowym, przy czym linia tego szyku, na modłę kartagińską, była wyciągnięta w półksiężyc. Lewym skrzydłem dowodził Aruncjusz, środkiem sam Agryppa, a prawym — Lucjusz. Odvodu nie było. Cała flota stała na pełnym morzu mając wiatr dmący z NO, przeciwko sobie.

Agryppa pragnął wyzyskać szybkość i zwrotność swoich liburn, co można było skutecznie tylko przy natarciu. Jednakże natarcie na przeciwnika, stojącego w ciasnym szeregu i mającego silniejsze okręty oraz zajmującego wąską cieśninę, w której dmący od lądu wiatr powiększał jeszcze szybkość idącego ku morzu prądu, było krokiem dość ryzykownym. Wobec tego Agryppa postanowił uprzednio wywabić flotę nieprzyjacielską na pełne morze, a następnie rozdzielić ją i zaatakować każdą z eskadr oddzielnie. Wódz Oktawiana był przekonany, że mając możność manewrowania i doskonale wyćwiczone załogi, zdoła złamać przeciwnika.

Eskadry Agryppy ruszyły zwolna, idąc wciąż półksiężycem w szyku czołowym ku zatoce. Zgodnie z poprzednio wydanymi rozkazami, oba skrzydła wysunęły się naprzód, a środek pozostał w tyle. W ten sposób okręty Agryppy z eskadr Arunc-

jusza i Lucjusza zbliżyły się do linii Antoniusza na odległość 8 kabełtów. Wiatr wiał ciągle od strony lądu. Było już południe.

Okrety Antoniusza przez dłuższy czas nie ruszały się z miejsca oczekując natarcia. Kiedy jednak przeciwnik nie uderzał, a zatrzymał się przed linią wielkich galer i był w dodatku rozdzielony na trzy części (eskadra środkowa, którą komenderował Agryppa, była daleko na pełnym morzu), zarówno Celiusz na lewym skrzydle, jak i Heliusz na prawym, zdecydowali spróbować szczęścia i uderzyć na rozdzielonego nieprzyjaciela. O 11 prawo, i lewoskrzydłowa eskadra Antoniusza podniosły kotwice i z wolna skierowały się na pełne morze. Eskadra środkowa, Justiusza oraz odwodowa Kleopatry zostały na miejscu w cieśninie.

Tymczasem Lucjusz, widząc idącą nań eskadrę Celiusza, zaczął powoli cofać się, a jednocześnie rozciągać przy tym odwrocie swą linię na lewo ku brzegowi, zachodząc w ten sposób nieprzyjacielowi z flanki. Celiusz, pragnąc sparaliżować manewr przeciwnika, przesunął swój szyk ku brzegowi, lecz dzięki temu jeszcze bardziej powiększył odległość między swą eskadrą a stojącym wciąż w cieśninie Justiuszem.

Ten sam manewr wykonał Aruncjusz w stosunku do eskadry Heliusza. Obydwa więc skrzydła Antoniusza były wciągnięte daleko na pełne morze i straciły łączność ze swym środkiem. Wówczas, na dany sygnał, eskadry Lucjusza i Aruncjusza przestały się cofać, a zawróciły i uderzyły całą siłą na idące w ślad za nimi okręty nieprzyjacielskie. Natarcia były przeprowadzone z frontu i flank oraz z tyłu. Zawrzały więc dwie bitwy.

Wtedy Agryppa, nie zwracając uwagi na swe eskadry skrzydłowe, które były już w akcji, poszedł całą siłą wiosł na środkową eskadrę nieprzyjacielską, stojącą nieruchomo w cieśninie. Dzięki oderwaniu się od niej obu eskadr skrzydłowych, eskadra środkowa nie dochodziła już do brzegów, miała odkryte flanki. Agryppa wykorzystał to w całej pełni i natarł na Justiusza z frontu i flank. Zawiązała się więc trzecia bitwa.

Tu zdarzył się wypadek nieprzewidziany: odwodowa eskadra egipska Kleopatry, zamiast pomóc zmagającej się przed nią

ciężko eskadrze Justiusza, rozwinęła żagle i pracując wiosłami, poszła całym pędem przez pole walki, kierując się na S do Egiptu. Ujrzał to Antoniusz, będący na eskadrze Heliusza i niepomny obowiązków wodza i żołnierza rzucił się za znikającą na widnokręgu egipską eskadrą. Zapomniał o wszystkim, a myślał jedynie o Kleopatrze.

Ucieczka Egipcjan i dezercja Antoniusza wywarły swój wpływ stanowczy na wynik walki. Galery Antoniusza walczyły dzielnie, choć miały przeciwko sobie zwinnego i obrotnego a przy tym świetnie wyćwiczonego przeciwnika, lecz nie miały same nadziei zwycięstwa. Swoją drogą abordażowanie za pomocą mostków ruchomych było bardzo trudne dla niskoburtowych liburn Agryppy, a pancerze chroniły świetnie przed taranowaniem. Każda jednak z okter i dekater była otoczona przez kilka liburn, które przede wszystkim starały się połamać wiosła nieprzyjacielskie i pozbawić w ten sposób przeciwnika zdolności poruszania się. Kiedy większość okrętów Antoniusza straciła możliwość manewrowania, Agryppa dał rozkaz rzucania płonących strzał i pochodni. Rozpoczął się pożar, który ogarnął niebawem całą flotę triumwira-zdrajcy. Zaledwie paru gale-rom udało się przerwać z powrotem do cieśniny, reszta spłonęła, a tylko parę okrętów dostało się do niewoli. Przed wieczorem bitwa była skończona. Obaj przeciwnicy ponieśli znaczne straty, lecz u Antoniusza zginęły wszystkie okręty wraz z załogami, które wołały śmierć niż niewolę, a u Oktawiana poszło na dno kilkadziesiąt galer i nikt nie dostał się do niewoli. O ilościach zabitych i rannych nic nie podała historia.

Skutki bitwy pod Akcjum

W tydzień po zwycięstwie morskim pod Akcjum złożyły broń lądowe wojska Antoniusza, a w parę miesięcy później po samobójstwie nieszczęsnego triumwira i jego złego ducha, władczyni Egiptu, państwo faraonów, ostatni niepodległy skrawek ówczesnego świata, zostało wcielone do imperium rzymskiego. W dwa lata później zwycięski Oktawian, po ostatecznym uregulowaniu wszystkich spraw na Wschodzie, odbył triumfalny wjazd do Rzymu i przekształcił zmurszały ustrój

republikański na silną władzę monarchiczną, opartą na odwiecznych zasadach poszanowania prawa i bezwzględnego przestrzegania ustalonego porządku i ładu.

Bitwa morska pod Akcjum była bezpośrednim powodem tych zasadniczych przemian. Stąd jej znaczenie dorównuje znaczeniu salamińskiej potrzeby, kiedy po raz pierwszy spiętrzona fala Wschodu rozbiła się o zachodnią groblę, jaką przedstawiała młoda Grecja. Nie ustępuje też ta bitwa walkom morskim, toczonym w czasie wojen punickich, kiedy młody Zachód w postaci Rzymu wystąpił zaczepnie przeciwko zaczynającemu się już rozkładać światowi wschodniemu. Zwycięstwo pod Akcjum przypieczętowało wreszcie ten odwieczny spór między światem azjatyckim i europejskim, przechylając szalę losów na stronę Europy, która od tej chwili bezapelacyjnie poprowadziła ludzkość ku dalszemu rozwojowi.

Wobec tak doniosłych skutków politycznych, jakie przyniosło Akcjum, ginie prawie jego znaczenie taktyczne i strategiczne. Zagadnienia te jednak również wielkie. Przystępując do zagadnień taktycznych, widzimy, że lekka i mała liburna zwyciężyła olbrzymią okterę. Dlaczego tak się stało? Bo liburna była szybka i zwrotna i miała świetnie wyćwiczoną załogę, podczas kiedy oktera, mając doskonale uzbrojenie zaczepne i obronne, nie posiadała tych zasadniczych zalet nawigacyjnych, jakich wymaga od okrętu wojennego taktyka morska, a jakimi są szybkość i zwrotność. Pokazała też ta bitwa, że nie można improwizować marynarki wojennej od razu, a należy ją tworzyć w ciągu długich lat. Rekrut Antoniusza nie mógł sobie dać rady z marynarzem Agryppy posiadającym długoletnie doświadczenie.

Jeżeli teraz przejdziemy do zagadnień strategicznych, to spostrzeżemy od razu, że całe zagadnienie operacyjne Antoniusza, jakim było sforsowanie przeprawy dla armii desantowej i zajęcie Rzymu, rozwiło się wniwecz w jednej bitwie morskiej. Zwycięstwo pod Akcjum zakończyło wojnę piorunująco, choć zwyciężony przeciwnik miał silniejszą armię i bez porównania większe zasoby materialne.

**Dalsze losy
Agryppy**

Pozostaje poświęcić słów parę zwycięskiemu wodzowi Oktawiana, Agryppie i jego dalszym losom.

Po bitwie pod Akcjum ruszył on na Wschód i dokończył tam podboju Egiptu, po czym wrócił do Rzymu i zajął najwyższe stanowiska w państwie. Został jednak wierny marynarce wojennej, którą stworzył i która zrobiła go sławnym. Oktawian, nosząc już wtedy purpurę cesarską, usłuchał rad swego starego przyjaciela i doradcy i polecił mu zorganizować i utrzymywać w stanie gotowości bojowej dwie eskadry na Morzu Śródziemnym, jedną w Portus Julia dla zachodniej połaci, a drugą w Rawennie dla — wschodniej. Każda z tych eskadr liczyła po 250 galer. Oprócz tych eskadr, zostały sformowane jeszcze przez Agryppę flotylle morskie na Morzu Czarnym i rzeczne na Dunaju, Renie, Rodanie i Eufracie. Marynarka rzymska stanęła na równi z legionami lądowymi i utrzymywała potęgę państwa przez długie wieki. Jej twórca, Agryppa, doczekał się jedynej i najwyższej oznaki honorowej, jaką była, dana mu przez cesarza, niebieska flaga admirała.

Bitwy morskie pod Salaminą, wyspami Egadzkimi i Akcjum, miały, jak widzimy, olbrzymi wpływ na ukształtowanie się dziejów ludzkości. Dzięki tym zwycięstwom starożytność, a za nią średniowiecze i czasy nowoczesne, rozwijały się pod kierunkiem Rzymu i Grecji. Niemniej wielkie, a przy tym bardzo pouczające znaczenie miały te bitwy w dziedzinie strategii morskiej. Celem strategii morskiej jest, jak wiadomo, opanowanie komunikacji na morzu. Opanowanie to daje się osiągnąć całkowicie jedynie przez zniszczenie floty wojennej przeciwnika. Aby to nastąpiło, należy przestrzegać następujących warunków:

1. działać zaskoczeniem;
2. rozdzielać siły nieprzyjacielskie i zwalczać każdą z osobna;
3. mieć przewagę jakościową i ilościową na miejscu bitwy;
4. wyzyskać te środki, które się ma, a których nie posiada przeciwnik;
5. wykorzystać całkowicie owoce zwycięstwa.

Warunki wspomniane stają się osiągalne przy pomocy odpowiedniej taktyki, właściwej techniki i należytej organizacji. Taktyka wskazuje, jak powinien działać na polu walki okręt wojenny, aby przynieść najwięcej szkody nieprzyjacielowi. Technika podaje, jaki powinien być okręt wojenny, aby mógł wywiązać się z zadań taktycznych. Wreszcie organizacja prze-

pisuje jak należy formować marynarkę wojenną, aby jej okręty działały sprawnie i szybko na terenie walki.

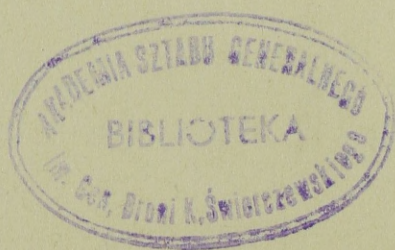
Podczas wojen grecko-perskich, zwłaszcza podczas III wojny, widzimy flotę grecką, stosującą początkowo system obronny i przechodzącą do systemu zaczepnego dopiero pod Salaminą. W bitwie tej mamy wspaniałe wyzyskanie zaczepnego środka uzbrojenia, jakim jest taran, i świetne abordażowanie. Doskonale wybrane było również pole walki, dogodnie dla płytkich i niskich jednostek greckich, a niedogodne dla okrętów perskich, mających większe zanurzenie i wyższe burty. Flota grecka pod względem typu i uzbrojenia nie różni się w tej bitwie od jednostek floty perskiej, natomiast przewyższa ją pod względem wyćwiczenia wojskowego i nawigacyjnego swych załóg. Na koniec, marynarze greccy składają się wyłącznie z Greków, podczas kiedy wśród załóg perskich spotyka się Persów wyłącznie między starszyzną. Młoda flota grecka przypomina w tej bitwie doskonale przygotowanego zapaśnika, który pierwszy raz występuje na arenie i jeszcze nie jest całkowicie pewny siebie. Eskadry perskie idą z rozkazu i walczą z rozkazu. Kroki ich są bezduszne.

Wojny punickie, zasadniczo I wojna, przedstawiają nam świeżo utworzoną flotę rzymską, wybudowaną i uzbrojoną na wzór floty nieprzyjacielskiej, lecz z zastosowaniem środków, pozwalających na wykorzystanie swej największej przewagi, jaką było doskonale wyćwiczone rzymskie wojsko lądowe, mowa tu o mostkach ruchomych — „corvus“. Rzymianie przez cały czas kampanii stosują system zaczepny. Ruchy ich są ciężkie, lecz pewne. Szyki, np. pod Eknomos, bywają nader skomplikowane. Zwyciężają wszędzie dzięki żelaznej dyscyplinie i nieugiętemu męstwu. Na morzu znają się mało, stąd ich klęska pod Drepanum i trzykrotne katastrofy morskie, spowodowane przez burze. Strona przeciwna, Kartagińczycy, są świetnymi żeglarzami, lecz znacznie gorszymi żołnierzami (analogia z Holendrami w wojnach z Anglikami oraz z Duńczykami w wojnach ze Szwedami). Dyscyplina szwankuje mocno. Nie mają przy tym wrodzonych zdolności strategicznych, nie umiejąc wyży-

skać nie tylko swej przewagi nawigacyjnej, lecz nawet owoców jedyne go zwycięstwa, jakie odnieśli pod Drepanum. Rzuca się w oczy nieumiejętność czy lekceważenie, z jakimi traktują tak zgubne dla nich mostki ruchome. Streszczając, można powiedzieć, że o ile pod Salaminą Grecy byli doskonałymi, lecz jeszcze nieśmiały mi zapaśnikami, a Persowie walczyli bez najmniejszego zapału, o tyle Rzymianie pod Mile, Eknomos, Drepanum i Wyspami Egadzki mi są silnymi i pewnymi siebie, choć niezgrabnymi szermierzami, a Kartagińczycy — zapaśnikami poruszającymi się swobodnie i śmiało na polu walki, lecz za to słabymi w spotkaniu bezpośrednim.

Wreszcie, wojna triumwirów, a właściwie bitwa pod Akcjum, daje nam obraz dwóch doskonale wyćwiczonych i dzielnie walczących flot. Rozstrzyga tu wyłącznie wyższość fachowa dowódcy, jakim był Agryppa. Objaśnić się to daje w ten sposób, że zarówno z jednej, jak i z drugiej strony biją się Rzymianie (eskadra egipska nie bierze żadnego udziału w bitwie).

Z powyższego krótkiego zestawienia staje się widoczne, że w tych trzech wielkich cyklach morskich, spod Salaminy, Wysp Egadzkich i Akcjum, Grecy i Rzymianie odnosili zwycięstwa nad Persami, Kartagińczykami i Wschodem dzięki lepszej organizacji, bardziej celowej taktyce i właściwej technice. Wskazuje to, że zarówno Grecy jak i Rzymianie, choć byli nowicjuszami na terenie morskim, umieli szybko i trafnie ocenić wielkie znaczenie morza. Bez takiego zrozumienia na nic by się nie zdały wysiłki Temistoklesa, starania Katullusa i wielkie zdolności Agryppy. Zwycięstwa, jakie odniósł Zachód nad Wschodem na falach Morza Śródziemnego, wykazały dobitnie, że Zachód uświadomił sobie w całej pełni słynne przysłowie rzymskie „*navigare necesse est*“.



SKOROWIDZ IMION WŁASNYCH

- Adherbal**, admirał kartagiński, 65-69, 71, 74
- Agryppa Marek Wipsaniusz**, admirał rzymski, 79, 88-98, 101
- Aleksander Wielki**, król macedoński, 9, 53, 78
- Amejnaos**, marynarz ateński, 38
- Antoniusz Marek**, triumwir rzymski, 6, 78-93
- Antioch Wielki**, król syryjski, 80
- Ariabignes**, admirał perski, 36-39
- Artafernes**, wódz perski, 17-19
- Aruncjusz**, admirał Oktawiana, 91, 94-95
- Celiusz**, admirał Antoniusza, 93-95
- Cezar Kajus Juliusz**, dyktator rzymski, 82-83
- Cladeau**, rosyjski historyk morski, 7
- Cyrus Wielki**, król perski, 15, 20, 34
- Dariusz I**, król perski, 15-17, 19, 21
- Duiliusz Kajus**, konsul rzymski, 59-60
- Dydona**, królowna fenicka, 46-47
- Eurybiades**, admirał spartański, 29-37
- Falton Publiusz Waleriusz**, pretor rzymski, 75
- Hamilkar**, admirał kartagiński, 61-63
- Hamilkar Barka**, wódz kartagiński, 61, 74, 71-76
- Hannibal**, admirał kartagiński, 59-60
- Hannibal**, wódz kartagiński, 6, 76, 77, 79
- Hannibal z Rodosu**, marynarz kartagiński, 72
- Hannon**, admirał kartagiński, 55-56
- Hannon**, admirał kartagiński, 74-75
- Heliusz**, admirał Antoniusza, 92
- Heron**, król Syrakuz, 54-57
- Hippias**, tyran ateński, 18
- Juniusz Lucjusz**, konsul rzymski, 68-69
- Justiusz**, admirał Antoniusza, 93-95
- Kartolon**, admirał kartagiński, 68-69, 74
- Katullus Kajus Lutacjusz**, konsul rzymski, 72-76, 101
- Klaudiusz Hagiusz**, konsul rzymski, 55-56
- Klejstenes**, ateński mąż stanu, 10, 23

Kleopatra, królowa egipska, 79,
83-85, 92-96

Krassus, triumwir rzymski, 82

Ksantyp, admirał ateński, 42

Kserkses I, król perski, 19-42

Leonidas I, król spartański, 29, 33

Leotechidas I, król spartański, 42

Lepidus, triumwir rzymski, 82-83

Lucjusz, admirał Oktawiana, 94-95

Mahan, amerykański historyk morski, 6-7

Mardoniusz, wódz perski, 16-22, 27,
41-42

Mariusz, dyktator rzymski, 81

Meder-Datis, wódz perski, 17

Metellus, konsul rzymski, 65

Milcjades, wódz grecki, 18

Nazydusz Kwintus, admirał Antoniusza, 91

Oktawian, triumwir rzymski, późniejszy cesarz, 6, 78-98

Pizystrat, tyran ateński, 18

Pompejusz, triumwir rzymski, 82

Pompejusz Sextus, wódz rzymski, 89

Pulcher Publiusz Klaudiusz, konsul rzymski, 65-68

Regulus Attyliusz, konsul rzymski, 61-64

Scypion Korneliusz, konsul rzymski, 59

Solon, prawodawca ateński, 10, 23

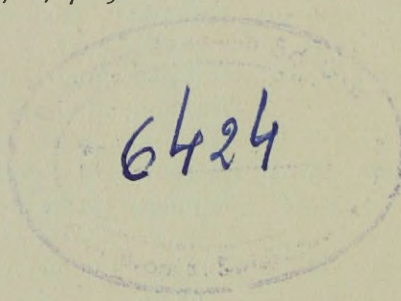
Stenzel, niemiecki historyk morski, 6-7

Sulla, dyktator rzymski, 82

Szelągowski, historyk polski, 7

Temistokles, ateński mąż stanu, 10, 22-30, 32, 35-38, 43-44, 53, 101

Wulzon Lucjusz Manliusz, konsul rzymski, 61-64



S P I S R O Z D Z I A Ł Ó W

I. Wstęp	5
II. Bitwa pod Salaminą	9
III. Bitwa pod Wyspami Egadzkimi	45
IV. Bitwa pod Akcjum	78
V. Wnioski	99
Skorowidz imion własnych	103

6424 Ź R Ó D Ł A

- H a a c k — Ueber attische Trieren.
M a h a n — The influence of sea-power upon history.
M a r q u a r d t — Römische Staatsverwaltung.
S t e n z e l — Istorja wojny na morie s toczki zrienja morskoj taktiki.
P o z a t y m — Jurien de la Gravière, Serre i Fincati oraz Herodot, Liwiusz i Tucydides.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

10065



20-006424-000-0